Listy o rządzie i prawodawstwie polskiém.

L I S T VI.

i ostatni. a)

Władza duchowna.

Powaga duchowieństwa w Polsce — jego uposażenie i udział w sprawach publicznych — dostojność prymasa — wpływ stolicy apostolskiéj — annaty — władza mianowania biskupów przy królach. — Gorliwość religijna królów polskich przed reformą — okoliczności sprzyjające szerzeniu się reformy — cała niemal arystokracya odpada od powszechnego kościoła — charakter Zygmunta Augusta — Hozyusz — jezuici. — Wpływ niezgód religijnych na rozkrzewienie anarchicznych instytucyi — Stefan Batory i systemat tolerancyi — Zygmunt III i systemat prześladowania — upadek protestantyzmu — przyczyny powrotu szlachty do wiary katolickiéj. — Działanie Jezuitów — kierują polityką państwa i wychowaniem publicznem — ich wpływ

---

a) Drukując list niniejszy winniśmy kilka wyrazów objaśnienia zamieścić. Stanowisko autora jak nie było naszém w rzeczach politycznych, tak nie jest i nie może być naszém w rzeczach religijnych. W historyi chcemy sprawiedliwości dla wszystkich, dla katolików jak i dla dysydentów, dla akademii krakowskiéj jak i dla jezuitów. Myślimy, że nie należy w nasze czasy, równie uprzedzeń protestanckich lub pijarskich, jak uprzedzeń jezuickich przenosić. Z autorem listów zastrzegamy sobie obszerniejszą rozprawę, także sprostawanie omyłek, jakie nas w liście szóstym uderzyły.

(*Przypisek Redakcyi*).

na zmianę usposobień narodu w rzeczach religii. — Udział Polski w wojnie trzydziestoletniéj — zasługi dynastyi Wazów u stolicy apostolskiéj — polityka Władysława IV odmienna od polityki Zygmunta — bezskuteczność jego usiłowań. — Coraz większe prześladowanie różnowierców — stopniowe ich odsuwanie od praw politycznych — wypędzanie sekt — zakazy obrządków — Interwencya mocarstw europejskich w obronie dysydentów — ich powrót do utraconych swobód. —

W pierwotnych czasach, duchowieństwo rzymsko-katolickie używało w Polsce wysokiego znaczenia i powagi. — W kraju do którego zawitała cywilizacya dopiero z przyjęciem wiary chrześcijańskiéj, naczelni dygnitarze kościoła wywierali przemożny wpływ na sprawy państwa. — Nowo nawrócony naród, otaczał ich czcią nietylko jako pasterzy, ale i jako ludzi, posiadających podówczas najwięcéj oświaty. — Monarchowie dynastyi piastów, przesadzali się w dobrodziejstwach dla duchownego stanu; wiodła ich do tego bądź osobista pobożność, bądź interes cywilizacyi. — Mnożyli jego zakłady i fundusze, nieszczędzili mu oznak najwyższego uszanowania, a lubo żaden z krolów polskich niezapisał duchowieństwu, jak Alfons I król aragoński, całego królestwa (429), większa część ziemi polskiéj stała się z czasem duchowną własnością. — Są, co utrzymują że w wieku XVI. duchowieństwo posiadało blisko dwie trzecie części całéj Polski, a w wieku XVII. sześć razy więcéj niżeli sama szlachta (430). Niektóre biskupstwa, pod względem uposażenia, równały się hiszpańskim i angielskim, biskup krakowski posiadał ośmnaście miast, nieliczące księstwa Siewierskiego przywiązanego do jego stolicy (431). —

Od najdawniejszych téż czasów biskupi przypisywali sobie przywiléj dozórców władzy świeckiéj. — Starannie śledzili postępki królów, odważnie gromili ich dążności, ktore im się niezdawały zgodne z obowiązkami ojców narodu, świadkiem Sty Stanisław Szczepanowski za Bolesława II., Nankier za Łokietka, Bodzanta za Kazimirza Wielkiego, Zbigniew Oleśnicki za Władysława Jagiełły. W czasie małoletności królów brali nad nimi opiekę, w czasie bezkrólewiów zwoływali zjazdy. — Po

nieszczesnym podziale kraju pomiędzy dzieci Krzywoustego, kierowali polityką stronnictw; ich tylko zabiegom przypisywał Władysław, najstarszy syn Krzywoustego, że go naród z kraju wyrzucił i sklejenia na powrót rozerwanych części królestwa niedopuścił — (432). —

Tradycyjna powaga kleru, odbiła się późniéj w politycznéj konstytucyi państwa. Duchowieństwo polskie nie stanowiło nigdy oddzielnego politycznego stanu, oddzielnéj izby w zgromadzeniach narodowych, jak np. francuzkie lub szwedzkie, ale jego arcybiskupi i biskupi zajęli pierwsze miejsce w senacie i początek tego przywileju datuje od niepamiętnych czasów. — Duchowieństwo miało wyłączne prawo do niektórych urzędów cywilnych najbliższych osoby monarszéj. — Jedna n. p. pieczęć kanclerska musiała być zawsze w ręku osoby duchownéj, a sekretarzami królewskiemi niemogli być inni jak tylko sami duchowni (433). — Naczelnik hierarchii polskiego kościoła, arcybiskup gnieźnieński, piastował charakter zastępcy monarchy, *perpetuus poloniae interrex*, i zastępcy głowy chrześcijaństwa, *legatus natus*; jemu jednemu służył tytuł pierwszego książęcia narodu czyli prymasa. — On zwoływał sejmy w czasach bezkrólewiów, on ogłaszał i koronował wybranych królów. — On zajmował najpierwsze miejsce w senacie; jemu jednemu z senatorów, szlachta tyle zawsze wynoszeniom się prywatnym zawistna nieodmawiała czci niemal monarchicznéj. Gdy zasiadał do stołu, wszystkie kościoły uderzały w dzwony. — Utrzymywał przyboczną gwardyą, i dwór urządzony na wzór królewskiego, którego pierwszym dygnitarzem czyli marszałkiem, musiał być koniecznie senator królestwa z rzędu kasztelanów. — Atrybucyą tego senatora było, jechać konno przed pojazdem prymasa, i nieść przed nim laskę, gdy przychodził do senatu lub na pokoje królewskie. — Król miał zwyczaj wysyłać, na przyjęcie go u schodów, jednego z dworzan, sam zaś występował na jego spotkanie o kilka kroków. W czasie obrad senatu, jeden z urzędników arcybiskupa, krucyfer, stał ciągle przy jego krześle, trzymając krzyż w ręku. —

Jak w innych krajach tak i w Polsce, duchowieństwo odbywało swoje synody. — W dawniejszych czasach bywał na nich obecny król i świeccy panowie, traktowano też na nich i o rzeczach świeckich (434). — Później ograniczono synody jedynie do spraw kościelnych; odbywały się co trzy lata, pod prezydencyą arcybiskupa gnieźnieńskiego, w Piotrkowie, Łęczycy lub Łowiczu (435). — Z początku zostawało duchowieństwo pod jurysdykcyą władz świeckich, ulegało tymże samym ciężarom publicznym co i inni mieszkańcy kraju: wchodziło nawet w stan familijny.*) — Od XIII wieku zaczęło się uwalniać od podatków i od jurysdykcyi świeckiéj, a w wieku XV zapadły już ustawy kiełznające jego wzajemne przywłaszczenia w sądzeniu spraw cywilnych (436). — W późniejszych czasach, przykładało się niekiedy do ciężarów krajowych, ale tylko w formie dobrowolnéj ofiary (subsidii charitativi). — Prawo krajowe ograniczyło mu możność nabywania własności; duchowieństwo nie mogło dziedziczyć trzeciéj części spadków, nie mogło bez pozwolenia królewskiego korzystać z legatów, przepisy jednak przez długi czas nie były ściśle wykonywane i dopiero od r. 1632. konstytucye sejmowe zaczęły surowiéj powściągać dążność duchowieństwa w nabywaniu własności. — Wszystkie nowe fundacye, kupna dóbr ziemskich, legata na rzecz kościołów, potrzebowały odtąd pozwolenia sejmu (437).

Przy takiém znaczeniu duchowieństwa w Polsce, silnym był wpływ stolicy apostolskiéj do spraw wewnętrznych państwa. — Lubo pierwszą koronę włożył sobie na skronie sam Bolesław Chrobry bez przyzwolenia pa-

*) Bezżeństwo księży pszeszło w Polsce w obyczaj cokolwiek później niż w innych krajach. — Bullę zakazującą księżom małżenstw, przywiózł pierwszy raz do Polski kardynał Capuani r. 1195. Księża przestali się żenić dopiero w pierwszéj połowie XIII wieku. Sarnicki *Annales 1587 lib. IV* c. 18. — Thevet: *Cosmogr. universelle 1575. II 889.* —

pieża, już Bolesław Śmiały pozbawionym jéj został wyrokiem Rzymu i Władysław Łokietek niepowrócił do dostojności królewskiéj, jak z mocy inwestytury papiezkiéj. — Podług pana Sismondi, papieże liczyli Polskę do swoich państw hołdowniczych, jak np. Anglią, Neapol, Węgry i t. p. (438) — Musiało to wszakże pójść późniéj w niepamięć, kiedy w spisie państw hołdowniczych, znajdujących się w Watykanie, nazwisko Polski nie jest wymienione. (439) — Jakkolwiek bądź, papieże rozumieli zawsze, że im służy prawo udzielania koron królom polskim, wyklinania ich za karygodne postępki; protestowania nawet przeciw przyjmowaniu koron obcych, jeśli to groziło uszczerbkiem interesowi kościoła. — Na zakaz tylko papieża, odmówił Władysław Jagiełło, w r. 1422 korony czeskiéj dla brata, którą mu ofiarowali dobrowolnie Czechowie. (440) — Papieże rozciągali swój wpływ nietylko do spraw politycznych ale i do administracyi wewnętrznéj kraju. — Kasowali darowizny królów, sądzili spory wytaczane przez nich przed sądy duchowne, zsyłali nawet do kraju komissye z Rzymu, dla sądzenia przedmiotów natury świeckiéj; komisye podobne zdarzały się jeszcze w XIV wieku, za panowania Ludwika. (441) —

Polska była dla Rzymu nietylko zrzódłem politycznéj siły ale i zrzódłem znacznych dochodów *): od XI już wieku opłacali mu Polacy podatek, zwany Świętopietrzem, a wynoszący zrazu po jednym, późniéj po trzy pieniądze od głowy. — Podatek ten zniesiony dopiero został wczasie reformy r. 1539 (442). — Fundusze duchowieństwa służyły częstokroć papieżom, do popierania własnych ich wojen, bądź przeciwko cesarzom, bądź przeciwko Turkom. — W roku np. 1250, papież Innocenty IV. otrzymał od biskupów polskich, piątą część ich dochodów na lat trzy, za co umniejszył krajowi postu, redukując go z 9ciu na 7 i pół tygodni (443). —

---

*) „Et recoit la cour de Rome grand argent de ce pays“ Thevet — *Cosmogr. univ. 1575 II 877.* —

W roku 1376 Grzegórz XI. wymógł od nich podatek po dwa grosze od grzywny, kazał wnieść do swego skarbu 30,000 duk. pozostałe w spadku po biskupie wrocławskim, i pobierał z tego biskupstwa przez lat 7 dochód, wynoszący rocznie 8,000 duk. zwlekając z umysłu nominowanie nowego biskupa (444). Prócz powyższych dochodów, szły jeszcze do Rzymu opłaty za wyroki i dyspensy, tudzież tak zwane annaty czyli pieniądze od nominacyi na biskupstwa i inne większe dostojeństwa duchowne. — W XVII. wieku, Janusz Radziwił wydając córkę za brata swego stryjecznego Bogusława, zapłacił stolicy apostolskiéj za dyspensę, 200,000 talarów (445). — Kancelarya watykańska szacowała sakry na urzędy, stósownie do spodziewanego z tych urzędów dochodu, ztąd działy się niepośledne nadużycia, na które użalały się nietylko osoby świeckie ale nawet i duchowne (446). „Dwór rzymski nie bierze owcy bez wełny“ pisał naiwnie Ostrorog w wieku XV. w dziełku swojém o poprawie rzeczvpospolitéj. — Pod panowaniem Stefana Batorego, posłano z Polski do Rzymu za same sakry 21,266 duk. coby wyniosło na dzisiejszą monetę blisko do trzech milionów złotych (447). Jak wszędzie tak i w Polsce, wyższe dostojeństwa duchowne były początkowo elekcyjne. — Prawo wyboru biskupów należało do kapituł. — System ten jednak trwał tylko do roku 1461. — Szlachta zgromadzona w Brześciu Kujawskim, powierzyła nominacyą biskupów królom. Prawo więc nominowania na wyższe dostojenstwa duchowne, przeszło do władzy świeckiéj w Polsce na lat 50 wcześniéj niż we Francyi (448). Powodem do téj zmiany był głównie argument, że ponieważ biskupi polscy sprawowali zarazem godności świeckie, to jest byli naturalnemi członkami senatu czyli rady królewskiéj, władza zatém monarsza miała prawo wymagać, aby wybór padał na osoby jéj wierne i należycie usposobione do sprawowania dwojakiego rodzaju obowiązków. Od XV. więc wieku zmieniła się zupełnie formuła nominacyi biskupów: niewychodziły już w imieniu papieża ale w imieniu króla, nie-

pisano w nich: *„ita visum est spiritui sancto et nobis ut sis hujus ecclesiae episcopus,“* ale *Regia majestas pro tuis fidelibus servitus, dat tibi hunc episcopatum* (499). Reforma ta jednak nie obeszła się bez żarliwéj protestacyi stolicy apostolskiéj. Pamiętną jest żwawa kłótnia, jaka z tego powodu w roku 1462 zaszła między Kazimierzem Jagiellonczykiem a nuncyuszem papiezkim. „Wolałbym królestwo stracić — wyrzekł Kazimierz — niż na kandydata papiezkiego zezwolić.“ „A ja wolałbym, żeby zginęły trzy podobne twojemu królestwa — odpowiedział nuncyusz — aniżeli żeby powaga stolicy apostolskiéj miała doznać jakiego uszczerbku (450).“ Stało się jednak podług woli króla i narodu, i odtąd królowie mianowali biskupów, a papieże udzielali tylko sakry.

Do roku 1557 papieże nie utrzymywali w Polsce nuncyuszów stałych, pierwszym stałym nuncyuszem był Lipomani. Czacki wyliczył, że wszystkich nuncyuszów w Polsce, od początku do końca, było 65: to jest 15 niestałych przed r. 1557 i 50 stałych po r. 1557 (451).

Krom kilku niesnasek, tyczących się prerogatywy królewskiéj, monarchowie polscy średnich wieków, byli osobiście najposłuszniejszymi synami rzymskiego kościoła. Wiadoma jest pobożność Władysława Łokietka, odnowiciela całości państwa. Nietylko jeździł jako pokutnik na pierwszy jubileusz do Rzymu (r. 1300), ale za gorliwość przeciw heretykom otrzymał od papieża tytuł: ***Zelatoris eximinii*** i wedle świadectwa duchownych pisarzy ciało jego po śmierci „nie gniło ani cuchnęło“ (452). Równéj gorliwości dał dowód neofita Władysław Jagiełło. Na zjeździe w Jedlnie r. 1430, wyjednał prawo nakazujące imać i karać hussytów; konfiskował dobra ich stronnikom, słał posiłki cesarzowi niemieckiemu przeciw heretykom czeskim, odmawiał przyjęcia korony w Czechach jako zarażonych odszczepieństwem, i za te zasługi został zaszczyconym godnością ***Namiestnika papiezkiego*** w krajach ruskich, celem zjednoczenia kościoła greckiego i nawrócenia pogan. Otrzymał potém w darze gwóźdź z krzyża świętego (453). Syn jego Władysław Warneńczyk odno-

wił w Polsce r. 1436 inkwizycyą świętą i za jego panowania, na zjeździe korczyńskim, w r. 1437, ustanowiono na heretyków karę zdrady kraju *(perduellionis)* (454). Gorliwość ówczesna królów, była wyrazem gorliwości całego narodu. W roku 1438 stanęła konfederacya wszystkich stanów, przeciw tym, którzyby błędy kacerskie rozsiewać chcieli (455) i nieraz były przykłady, że sami obywatele biegli w pomoc duchowieństwu, w stawianiu rusztowań przeciw apostołom odszczepieństwa (456).

Atoli zmieniły się rzeczy z reformą Lutra w XVI wieku. Zdawałoby się na pozór dziwném zdarzeniem, że naród najpowolniejszy rozkazom kościoła, naród co dobywał szabel w czasie mszy świętéj, na znak gotowości do obrony wiary, co przywdziewał w kościołach chustę białą nakształt stuły (457), co strzygł włosy obyczajem zakonnym na znak pokory, co zaczynał bitwy od pieśni ***Boga Rodzica***, jednym słowem naród polski, był jednym z tych, które najchciwiéj zasmakowały w naukach odnowicieli wiary. Tłómaczą wszakże to zjawisko i postać pod jaką się powszechnie objawiała reforma i miejscowe okoliczności.

Gdyby reforma występowała w charakterze niedowiarstwa lub indyferentyzmu, gdyby się była targnęła na główne dogmata chrześciaństwa, niezawodnieby nieznalazła w Polsce tak łatwego przystępu. Najlepiéj o tém przekonywa sekta aryanów, która burząc niektóre prawdy objawienia, była zawsze przedmiotem spólnéj, i katolickiego kościoła i innych sekt kacerskich nienawiści (458). Ale reforma występowała, jak wiadomo, pod postacią czyścicielki, nie burzycielki; ogłaszała, że poprawia, nie obala wiarę; napotykała już nawet opinie utarte przeciw nadużyciom sług kościoła, na które rzucali niegdyś gromy i ludzie święci i papieże (459). Nic więc dziwnego, że i naród polski podał ucho naukom, obiecującym udoskonalenie służby bożéj. Przy największéj czci słowa bożego, mógł odmówić ufności dotychczasowym jego tłómaczom, i właśnie przez pobożność, wpaść w grzechy kacerstwa.

Sprzyjała nadto szerzeniu się reformy, i polityczna konstytucya państwa. W XVI wieku monarchia polska, nie była już silną monarchią Piastów i pierwszych Jagiellonów. Na kilkunastu milionach mieszkańców, rządził samowładnie krajem stan szlachecki. Po długich z królami zapasach, dotarł już był do najwyższego szczebla swéj uprzywiliowanéj niepodległości. Osoba szlachcica była świętą i nietykalną; niewolno go było imać jak na gorącym uczynku; sam stał się sędzią i niejako królem swoich poddanych: żadna władza nie miała prawa wglądać w domowe jego czynności; progi jego, na wzór świątyń chrześciaństwa, były bezpiecznym przytułkiem dla winowajców. Mogłaż bydź organizacya kraju przyjaźniejsza swobodzie wyznań? Jeżelić nie wolno było targnąć się na osobę szlachcica, za krzywdy społeczne, za czyny jawne, zewnętrzne, jakżeż można było pociągać go za jego idee, za sumienie? Dodajmy jeszcze, że naród polski z konieczności, jeśli nie z teoryi, oswojony już był mniéj więcéj z wyobrażeniem tolerancyi: składali go od dawna mieszkańcy różnorodnéj wiary. Nieliczący Żydów, nigdy urzędownie nieprześladowanych, którzy od trzech wieków założyli w nim drugą ojczyznę, trzecia część mieszkańców, wyznawała spokojnie schyzmę grecką. Nawet owa sekta husytów tak srodze ścigana, nigdy do szczętu wyplenioną nie była, a w Litwie znajdowały się miejsca, gdzie jeszcze w XVI wieku oddawano cześć bałwanom (460). Skoro przeto do Polski zawitała nauka Lutra, duchowieństwo katolickie, zbrojne w własną niepodległą jurysdykcyą i ostre prawa przeciw kacerzom, jęło się gorliwie do wytępiania zarazy. Rzecz szła pomyślnie, dopóki ścigano tylko przybyszów lub mieszczan, spłonęła bez przeszkody na stosie, w rynku krakowskim, mieszczka Katarzyna Załaszowska. Ale zaledwie się dotknięto czci i majątków szlachty, lub osób co się uciekały pod jéj opiekę, powstała burza, której już duchowieństwo uciszyć nie zdołało. Katolicy i nie katolicy zaczęli głośno powstawać na sejmach, przeciw zuchwałym,

jak nazwano, przywłaszczeniom duchowieństwa, bo i w oczach katolików, większém groził niebezpieczeństwem, zakrój władzy kościelnéj na klejnot wolności szlacheckiéj, aniżeli krzywdy zadawane panującéj wierze. Starostowie nie chcieli egzekwować wyroków duchownych, i rozjątrzenie umysłów do tego doszło stopnia, iż kościół polski, czując swą słabość i obawiając się gorszych jeszcze następstw, złożył dobrowolnie oręż, którym go uzbrajały dotychczasowe prawa. Sam synod krajowego duchowieństwa, skasował w roku 1542 inkwizycyą świętą, a w dziesięć lat późniéj, sejm krajowy zawiesił wszelką jurysdykcyą biskupią, dopóki obmyślonym nie będzie sposób sądzenia spraw kacerskich, nieubliżający ni prawom kościoła, ni wolnościom narodu (461).

Obok instytucyi paraliżujących działanie władzy duchownéj, ułatwił drogę cisnącéj się reformie i charakter narodu, skłonny do przyjmowania cudzoziemskich nowości, a mający z natury rzeczy swoje złe i dobre strony. Już Kromer powstawał, na ową manią naśladownictwa dziwiąc się, jak chciwie i łatwo, Polacy uczą się obcych języków, jak szukają pychy (*elegantiae laudem student*) w przyjmowaniu obcych strojów, obcych ćwiczeń, obcych obyczajów a z nimi i obcych błędów kacerskich (462). Skutkiem wrodzonego pociągu do krajów zagranicznych, wabiących wyższym polorem, bogatsza młodzież polska miała zwyczaj odbywać podróże po Europie, kształcić się na uniwersytetach włoskich, niemieckich, francuzkich, i nic dziwnego, iż wraz z młodzieżą tamtych krajów przyklaskiwała porywającym słowom, takich mistrzów jak Luter. Wracała więc do kraju z mocném usposobieniem do kacerstwa, a liczbę tych młodych apostołów nowości powiększyło jeszcze rozejście się po świecie całéj akademii krakowskiéj w roku 1549, z powodu nieotrzymanéj sprawiedliwości za zabójstwo kilku studentów przez dworzan proboszcza Czarnkowskiego. Łatwo zgadnąć, z jakim zapałem cała młodzież narodowa po powrocie z zagranicy, musiała szerzyć nowe nauki, kiedy jednych zagrzewał powab nowości, drugich ogień zemsty.

Nawet i na tronie, nie znajdował już kościoł tak ślepego posłuszeństwa jak za pierwszych Jagiellonów. Zygmunt I. monarcha wielkiego rozsądku, miał już na baczności polityczny interes kraju, i przyjął systemat oględnego umiarkowania. Lubo dekretem z roku 1525 (Vol. Leg. I. 448) zakazał wyznania wiary luterskiéj pod karą śmierci i konfiskatą majątku; kiedy go jednak póżniéj cesarz niemiecki i Henryk VIII król angielski namawiali, aby wytępiał heretyków, odpowiedział: „siła nie przytłumi „nowéj nauki, ale złe przykłady duchowieństwa, mogą „posłużyć do jéj tryumfu (463).“

Z tego cośmy powiedzieli wypływa, że nie było kraju, w którym by apostołowie nowéj wiary, mniéj napotykali przeszkód, niż w Polsce. Żaden z nich, byleby znalazł opiekę u kogo ze szlachty, nie potrzebował się obawiać ani stosów, ani rusztowań, ani katowni. Ktoby się spodziewał, że właśnie ta nadzwyczajna łatwość krzewienia się reformy, ta swobodna gościnność, jakiéj doznała w Polsce, będzie najpierwszym narzędziem jéj zguby!

Rzucone nasiona odszczepieństwa wzrastały szybko; każdy sektarz biegł do Polski jak do ziemi obiecanéj, i w mgnieniu oka ukazało się w tym kraju mnóstwo sekt różnorodnych, jako to: lutrów, pikardów czyli kalwinów, braci czeskich, aryanów, pneumatomachów, socynianów, ebionitów, trydeistów, anabaptystów i t. p. które ,,jakby jakie zarazy, mówi pobożny Kromer, rozpuściwszy cugle swawoli, hurmem zalały Polskę.“ Za panowania Zygmunta Augusta, liczono w samym Krakowie ni mniéj ni więcéj, jak 32 wyznań chrześciańskich (464). Najlepiéj się jednak wiodło lutrom, kalwinom i braciom czeskim. Kalwini i bracia czescy, dla milszego Polakom języka, więcéj mieli szczęścia u szlachty, lutrzy u mieszczan, których część bogatszą i oświeceńszą, składali po większéj części Niemcy (465). Najmniéj zyskała wziętości u szlachty, sekta anabaptystów, których naczelnik Grzegorz Pauli, zamierzał zakładać *nową Jerozolimę* w Rakowie. Jéj zasady, sięgające aż na dno spółecznego porządku, zalecające spólność majątków i obowiązek ucze-

nia dzieci rzemiosł, za nadto były sprzeczne z obyczajami szlachty, żeby mogły rachować na wielu w jéj łonie zwolenników. Anababtystów najwięcéj widziano pomiędzy rzemieślnikami Gdańska (466). O opinii najliczniejszej klasy narodu, t. j. chłopów, niemogło być mowy. Lud ten uciśniony jarzmem poddaństwa, wierny swojéj prostocie, kłaniał z pokorą ołtarzom, które mu wskazywali jego dziedzice i kapłani, ani się może domyślając grzechu w przyjmowaniu form, tłómaczonych mu zapewne w kształcie oczyszczonéj nie zaś odmienionéj wiary. Pierwszym kalwinem w Polsce z pomiędzy znakomitszéj szlachty, był Jan Łaski, człowiek wielkiéj nauki, przyjaciel osobisty Zwingliusza i Erazma Rotterdamczyka; pierwszym lutrem, Rafał Leszczyński wojewoda brzesko-kujawski, uczeń szkoły protestanckiéj w Goldenburgu w Szląsku, przy granicy polskiéj (467). I w przeciągu lat niewielu, liczba odpadłych od jedności kościoła do tego doszła stopnia, że za panowania Zygmunta Augusta, cały już prawie senat i znaczna część izby poselskiéj składały się z *dysydentów* *). Liczono do nich najznakomitsze owego wieku rodziny, jakoto: Branickich, Chodkiewiczów, Czackich, Czapskich, Działyńskich, Firlejów, Gorajskich, Górków, Grabowskich, Kochanowskich, Leszczyńskich, Lipskich, Lubomirskich, Małachowskich, Morsztynów, Mycielskich, Myszkowskich, Oleśnickich, Opalińskich, Ostrogów, Paców, Padniewskich, Ponińskich, Potockich, Radziwiłłów, Sanguszków, Sapiehów, Siemieńskich, Słupeckich, Stadnickich, Tomickich, Wołowiczów, Wojnów, Zamojskich, Zborowskich i wiele innych (468), słowem, całą niemal ówczesną, jeśli ją tak nazwać można, arysto-

---

*) Wyraz *dysydentów* odpowiadał francuzkiemu *hugonotów* lub niemieckiemu *protestantów*, oznaczano nim w ogólności wszystkich różnowierców, wyjąwszy aryanów, nienawidzonych przez wszystkie sekty, oraz wyznawców niechrześciańskich. W języku pospolitym odróżniano jeszcze lutrów od kalwinów, pierwszych zwano ***Sasami***, drugich ***Zborowymi***.

kracyą polską. Przejęli nową wiarę i znakomitsi owego wieku uczeni jakoto: Przyłuski, Modrzewski, Otwinowski, Rej, Sarnecki, a w tym samym stosunku co i w stany świeckie, wciskało się kacerstwo i do łona katolickiego duchowieństwa, zarażając wszystkie szczeble hierarchii, od biretów do infuł. Głowa polskiego kościoła, arcy-biskup gnieznieński Uchański, zamyślał już o przyjęciu na siebie papieztwa w Polsce, sprzyjał tajemnie herezyi i uległ za to surowym stolicy apostolskiéj napomnieniom (469). Jan Drohojewski, biskup kujawski, na łożu śmiertelném wyznawał, iż przez całe życie był protestantem (440). Filip Padniewski biskup krakowski, za oziębłość w katolickiéj wierze, łajany był przez nuncyaturę (471). Leonard biskup kamieniecki głośno wychwalał pisma Lutra (472). Pac biskup kijowski, Jerzy Piotrowicz biskup żmudzki, Titelmann Gize biskup chełmiński i Jan Dantyszek biskup warmiński, liczeni byli powszechnie do niewiernych kościołowi (473). Większe jeszcze szczerby porobiła herezya w niższéj hierarchii duchowieństwa. Mnóstwo księży świeckich i zakonników, poprzucało śluby duchowne, popojmowało żony, albo się zamieniło w kapłanów nowéj nauki, a wyklęcie Stanisława Orzechowskiego za pojęcie żony, stało się przyczyną najzaciętszych przeciw duchowieństwu pocisków na sejmach i mało co brakowało, aby wiara katolicka, jak się to stało w r. 1527 w Szwecyi, przez jaką uchwałę prawodawczą całkiem potępioną nie została (474). Na sejmie z r. 1555 domagali się już głośno posłowie: zwołania synodu narodowego pod prezydencyą króla, zaproszenie nań wszystkich sławniejszych zagranicznych kacermistrzów, jako to: Melanchtona, Kalwina, Bezę, i innych, końcem ostatecznego przecięcia sporów w materyi wiary (475).

Skutkiem tak mocno zachwianéj powagi powszechnego kościoła i tak rozkołysanych umysłów, mnożyły się pisma i drukarnie kacerskie; upadały szkoły katolickie a powstawały protestanckie; Pińczów, główne gniazdo nowych nauk, miał tylu uczonych mistrzów, iż go zwano *Atenami Sarmacyi*. Wyznawcy nowéj wiary zamieniali ko-

ścioły pańskie na własne świątynie, zabierali ich fundusze i Węgierski wylicza sto kilkadziesiąt wsi i miast w saméj Wielkopolsce, w których za panowania Zygmunta Augusta i Batorego, odbywano już nabożeństwa w obrządku protestanckim. Oporu prostego ludu nie było ani jednego przykładu, a nuncyuszom papiezkim nic nie pozostawało, jak słać do Rzymu ustawiczne skargi, na słabnącą gorliwość katolickiego duchowieństwa, na nieczynność jego policyi, w śledzeniu uchybień obowiązkom chrześciańskim pomiędzy członkami jego owczarni, na jego złe przykłady i rozwolnione obyczaje. Patrzyli ze zgrozą, że lud katolicki zaniedbuje bezkarnie przystępowania do sakramentów świętych, że w całym np. biskupstwie wileńskiém niebyło już sto tysięcy chłopców, którzyby umieli pacierz (476).

Protestantyzm nie przestawał na panowaniu w saméj Polsce; z jéj łona wywierał otwartą propagandę i na kraje sąsiedzkie. Kiedy w r. 1570 Zygmunt August wysłał poselstwo do Moskwy, przyłączyło się do orszaku kilku kaznodziejów protestanckich a między innemi jeden z najzawołańszych, Jan Rokita, w zamiarze probowania szczęścia u cara. Jan Wasilewicz przyjął ich uprzejmie, pozwolił im wyłożyć nową naukę na posiedzeniu senatu, ale niedał się przekonać ich rozumowaniom. W kilka dni po rozprawie, wręczył im księgę bogato w złoto oprawną, pisaną po rosyjsku, i obejmującą kategoryczną odpowiedź na wszystkie punkta ich nauki. Ciekawa ta księga, znajdowała się jeszcze pod koniec XVII wieku, w bibliotece jednego z panów polskich (477).

Zachodzi teraz pytanie, dla czego reforma, acz tak bliska swego zupełnego zwycięztwa, koniec końców nieprzyjęła się w Polsce i kraj ten pozostał a raczéj powrócił na łono powszechnego kościoła?

Najpierwszém nieszczęściem dla protestantyzmu, była sama mnogość jego sekt i łatwość z jaką każda z nich wciskała się do Polski. Drażniony fanatyzm przeszkodami konkurencyi, jątrzył tak dalece umysły w łonie różnowierców, iż w obec wspólnego nieprzyjaciela, którym

był dla nich kościół katolicki, przychodziło między niemi do formalnéj wojny domowéj i większa częstokroć była nienawiść sekt między sobą, aniżeli ich odraza od katolickiéj wiary. Roztropniejsi z pomiędzy nich, probowali środków zgodzenia się na jedną, spólnie poprawioną wiarę w Polsce. Zbierano na ten cel sobory; pierwszy nastąpił r. 1555 w Koźminie pod Kaliszem, drugi tegoż roku w Pińczowie, trzeci w r. 1570 w Sandomierzu; ale projekta układu nigdy nieotrzymały ostatecznéj sankcyi. Natura dobrowolnéj tranzakcyi, wymaga koniecznie wzajemnych ustąpień, a do tych najmniéj skłonni są ludzie w gorączce, czy to politycznych czy religijnych zwaśnień. Najuporniejszemi w zasadach byli zawsze lutrzy, nazywając protestantyzm polski, przez szyderstwo, *butem polskim* (polnischer Stiefel), dobrym na każdą nogę (478). Przeszkadzała też porozumieniu się, duma i ciemnota greckiego duchowieństwa, występującego zawsze w charakterze kościoła wyłącznie prawowiernego (orthodoxe) i poczytującego wszystkie inne wyznania, bądź katolickie bądź reformowane, za bałwochwalcze (479). Niektórzy radzili aby zacząć od pozbycia się sekt drobnych i zawadzających niepotrzebnie ogólnemu interesowi reformy. Uwaga ta trafiła do przekonania sekt większych, i na sejmie z r. 1568 kalwini i lutrzy wyrobili dekret stanów, potępiający trydeistów i anabaptystów. Ale tu stanęła na przeszkodzie zręczna i trafna polityka katolickiego duchowieństwa. Nuncyusz papiezki i niektórzy przezorniejsi biskupi, potrafili wstrzymać wykonanie tego dekretu, mającego oczywiście na celu wzmocnienie sprawy herezyi: „Albo „wszystkie albo żadna — pisał Hozyusz do Karnkowskie„go — prawda powinna wypędzić błąd, nie błąd pra„wdę . . . . inaczéj, niech się gryzą, niech się pożerają, „a prędzéj się nawzajem wygubią . . , . Wojna między „heretykami przyniesie pokój kościołowi. Fundamentem „szaleństwa nie są małe sekty, ale owe przesławne wy„znanie augsburgskie (480).“ Podobne niezgody między różnowiercami, zadały reformie pierwszy cios w opinii publicznéj. Ruggieri poświadcza, że już za jego pobytu

w Polsce przed r. 1568. dziesięć tysięcy obłąkanych owieczek, skutkiem jedynie gorszącego przykładu kłótni ich pasterzy, powróciło na łono katolickiego kościoła. (481) —

We wszystkich krajach reforma natrafiała na pewien punkt oparcia, na pewną przychylność tego lub owego żywiołu politycznéj konstytucyi państwa; w Szwajcaryi znalazła np. opiekę w żywiole demokratycznym, we Francyi w żywiole arystokratycznym, w Anglii, Szwecyi i mniejszych państwach niemieckich w żywiole monarchicznym. — Wszędzie więc, acz na większe narażona trudności, miała też nawzajem ku swojéj obronie, silniejsze warownie. — W Polsce działo się inaczéj. — Konstytucya państwa była tego rodzaju, iż w niéj żaden żywiół konstytucyjny nie miał stanowczéj przewagi; forma rządu spoczywała na mieszaninie żywiołów. — Żywiół demokratyczny należycie niewyrobiony, nieznający uczucia własnéj godności, zastępowany był przez niewłaściwą fikcyą demokracyi szlacheckiéj. — Lud w prostocie i poddaństwie szedł za wolą swych panów, miasta nie posiadały téj odwagi i siły, którę przynosi dobry byt i niezaprzeczone prawo do wspólnéj narodowości. — Żywiół arystokratyczny reprezentowała szlachta, ale szlachta polska nie miała w swém łonie żadnéj hierarchii, żadnego porządku. Ta co składała senat, zależała zupełnie od łaski królewskiéj, nie kierował nią ni ów duch korporacyi, ni owa niepodległość, które gdzieindziéj tyle nadawały potęgi arystokracyom dziedzicznym. — Ta co składała izbę poselską, hołdując samobójczéj zasadzie równości i jednomyślności, była raczéj negacyą władzy niż władzą. — Pozostawał trzeci żywiół monarchiczny. — Monarchia w Polsce, była w rzeczy saméj jedyną wyobrazicielką całości państwa, jedyném ogniwem utrzymującém w spójni różnorodne siły narodowe, ale ją ograniczały konstytucyjne prawa, nie mogła już tak stanowczo rozstrzygać kwestyi sumień, jak to gdzieindziéj czyniły monarchie absolutne. — Nie doznawała nawet takich pokus do reformy jak tamte. — Jednym z głównych powodów

ziemskich, które skłoniły wielu książąt zachodnich i północnych, do popierania reformy, była żądza opanowania bogactw po duchowieństwie. Królom polskim na nicby się nie przydały zabrane duchowieństwu majątki. Nie mogły iśdź na skarb, bo Polska nie miała skarbu; nie mogły iśdź na króla, bo naród niedawno ograniczył dochody królewskie i pilnie przestrzegał, aby ich nie powiększano. Ile razy reforma zabierała fundusze katolickie, obracała je zaraz na fundusze kościołów protestanckich. Stany więc świeckie nic z nich nie korzystały.

Reforma religijna rozszerzyła się łatwo, ale nie mogła znaleśdź stałego punktu oparcia w żadnym z żywiołów społecznych, nie mogła rachować na skuteczną pomoc ani w demokracyi, ani w arystokracyi, ani w monarchii. W takiém położeniu, musiała się ograniczyć na saméj propagandzie moralnéj, a na stanowisku propagandy moralnéj, przewyższał ją nieskończenie kościół katolicki. Łono reformy rozdzierały mnogie sekty, kościół katolicki słynął jednością nauki; reforma trawiona wewnętrzną niezgodą, wyobrażała wojsko podzielone na rozmaite obozy, działające samopas, niecierpiące jedności kierunku; kościół katolicki wdrożony od wieków w sztukę panowania, pojmujący doskonale warunki władzy i pożytki karności, rozporządzał swém wojskiem jak jednym człowiekiem. Z obojéj więc strony kompensowały się nawzajem korzyści i straty; jeśli reformę podnosił powab nowości, kościół katolicki miał nieocenioną podporę w powadze odwiecznych tradycyi; jeśli przy reformie stała część narodu oświeceńsza i bogatsza ale bez karności i zgody, przy kościele stały posłuszne masy, wierzące, nierozumujące, i zawsze ostatnie do przyjmowania religijnych nowości.

Wśród takiéj równowagi dwóch sił sobie przeciwnych, spór trwałby nieskończenie, gdyby w skomplikowanéj nawet konstytucyi państwa, nie znajdowało się ziarno, które przyrzucone na jedną lub drugą stronę, musiało koniecznie dać jednéj zwycięztwo. Królowie polscy, acz ograniczeni prawami, posiadali zawsze ogromny zapas u-

bocznych środków kierowania wolą powszechną; powiedzieliśmy już wyżéj, iż przy całéj swojéj niemocy, mogli być niemal samowładni, jeśli nie czynem to oporem, jeśli nie w poprawie rządu to w utrzymaniu nadużyć. Od osobistego więc usposobienia królów, zawisł był ostatecznie i los reformy. Prawdę tę czuli jak najmocniéj naczelni stróże katolickiego kościoła. „Niech tylko król bę„dzie zelantem — pisał legat Lippomani, i trafnie rozdaje „urzędy duchowne i świeckie, a wiara w Polsce będzie „zbawioną (482).“

Gdyby dość było reformie na skrytych życzeniach monarchy, niepopartych żadnym energicznym czynem, Zygmunt August byłby był najpożądańszym dla niéj królem. Monarcha ten szczerze sprzyjał nowéj nauce; otaczał się jéj kaznodziejami, korespondował z Melanchtonem, Kalwinem, Ballingerem; przyjmował dedykacye pism od Kalwina i Lutra (483), pochwalał wyznanie wiary braci czeskich (484); znosił niektóre posty na dworze królewskim, żądając od soboru trydenckiego, aby dla niedostatku oliwy w Polsce, pozwolono pościć narodowi mlekiem i masłem (485); proponował soborowi zmiany w obrządkach, domagał się komunii św. pod dwoma postaciami, odbywania mszy w języku polskim, małżeństwa księży, zniesienia annat, zwołania narodowego synodu dla powściągnienia dotychczasowych nadużyć w kościele (486); rozdawaniem senatorskich krzeseł i starostw heretykom, sprawiał nocy bezsenne biskupom (487); śmiał grozić papieżowi przykładem Henryka VIII króla angielskiego (488), zbywał żądania katolików odpowiedzią: „królem jestem nie papieżem, moja rzecz sprawy świeckie sądzić (489); ale na szczęście katolicyzmu, Zygmunt August, był to król, który pomimo wielu przymiotów, nie słynął z mocy duszy i stałości w przedsięwzięciach, i dla téj to wady charakteru, otrzymał był od narodu gorzki przydomek *jutrzejszego króla* (*Rex crastinus*) (490). Jego sposób działania w rzeczy reformy, miał wiele podobieństwa do systemu Gustawa Wazy, taż sama skrytość myśli i obłuda, ale w wykonaniu mniéj wytrwałości i odwagi, bo też

mniéj posiadał rzeczywistéj siły, któréj tamtemu udzielały polityczne okoliczności. W postępowaniu jego w materyi wiary, tysiąc było rażących sprzeczności. Wiele robił dla reformy, ale każda śmielsza manifestacya katolickiego duchowieństwa, zbijała go z toru i zwracała do posłuszeństwa. Kiedy się raz wybrał w Wilnie na zgromadzenie dysydenckie, zaszedł mu drogę biskup miejscowy Algimunt z całém duchowieństwem i pochwyciwszy konie za cugle zawołał: „tam twoja droga, nie tu, najjaśniejszy panie," zwracając powóz na drogę do katolickiego kościoła (491). Inny na miejscu Zygmunta n. p. Henryk VIII angielski, lub Gustaw Waza szwedzki, byłby skazał gorliwego pasterza pod pozorem obrazy majestatu na stos lub na męki. Zygmunt August, król wierny konstytucyi, lękliwy w trudnościach, nawykły raczéj do znoszenia, niż do zadawania zniewag, połknął wstyd z pokorą, i zatrzymał się od czynu, któryby może zdecydował zwycięztwo reformy. Kiedy mu Karnkowski i Hozyusz wyrzucali jego do herezyi skłonności, padał przed nimi na kolana, zalewał się łzami, protestując, że jest wiernym kościołowi, i albo przyznawał się do grzechu, albo przeciwne pogłoski zwalał na złe języki (492). Nakoniec szereg tylu sprzeczności, zakończył czynem, którego dalekich skutków może nieprzewidywał. Na dwa lata przed śmiercią, zezwolił na sprowadzenie do Polski zakonu O.O. jezuitów (493).

W kościele Panny Maryi zatybrzańskiéj w Rzymie, po prawéj ręce wielkiego ołtarza, stoi u ściany grobowy pomnik sędziwego pasterza. Nad czarną tablicą wznosi się popiersię męża, pięknych i subtelnych rysów twarzy, z ściągłym nosem i długą brodą. Czoło wypukłe, obnażona z włosów głowa, oczy cokolwiek wklęsłe i spokojny wyraz twarzy, każą zgadywać człowieka głębokiéj nauki i imponującéj powagi. U spodu napis, przyznaje zmarłemu tytuł „najzaciętszego obrońcy katolickiéj wiary, „najmędrszego pogromcy sekt heretyckich, najszczęśliwszego nawróciciela owieczek wplątanych w błędy kacerskie." Papieże i pierwsi dygnitarze chrześciaństwa, nazywali go

kolumną kościoła, młotem na heretyki, tarczą stolicy apostolskiéj, feniksem kardynałów, Augustynem swego czasu. Mężem tym jest Polak, Stanisław Hozyusz (494). Kardynał; biskup warmiński, wielki penitencyaryusz, prezes i namiestnik papieża Piusa IV na soborze trydenckim, jedyny prawie z Polaków na stolicę apostolską kandydat (495). Stanisław Hozyusz, skłoniwszy Zygmunta do sprowadzenia jezuitów, może się nazwać zbawcą katolickiéj wiary w Polsce. Jeśli gdzie, to w tym kraju sprowadzenie jezuitów było niesłychanéj wagi. Kościół pozyskał pomoc korporacyi, wyłącznie do walki z kacerstwem usposobionéj; a w kraju, gdzie wszystko spoczywało na sile moralnéj, gdzie równą była wszystkich wyznań swoboda, gdzie nie można się było obawiać gwałtu z niczyjéj strony, gdzie różnowiercy nie złączyli się z żadnym interesem społecznym i pożerali się nawzajem wewnętrzną niezgodą; system działania oparty na zręczności, zdolności, przezorności i karności, przymiotach cechujących Towarzystwo Jezusowe, mógł rachować, wcześniéj czy późniéj, na niechybne zwycięztwo.

Po bezpotomnéj śmierci Zygmunta Augusta, wszystko zależało na tém, kto będzie jego następcą. Nie szło o to, czy będzie Piotr czy Paweł, ale czy katolik czy heretyk. Do téj kwestyi zwróciły się wszystkich umysły, i jéj to głównie przypisać należy ówczesną zmianę formy elekcyi, peryodyczne odtąd zwoływanie całéj szlachty na pole wyborów, po każdéj śmierci króla. Zmiana ta uśmiechała się obudwu stronnictwom, bo każde z nich upatrywało łatwiejszą sposobność powetowania przegranéj, w peryodycznych elekcyach tłumu, aniżeli w raz na zawsze wybranéj dynastyi. Rzecz dziwna, jak wielki wpływ miała w krajach północnych kwestya religijna na dziedziczność lub obieralność tronu. W Szwecyi zwyciężyła dziedziczność i protestantyzm, w Polsce zwyciężyła obieralność i katolicyzm. Kiedy Jan Zamojski, wynalazca koła elekcyjnego postrzegłszy się w błędzie, podawał projekt ograniczenia wyborów do dynastyi, biskupi i jedynie biskupi katoliccy, przyczynili się do zniweczenia jego za-

miaru (496). Stany szwedzkie, widząc na tronie ugruntowany protestantyzm, pospieszały ochoczo do powierzenia dziedzictwa dynastyi Wazów (1544). Stany polskie niewidząc na tronie ugruntowanego katolicyzmu, nie chciały zrzec się prawa wyboru dla żadnéj dynastyi i w interesie wiary, musiały poświęcić pokój krajowy.

W czasie tedy wyboru następcy po Zygmuncie Auguście, duchowieństwo rzymskie użyło całéj swéj energii na przeprowadzenie kandydata przychylnego wierze. Legat papiezki miał tak śmiałą mowę w senacie, że heretycy Chodkiewicz i Łaski porwali się aż do szabel. — Zręczny Montluc poseł partyi francuzkiéj, mało dbając o łaskę magnatów, całą swą usilność kierował do pozyskania sobie drobnéj szlachty, wierniejszéj kościołowi i straszniejszéj liczbą. W czasie elekcyi nie zaniedbano i subtelnych sztuczek parlamentowych. Biskup płocki n. p. umówił się o znak ze swemi stronnikami. Ile razy przyłożył chustkę do twarzy, niby dla obtarcia potu, grzmot oklasków okrywał każde słowo zalecające katolickiego kandydata (497). I w skutek to podobnych usiłowań, pierwszy wybór króla wedle nowéj formy, odpowiedział myśli katolickiéj; korona dostała się księciu, który był jednym z głównych uczestników rzezi św. Bartłomieja we Francyi. „Takiego mamy króla, pisał Hozyusz do Karn„kowskiego, o jakiegośmy przez rok cały Wszechmocne„go błagali to jest, najdzielniejszego wiary katolickiéj obroń„cę (498).“ Dysydenci niemogąc wyborowi zapobiedz, poprzestać musieli na zawarowanéj sobie tolerancyi.

Kilka miesięcy pobytu Henryka w Polsce, nie mogły jeszcze odcechować jego systematu w przedmiocie sporów religijnych. Okazał wszakże, jakim myślał ulegać wpływom, kiedy się wzbraniał na samym wstępie, zaprzysiądz przyobiecanego dysydentom pokoju, aż póki go do powolności nie przywiódł marszałek wielki Firléj, położeniem aresztu na koronie i groźnym wykrzykiem: *si non jurabis, non regnabis*. . . ! (499)

Po ucieczce Henryka, wzrosła na nowo niespokojność i katolików i protestantów, walczyły z sobą zacięcie obie-

dwie strony i jakby na odmalowanie podzielonych opinii narodu, otrzymał berło król, w połowie heretyk, w połowie katolik. Stefan Batory wychowany w wierze grecko-schyzmatyckiéj, dla otrzymania tronu polskiego, przeszedł na łono katolickiego kościoła. Prawdziwy człowiek tranzakcyi, wiarą przodków uspakajał obawę różnowierców, wiarą nową obawę katolików. Położenie jego miało uderzające podobieństwo z Henrykiem IV we Francyi. — Równie uposażeni w wielkie królów przymioty, równali się jeszcze z sobą tém, że i jeden i drugi dla szczęscia i pokoju poddanych, zrobili ofiarę z własnych opinii, i jeden i drugi stali się twórcami nowéj i nieznanéj jeszcze owym wiekom wolności, to jest wolności sumienia (500). Stefan Batory szczerze się przywiązał do wiary, którą wyznawała większość polskiego narodu; miał dwie ulubione książki, które ustawicznie czytywał, to jest: *Komentarze* Cezara i *Wyznanie wiary* Hozyusza (501), nie obce mu były i pisma ojców kościoła; zwodził publiczne dysputy z różnowiercami; sprowadzał do Polski najzawołańszych teologów katolickich jako to: Muretów, Sygoniuszów, Ursynów, kelegium jezuickie w Wilnie wyniósł do stopnia akademii; pozwalał temu zgromadzeniu zakładać szkoły po całym kraju, przywracał w Gdańsku obalone ołtarze; ale z tém samém męztwem, z którym się opierał politycznéj anarchii, zapobiegał nawzajem czynnemu prześladowaniu dysydentów. „Trzy są rzeczy — mawiał nieraz — które Bóg sobie zostawił: z niczego coś stworzyć, przyszłość zgadywać i nad sumieniami panować“ (502). Przeciw wszelkim podszeptom o użycie siły przeciwko herezyi, zasłaniał się wykonaną na pacta conventa przysięgą, przyrzeczeniem pokoju niekatolikom. Kiedy mu Reszka i Hozyusz wystawiali: że przysięga wykonana niewiernym niewiąże, że w kraju powinna bydź jedna wiara jak jedno serce i jedna dusza, że wymyślona przez stany tolerancya jest spiskiem przeciwko Bogu (503), że nie można nazywać wiarą, co jest niewiarą (504), że wreszcie król dopełni przysięgi na pokój, kiedy wytępi dysydentów, jedynych sprawców niezgody (505), zbywał ich za-

wsze odpowiedzią: „Jestem królem ludów nie sumień, nie mogę być krzywoprzysięzcą.“ Ludzie gorętszéj wiary oskarżali Batorego przed papieżem, że nie jest dobrym katolikiem, ale stolica apostolska liczyła go zawsze do wiernych sobie monarchów, zapewniała, że nie wierzy krzywdzącym go pogłoskom i na znak przyjaźni przysłała mu miecz poświęcony z błogosławieństwem (507).

Wszakże umysły głębiéj rzeczy widzące, pojmowały że król taki, jak Stefan Batory, nie odpowiadał jeszcze ówczesnym potrzebom katolickiego kościoła. Czuły one, że w epoce powszechnéj gorączki do religijnych wznowień, tolerancya wszystkich doktryn, wolność myślenia, upoważnianie ducha nieposłuszeństwa, groziły starodawnéj wierze tym samym ciosem, który jéj zadawały gdzieindziéj prześladowania i gwałty. Dla jedności kościoła niebezpieczniejszym jest czasem nieposłuszny fanatyzm, niżeli sama bezbożność. Nie dość było wierze króla polityka, trzeba jéj było króla zelanta, jak mówił Lippomani. — Przezorność zatém radziła wcześnie myśleć o przyszłym następcy, radziła nie tylko go upatrzyć, ale jeśli bydź może wykołysać i na pożądanego władcę wychować.

Szczególniejszym zrządzeniem losu, rosło na północy dziecię, mające nadzieję osiągnienia kiedyś dwóch koron, szwedzkiéj i polskiéj. Był to młodziuchny Zygmunt, syn Katarzyny siostry Zygmunta Augusta, a żony Jana króla szwedzkiego, najbliższy przeto z linii żeńskiéj potomek dynastyi Jagiełłów. Tron szwedzki warowało mu prawo, tron polski, znana przychylność Polaków ku krwi w nim płynącéj. Katarzyna Jagiellonka, przenosząc się do Szwecyi i idąc za księcia protestanta, zachowała była wiarę ojców, a podległa zupełnie kierunkowi Hozyusza, nietylko w téj wierze wychowała syna, ale nawet staraniem swojém mocno zachwiała sumienie swego małżonka *) (508).

---

*) Rzym pokładał w niéj tak wielką ufność, że jéj obiecywał nawet pozwolenie komunii pod dwiema postaciami, byleby odwiodła od innych dogmatów odszczepieństwa monarchę, z którym ją los połączył.

Zaledwie wyszła z więzienia, w które ją był wtrącił Eryk, wsparta powolnością męża, posłała natychmiast do Polski po kilku jezuitów dla poruczenia ich pieczy młodego Zygmunta. Sześć lat trudnił się jego wychowaniem jezuita Warszewicki, resztę wieku Gołyński *) i w ich to ręku wyrósł na najżarliwszego wiary obrońcę. W trzynastym już roku życia swego, odbywał publiczne dysputy religijne w obec rodziców i dworu (509), a w dziewiętnastym osiągnął berło polskie.

Zygmunt III. wyjeżdzając ze Szwecyi, poprzysiągł ojcom Towarzystwa Jezusowego, iż „poświęci wszystkie korony ziemskie dla korony niebieskiéj (510).“ Z wstąpieniem też jego na tron, odmienił się zaraz los reformy w Polsce. Pamiętny słów Papieża Klemensa VIII.: „że berło polskie nie jest przeznaczone dla niego ale dla sławy Chrystusa“ (511) jął się do rozszerzenia wiary katolickiéj z gorliwością missyonarza. — Jeżeli pożądanym był dla niektórych, Henryk Walezyusz uczestnik rzezi Śgo Bartłomieja we Francyi (512), pożądańszym był jeszcze Zygmunt III. tercyarz zakonu Towarzystwa Jezusowego, oddany raczéj Bogu niżeli sprawom światowym. — Obyczajem zakonników codziennie odprawiał pacierze kapłańskie, codziennie słuchał dwóch mszy, czytanéj i śpiewanéj, oraz kazania (513), chwile wolne od modłów przeznaczał robotom jubilerskim, wyrabiając własnemi rękoma kielichy, patyny, monstrancye i inne ozdoby kościelne (514). —

O nim to głosiły panegiryki, kreślone piórem gorliwych pasterzy, że się nie wychował ale urodził dla wiary (*non factus sed natus*), że dwór swój i obóz zamienił na kościół, że najważniejsze sprawy krajowe, zaczynał od ołtarzy i dla ołtarzy (*ab aris et pro aris*) (515).

Osobiste usposobienie Zygmunta odbiło się naprzód w systemacie wewnętrznéj administracyi kraju. — Daleki od puszczenia się na samowolność, znał przecież tajemnice swéj potęgi królewskiéj, walczył przeciw herezyi *nową*

*) Gołyński był nieodstępnym spowiednikiem Zygmunta, aż do śmierci.

bronią, bo nieużywając broni (516) i bez łamania konstytucyi, przysposobiał zupełny tryumf katolickiéj wierze. — — W miarę wakujących starostw, krzeseł i urzędów, rozdawał swe łaski, jedynie gorliwym wiary katolickiéj wyznawcom i tym czarującym kluczem, czyli jak się Kobierzycki wyraża, *ea leni ac efficaci medicina* (517) tyle dokazał, że senat polski nie mający przy jego wstąpieniu na tron jak dwóch katolików, liczył przy jego śmierci, zaledwie dwóch protestantów *). W innych krajach gdzie arystokracya była dziedziczną lub udzielną, a tém samém mniéj zawisłą od łaski królewskiéj, środek ten mniéjby może miał skutku. — Panowie francuzcy, lordowie angielscy, udzielni książęta i grafowie niemieccy, zabezpieczeni w swych godnościach lub majątkach przez tytuły i majoraty, nietyle dbali o łaskę panujących. — Ale w Polsce, gdzie cała niemal świetnośc rodzin i źródło większych majątków zależały od rozdawanych przez króla na doczesny użytek, dostojeństw, urzędów, *i chleba dobrze zasłużonych*, wszystkie znakomitsze rodziny, zastraszone utratą socyalnych pozycyi, z takim pospiechem wracały do wiary przodków z jakim się niegdyś od niéj odrywały. — I przepowiednie nuncyuszów ziściły się co do słowa, bo nie upłynęło dwóch generacyi, a już herezya pozostała jedynie, w małéj liczbie tych, którzy trwali w uporze, poświęcając wszelkie światowe widoki. —

Z powrotem pierwszych rodzin do posłuszeństwa stolicy apostolskiéj, z przeistoczeniem się arystokracyi protestanckiéj na katolicką, ubyła główna zawada działania zakonowi Towarzystwa Jezusowego. — Wspierany potężną opieką króla i przychylnością znakomitszych ojców familii, zaopatrzony w ogromne fundusze, które nań sypała szczodrobliwość pobożnych, wziął się śmiało i otwarcie do swego dzieła. — Systemat polityki jego był dwojaki: z jednéj strony pilnować sumienia królów, z drugiéj objąć stér publicznego wychowania. — Ostatni ten zamiar oburzył na-

*) Zygmunta Grudzińskiego i Rafała Leszczynskiego Wojewodów. —

tychmiast przeciwko sobie dotychczasowe edukacyjne zakłady. — Szczególnie nań powstała starodawna akademia krakowska, powołując się na swoje przywileje. — Odpowiadali jéj jezuici, że w kraju wolnym, wszystkie wiary tolerującym, powinno być wolne każdemu uczenie; akademia krakowska przedstawiała stanom, że konkurencyi szkół jezuickich żadna szkoła świecka nie utrzyma, że jak *morze z niebem*, tak trudno akademią z jezuitami połączyć (518). — Skargi wszakże akademii nie znajdując już życzliwego posłuchu, ani u dworu ani w stanach, stały się głosem wołającego na puszczy, i cała Polska, zamieniła się, jak mówi jeden pisarz, w jedno kollegium jezuickie (519). —

W saméj rzeczy nie było w Europie kraju, gdzieby wszczepienie zakonu Towarzystwa Jezusowego tak się pomyślnie powiodło, jak w Polsce. — Za Zygmunta III. Polska liczyła w sobie piątą część jezuitów całéj półkuli ziemskiéj, miała ich 2000; gdy tymczasem wszystkich jezuitów na świecie niebyło więcéj jak 11,000. — Dochód ich w Polsce wynosił do pięciu milionów a kollegiów mieli dwa razy więcéj niż sama Francya (520). — Rzeczy wzięły wyraźniejszy obrot, kiedy już całe młode pokolenia zaczęły się uczyć w szkołach jezuickich, i karmić się duchem nienawiści i zemsty przeciw różnowiercom. — W Polsce, jak gdzieindziéj, Towarzystwo Jezusowe przyjęło za prawidło udzielać nauki bezpłatnie; tym powabem nęciło do siebie ludzi wszystkich wyznań, rodzice protestantcy nie mieli skrupułu powierzać im swoje dzieci (521) i młodzież niekatolicka wracała do domów z wyobrażeniami wcale odmiennemi od tych, jakie w nią wpajano na łonie rodzin. — System podobnego wychowania prędko zrodził swoje owoce. — Co sprawiły gdzieindziéj, samowolność władz katolickich, rusztowania, stósy lub dragonady, to dokazywała w Polsce swawola studentów jezuickich. — Młodzież szkólna po wielu miastach, brała sobie za obyczaj wychodzić gromadnie w dniach rekreacyi i w dniach świątecznych, mianowicie Bożego Ciała i Wniebowstąpienia na przechadzki (522) i przy pomocy pospólstwa roznosić postrach między różnowiercami. — Burzyła ich kościoły, wywracała domy, znieważała

osoby, wyrzucała z grobów ciała; a te wszystkie nadużycia uchodziły niemal bezkarnie, bo młodzież szkólna ulegała wyłącznie jurysdykcyi szkólnéj, a zatém jezuickiéj, która nie sądziła się w możności surowego karcenia czynów, niemających innéj pobudki, jak tylko zbytek gorliwości w wierze. — Przy takiém działaniu zakonu jezuitów, wspieraném tajemnemi życzeniami króla i sympatyą stanów, wnet religia protestancka z tryumfującéj, zamieniła się w prześladowaną, żebrząc nie dyktując dla siebie opiekę prawa. — Stał w prawdzie w konstytucyi państwa (paktach conventach) warunek tolerancyi, ale duchowieństwo zaczęło go uważać za nieobowiązujący, za koncessyą tylko chwilową, tłomacząc się, że jéj wszyscy biskupi nigdy nie podpisali (523), że jedynie *toleruje* tolerancyą, i jeżeli milczy, to tylko *pobłaża* nie zaś *pozwala* (524). — Nie karano wprawdzie nikogo za wyznawanie odmiennéj wiary, ale wznoszono rusztowania przeciw różnowiercom posądzanym o obrazę wiary większości narodu. — W roku 1611. stracono włoskiego kacerza, Franco, w Wilnie, za to że kazał do ludu w czasie processyi Bożego Ciała, i mieszczanina z Bielska, Tyszowieckiego, za to, że nie chciał przysięgać na świętą Trójcę (525). — W roku zaś 1629. zakazano już odbywać po miastach publicznych i prywatnych nabożeństw protestanckich (526). —

Jeśli panowanie Zygmunta III. było najpomyślniejszém dla wiary, nie można takiém go nazwać dla ziemskich interesów państwa. —

Zygmunt III. zamienił arystokracyą protestancką na katolicką, upokorzył w Polsce herezye XVI. wieku; przywiódł kilka milionów Czechów do unii z rzymskim kościołem, ale od niego datują wszystkie polityczne nieszczęścia kraju. — Król co publicznie na sejmie zapowiedział: „Niech raczéj „ginie rzeczpospolita, i ja i wy, niżby wiara święta i boska „chwała miała jaki uszczerbek cierpieć“ (527) — jasno pokazywał do jakich wyłącznie widoków kieruje całą politykę powierzonego sobie narodu. — W jego wyobrażeniu dobro wiary świętéj i chwała boska, polegały na ślepém posłuszeństwie polityce stolicy apostolskiéj; acz każdy świe-

cki monarcha, bez uszczerbku wiary, zachowywać powinien i w téj mierze, potrzebne granice. — Najważniejsze sprawy krajowe odbywał nie w radzie senatu, nie w radzie zawołańszych ludzi stanu, nie w radzie nawet biskupów, ale w radzie kilku OO. jezuitów, nieodstępnych stróżów jego osoby (528). — Oni, nie Zygmunt, rządzili Polską, w ich zakonnym gabinecie decydowały się najważniejsze kwestye polityki wewnętrznéj i zewnętrznéj kraju. — Tam sklecano przymierza, tam uchwalano wojny, bez względu na przeciwne rady i ludzi stanu i ludzi uczonych i samego nawet duchowieństwa. „W tém jest jedyna przyczyna — pisał „biskup przemyski Piasecki (529), błędów królewskich, po„pełnionych nietylko w domowych ale i publicznych spra„wach, jako to, moskiewskich, szwedzkich, inflantskich.“ — „Jedno sam Pan Bóg — przekładał hetman Żółkiewski Zy„gmuntowi, niechcącemu korony moskiewskiéj dla syna z po„wodu odmiennéj wiary — jedno sam Pan Bóg *in perfec„tione* może sprawić co chce; *ludzkiemi środkami* wedle „biegu przyrodzonego, z czasem wszystkie rzeczy począ„tek i *incrementa* biorą; pierwéj będzie dziecię, z czasem „człowiek, pierwéj mała rószczka, z czasem wielkie drze„wo (530).“ — „Spomnijcie możni senatorowie — prze„powiadał stanom jeden uczony publicysta — że sędziemu „sprawiedliwemu w rychłym czasie, z włodarstwa waszego, „zdać musicie liczbę. . . . strzeżcie się tego aby z rąk wa„szych, upadku ojczyzny naszéj, pan swego czasu nie upa„trzył. . . . nasza ojczyzna z jezuitami i dla jezuitów długo „trwać niemoże (531).“

W pierwszéj połowie XVII. wieku cała Europa wystawioną była na ciężkie próby; od przezornego zachowania się państw w wojnie 30letniéj, która podzieliła świat chrześciański na dwa nieprzyjacielskie obozy, zależało przyszłe ich znaczenie i pomyślność. — Polska znajdowała się w tém samém niemal położeniu co Francya; jéj spółczucia sprzyjały naturalnie stronie katolickiéj, ale jéj interes ziemski, nie pozwalał dopomagać wzrostowi potęgi Austryi. — Austrya, naturalna nieprzyjaciółka Francyi, z powodu odziedziczonéj po Karolu V. pretensyi do uniwersalnéj monarchii, była na-

turalną nieprzyjaciółką Polski, przez tradycyjną dążność do opanowania jéj korony w tenże sam sposób, jakim opanowała węgierską i czeską. — Jeszcze nie upłynęło było lat pięćdziesięciu, odkąd sama czyniła Moskwie propozycyą podziału Polski, ręcząc za przyzwolenie Papieża (532). Prócz tego wisiało nad Polską szczególne niebezpieczeństwo którego Francya niemiała. — Jeszcze bowiem nie odetchnęła po ciężkiéj i winą Zygmunta zmarnowanéj wojnie moskiewskiéj, kiedy podżegany przez Moskwę Turczyn, gotował przeciwko niéj ogromne siły; a na odparcie téj nowéj nawałnicy, nie miała więcéj jak trzy tysiące zaciężnego rycerstwa pod Żółkiewskim i kilka tysięcy kozaków. — Z takiemi okruchami wojska, przy ustawicznym niedostatku skarbu, nie było czém się dzielić z najprzychylniejszym sąsiadem, cóż dopiero ze skrytemi nieprzyjaciołmi? Owszem więc, położenie Polski wymagało polityki niezmiernie ostrożnéj i oględnéj. — Od narodu konstytucyjnego trudno było żądać przebiegłości, za jaką poszedł kardynał Richelieu w absolutnéj Francyi, trudno było żądać aby katolicka wewnątrz, była protestancką zewnątrz i korzystając z kłopotu Austryi i Rzymu, łączyła się przeciwko nim z nieprzyjaciołmi kościoła; ale oczywisty interes kraju, dyktował jéj ścisłą przynajmniéj neutralność. — Taki też był instynkt ogromnéj większości narodu i objawiał się jak najwyraźniéj na sejmach, sejmikach i w polemice piśmiennéj. —

Inaczéj przecież biło serce Zygmunta, inszy był interes przybocznego jego gabinetu, mocno podejrzanego o to, iż za pieniądze służył sprawie obcéj (533) — Kiedy go stany zaklinały, aby się nie mieszał do wojny europejskiéj odpowiadał, że przedewszystkiém trzeba mieć na celu interes wiary, „sam ucisk religii katolickiéj — pisał do pa-„nów Rad (534), i szerzące się kacerstwo, nietylko po Cze-„chach ale po wszystkich państwach arcyksiążąt, nakazu-„ją pomagać nam wszelkiemi sposobami tym, których wia-„ra święta katolicka łączy z nami.“ — Kiedy mu przedstawiano że obok interesu wiary, trzeba też baczyć na interes polityczny narodu, zbijał zarzuty jałowym pretextem, że dwukrotne jego z domem rakuskim powinowactwo, po-

służyc może kiedyś Polsce, do opanowania państw austryackich. —

Panowanie Zygmunta III. dowiodło najlepiéj, jak silną jeszcze była władza monarsza w Polsce, pomimo konstytucyjnych ograniczeń. — Przy uporze i jakiéj takiéj energii, a na energii w rzeczach wiary Zygmuntowi nie brakło, królowie polscy mogli się urągać z woli narodowéj. — Zygmunt III. wbrew woli narodu, obnażył własny kraj z dostatków siły zbrojnéj i posłał je w pomoc Cesarzowi. — Przeciw zbuntowanym Węgrom ruszyło 8000 Lissowczyków. — Garstka ta wojska słynąca z swéj niesforności, ale razem z szalonéj odwagi i męztwa, rozpędziła w mgnieniu oka 30,000 powstańców węgierskich, pragnących się wysunąć z pod panowania Austryi i wstrzymawszy koronacyą nowego króla, Betlema Gabora, zniewoliła ich do rozejmu. Od Węgrów odwróciła się na Czechów i z równą walecznością zniosła kilkanaście tysięcy powstańców czeskich. Nieprzestając na tém, Zygmunt III. ponawiał swe posiłki w r. 1625. Posłał 5000 kozaków do Szląska; sam nie mogąc rekrutować wojsk w swym kraju, pozwalał rekrutowania Austryi, wydawał patenta partyzantom i wystawiał polskie ziemie na łup niesfornych werbowników cudzoziemskich. — Żona jego Austryaczka, wbrew zakazowi sejmu, kupiła dobra Żywiec, nad granicą Szląska, mające dziesięć mil długości a sześć szerokości, w tym jedynie celu, żeby z nich wyprowadzać ludzi dla Austryi (535). — Za te wszystkie czyny, wytrzymał Zygmunt najostrzejsze od swego narodu wyrzuty, wystawił osobę swoją na zamachy zabójców, (536), ale zaspokoił tajemne życzenia swego serca. — Uratował dom austryacki od niechybnéj zguby, zwrócił pod jego jarzmo dwa pobratymcze Polski narody, Węgrów i Czechów, pozwolił mu odetchnąć, zebrać nowe siły, powetować straty i przeciągnąć wojnę religijną o lat dwadzieścia kilka. — Zygmunt III. zdecydował nie tylko los Austryi, ale można powiedzieć i los Europy. — Zdecydował wszakże zarazem i upadek Polski. — Skutkiem jego polityki, zwaliły się na jego państwo dwie okropne wojny, turecka i szwedzka; pierwszą przypłacił zgubą bohatera Żółkiewskiego

i klęską pod Cecorą, w drugiéj utracił najpiękniejsze nadbałtyckie prowincye i jedyną na morzu flotę, zostawując następcom swoim missyą, przypatrywania się konaniu Ojczyzny. — Ani niepowodzenia i klęski, ani obłuda i niewdzięczność jego katolickich sprzymierzeńców, ani świętość traktatów, niezdołały sprowadzić go z raz pojętego systemu, — Na trzy lata przed śmiercią (r. 1629), podpisał wprawdzie upokarzający rozejm ze Szwecyą, przyrzekł wycofać swój oręż z wojny 30letniéj, ale nauczony doktryny, że heretykom nie należy dotrzymać wiary, do końca życia słał cichaczem posiłki Cesarzowi (537). — Niemasz dynastyi, któraby się więcéj zasłużyła stolicy apostolskiéj jak dynastya Wazów. — Dla jéj to zasług, otrzymali królowie polscy tytuł prawowiernych, *orthodoxi*, dla jéj zasług Polska uważaną była, jeśli nie za najstarszą, to przynajmniéj za najwierniejszą córę kościoła. — Polska posiada posąg jednego tylko króla, a tym królem jest Zygmunt III. wyobrażony, z krzyżem w lewicy, z mieczem w prawicy (538), jakby dwoma znamionami jedynego powołania monarchów polskich. — Z stróżów całego chrześciaństwa, przeszli na stróżów katolicyzmu, i to duchowe ich przeznaczenie, nie było bez wpływu na sprawy polityczne kraju, na przymierza z obcemi mocarstwy i na późniejszą oziębłość państw niekatolickich, w czasie podziału kraju. — Rzadkim w dziejach dynastycznych przykładem, całe pokolenie męzkie Zygmunta III. przyjęło śluby duchowne, jakby dla pokazania światu, że ci nawet którzy są przeznaczeni do tronu, noszą pod purpurą sukienkę sług ołtarza. — Najstarszy syn Władysław, był kanonikiem bazyliki Sgo Piotra w Rzymie, prefektem bractwa niepokalanego poczęcia Panny Maryi u OO. jezuitów w Warszawie (539), drugi Kazimirz kardynałem i jezuitą, a po abdykacyi, opatem Sgo Germana de prés i przeorem de la Charité w Nevers nad Loarą, trzeci Jan Albrecht kardynałem i biskupem krakowskim, czwarty Karól Ferdynand biskupem kujawskim. — Stolica apostolska przypuszczała ich do uczestnictwa najwyższych łask swoich duchownych. — Władysławowi przysłała w darze rekliwie SSgo Prima i Felicyana i pozwoliła mu do-

tknąć się szaty Stéj Weroniki w kościele watykańskim, którego to zaszczytu dostąpił przed nim, jeden tylko Karól V. cesarz niemiecki (540): Władysława nazywano w Rzymie *Sacerdos non rex*, Jana Kazimirza *Jozuem polskim* (541). — Wszyscy byli przedmiotem hymnów i penegiryków, któremi brzmiały katedry rzymskie. Szkoda tylko, że wysławiane wówczas szczęście polskiego narodu, w tak rażącéj stało sprzeczności z rzeczywistym jego stanem. —

Jakkolwiek bądź, synami Zygmunta III. niepowodował już tak ślepy zapał jak ich ojcem. — Świadki okropnych klęsk narodu, obok widoków przyszłego zbawienia, czuli w sobie i obowiązek ziemskich monarchów; ale władza ich na większe już natrafiła przeszkody. Jezuici wychowawszy sobie króla, wychowali sobie i naród; przeciw królom mieli anarchią, przeciw narodowi despotyzm, a tak wszystkie władze krajowe, utrzymywali w równéj kościołowi uległości. Wychowanie publiczne skierowane do widoków jednego zakonu, musiało się dziać z uszczerbkiem ogólnéj kraju oświaty. W XVI wieku ***niebyło wioski w Polsce któraby niemiała swéj szkółki*** (542). w XVII i XVIII całym źródłem jéj nauk było kilkadziesiąt kollegiów jezuickich, pijarskich lub innych zakładów duchownych. —

Od XVII téż wieku datuje w Polsce upadek nauk, zmiana złotego wieku literatury, w żelazny. Naród którego nic więcéj nie uczono w szkołach jak gramatyki Alwara, katechizmu, pisania panegirików, grania świętych komedyi, historyi cudów i klątw przeciw herezyom, biografii dobroczyńców zakonnych, i niezmiernie ograniczonych nocyi w geografii; — naród, w którym od młodości zaszczepiano zamiłowanie przywilejów szlacheckich i wszelkich z niego wypływających anarchicznych instytucyi (543), naród mówię taki, stawał się coraz mniéj zdolnym do przyjścia w pomoc światlejszym nawet królom, i zrozumienia rzetelnych interesów państwa. —

Władysław IV nie lubił jezuitów, szczerze chciał być królem tolerantem, wszakże zapobiedz nie mógł, aby do zastrzeżonéj tolerancyi, nie włożono mu w pacta conventa dodatku: *salvis juribus catholicae ecclesiae*, pod pretextem

którego, dawały się usprawiedliwić wszelkie prześladowania. Kiedy mu wyrzucano jego pobłażanie protestantom odpowiadał: „com przyrzekł usty, to wypełniam czynem" przyjął nawet dedykacyą biblii protestanckiéj Radziwiłła (544). Odraza jego do jezuitów pochodziła najwięcéj ztąd, że bez jego pozwolenia, przemówili mu brata jego Jana Kazimirza do swego zakonu. — Pozostałe z téj okoliczności korrespondencye świadczą, że się Władysław względem jezuitów niezmiernie ostro wyrażał (545). — Dla zrównoważenia téż ich wpływu w kraju, sprowadził do Polski zakon XX. pijarów i cały dwór swój z jezuitów oczyścił *). — Władysław IV. miał instynkta wielkiego monarchy, chciał naprawiać błędy ojca w polityce zewnętrznéj. — W wojnie trzydziestoletniéj chciał zająć piękne stanowisko rozjemcy skłóconego świata, ale Francya i Szwecya, pamiętne dawnych uraz, odmówiły jego pośrednictwa. — Odepchnięty od wszystkich musiał zdać je rzeczypospolitéj weneckiéj, i kiedy na kongresie westfalskim, najmniejsze miasta niemieckie miały swoich reprezentantów, tak wielkiemu mocarstwu jak Polska, w rozstrzygnieniu losów Europy, niedano żadnego głosu **). Kiedy Europa godziła kłótnie religijne w Münsterze, Władysław czynił wszelkie usiłowania do pogodzenia ich wewnątrz Polski. — Waleryan Magnus i przewłoka Nigrinus, zrazu luter, potém kalwin, a nareszcie katolik, podali mu myśl zebrania teologów katolickich i protestanckich na spólną rozmowę, końcem osta-

*) Trzéj tylko z pomiędzy nich: Romisławski spowiednik, Pstrokoński sekretarz i Wituski historyograf otrzymali pozwolenie pozostania, ale pod warunkiem że zrzucą sukienkę zakonną. — Jenerał zakonu upoważnił ich do téj koncessyi, byleby przy dworze pozostali. — *Relacya téj okoliczności w bibliotece w Chigi w Rzymie M. S.*

**) Prosił rzeczypospolitéj weneckiéj, aby przynajmniéj niedopuściła go krzywdzić w posiadaniu księstw opolskiego, raciborskiego i niektórych powiatów na Pomorzu. — Obacz list Władysława z dnia 29. Grudnia 1645. do Kontaryniego posła weneckiego w Münsterze. — *Manuskrypt w Bibliotece Chigi w Rzymie.*

tecznego porozumienia się względem artykułów wiary. — Z jego to inicyatywy wynikło owo *Colegium Charitativum* toruńskie z 1645. — Duchowieństwo katolickie, które niegdyś póki słabsze, niechciało żadnych z heretykami zgromadzeń (546), teraz czując się mocniejsze pozwoliło na zjazd, mający na celu wynalezienie środków: *unius religionis nomen doctrinaeque normam concedendi* (547). — Przybyli na zgromadzenie najznakomitsi teologowie katoliccy i protestanccy *), król dla większéj bezstronności, oddał prezesostwo zgromadzenia osobie świeckiéj Jerzemu Ossolińskiemu kanclerzowi, ale że z obojéj strony nie było szczerości, że żadna nie przybyła w myśli zrobienia jakiéjkolwiek koncessyi; pokłócono się na samym wstępie o rzeczy przygotowawcze, to jest rotę modlitwy i ubliżające w wnioskach wyrazy i po kilku dniach zwady, rozjechano się do domów, niemal bez zaczęcia. — Tak więc zamiar poczciwego króla spełzł na niczém; tentowana zgoda rozjątrzyła zamiast ułagodzić umysły, i właśnie w chwili kiedy Europa, przez pokój westfalski, przechodziła z nietolerancyi do tolerancyi, Polska przeciwnie zaczęła przechodzić z tolerancyi do nietolerancyi. —

Przed wypowiedzeniem wojny, uznano za rzecz stósowną umniejszać liczbę nieprzyjaciół i pozbywać się sekt które śmiałością nowych dogmatów stawały się przedmiotem zawiści wszystkich innych. — Duchowieństwo katolickie które niegdyś wszelkiemi siłami opierało się potępieniu herezyi pojedyńczych, uznało teraz iż jest czas, kolejnego oczyszczenia kraju z sekt chociażby najmniejszych. — Zaczęto od aryanów, konstytucya sejmowa z r. 1658. wypędziła ich z Polski, zakazując nadal tego wyznania pod karą śmierci a w r. 1674. ulegli bannicyi w Krakowie menoniści i anabaptyści (548). —

---

*) Było 28 teologów katolickich, 28 luterskich i 24 kalwińskich, wykluczono od kongresu ówczesnych wolterzystów aryanów. — Katolikom przewodniczył biskup żmudzki Tyszkiewicz, protestantom Guldenstern starosta sztumski i Gorajski kasztelan chełmski. —

W roku 1668. zakazano wszelkiéj wiary protestanckiéj chłopom, to jest najliczniejszéj klasie narodu. — Co do innych klas, zostawiono konstytucyjną wolność wyznań tylko kacerzom z urodzenia nie z nauki, kacerstwo z nauki, to jest przejście z religii katolickiéj na protestancką poczytano za apostazyą ulegającą karze śmierci. — Prócz tego zakazano dysydentom stawiania nowych kościołów czyli zborów; gdzie niebyło zborów mogli wyznawać swą wiarę ale potajemnie, bez schadzek, kazań i śpiewania (549). —

Po abdykacyi Jana Kazimierza, włożono w pacta conventa czyli konstytucyą państwa warunek, że król i królowa niemogą być innéj religii jak katolickiéj. — Odtąd niewbiegali się już o tron polski heretycy, chyba obiecując zmianę wiary, dla pozyskania tronu. — Po Kazimierzu, car moskiewski nietylko pozwalał synowi stać się katolikiem, ale nawet pozwolenie greckiego synodu na to wyjednał. — Po Michale taką samą oświadczał gotowość elektor brandeburski (550). —

Konstytucya z r. 1717. potępiała jeszcze daléj. — Powodowana uwagą: „że w królestwie polskiém największa ku wierze świętéj rzymsko-katolickiéj, zawsze jaśnieć zwykła życzliwość,“ — kazała burzyć po całym kraju, po miastach, wsiach i dworach, wszystkie zbory protestanckie i kaplice erygowane po roku 1632. Ograniczając protestantom wolność wyznania do małéj liczby zborów dawnych, zakazała im nawet nabożeństw prywatnych. — Sami tylko posłowie zagraniczni i ich domownicy, zostali od tego prawa wyjęci, mogli odbywać nabożeństwa prywatne, ale uczęszczać na nie dysydentom krajowym jak najsurowiéj zabraniano *) (551).

*) Prawo jednak z roku 1717. nie zaszło bez oppozycyi. Kilku nawet biskupów zjednało sobie chwałę oporu, a król w dyplomacie z dnia 3. Lutego 1717. napisał następujące słowa: „Co do religii dysydentów, aby nie rozumieli iż ogół szlacheckiego stanu, jego równość i zgoda, artykułami wprowadzonemi do nowéj ugody, pokrzywdzone zostały, — oświadczamy, że takowe artykuły w niczém ubliżać niepowinny

Wśród tych ustaw prawodawczych ścieśniających wolność wyznań, mnożyły się i sądowe wyroki, tchnące hiszpańskim lub francuzkim fanatyzmem. Za panowania Jana Sobieskiego, niejaki Łyszczyński, podsędek brzeski dawniéj jezuita, pisywał sobie w zaciszu domowém komentarze nad dziełem Altsteda pod tytułem: *Teologia naturalis* i na jednym z marginesów nakreślił słowa: *ergo non est deus*. Książka ta o któréj nikt nie wiedział, dostała się przypadkiem w ręce dłużnikowi jego Brzosce, stolnikowi bracławskiemu, który pobiegł zaraz złożyć ją biskupowi wileńskiemu. — Biskup zasięgnął zdania OO. jezuitów; OO. jezuici poczytali dzieło za ateuszowskie, biskup zaniósł skargę do króla, król kazał Łyszczyńskiego aresztować, a sąd biskupi wydał w roku 1687 wyrok, uznający Łyszczyńskiego winnym zbrodni obrażonego boskiego majestatu. — Że winowajca był szlachcicem, znalazł silnych obronców, uwolniono go tymczasowo z więzienia i odniesiono jego sprawę do sądu sejmowego. — Sejm kazał go powtórnie aresztować. — Łyszczyński się tłómaczył, że słowa: *ergo non est deus*, nie były bynajmniéj wyrazem jego osobistego przekonania, że je zanotował jako naturalny wniosek rozumowań samego autora; wypierał się ateuszostwa, składał świadectwo że prowadzi życie przykładne, że pełni ściśle obowiązki chrześcianina, że się spowiada, odbywa pokuty, że nawet buduje kaplicę w swych dobrach. — Pomimo tego, sąd sejmowy uznał go winnym bezbożności, skazał go na spalenie żywcem, za poprzedniém ucięciem ręki i wyrwaniem języka, dom jego kazał zrównać z ziemią a ziemię w wieczną pustkę obrócić. — Oskarżyciela Brzoskę, który skargę zaprzysiągł samo-

---

konfederacyom z lat 1573. 1632. 1648. 1669. 1674. 1697. i naszym własnym *pactom conventom* o tyle, o ile takowe dysydentom w ich religii korzystne być mogą. — Zachowujemy pomienionych dysydentów pod względem religii przy ich swobodach, bardzo wyraźnie w owych konfederacyach skreślonych a to w całym ich brzmieniu (jakoby tutaj objęte i wyrażone były), chcemy aby je wszystkie stany urzędy i sądy szanowały. — Co dla większéj powagi podpisem naszéj ręki

siódme *) skwitował z długu, przeznaczywszy mu połowę skonfiskowanego winowajcy majątku. — Łaska królewska zamieniła mu tę karę na ścięcie i Łyszczyński zginął na rusztowaniu, trącony rószczką przez biskupa, na znak rozgrzeszenia. — Ciało jego po śmierci spalono (552). —

Za Augusta II w r. 1715 niejakiemu Unruhowi szambelanowi dworu, wykradziono rękopism, poczytany za bezbożny. — Trybunał piotrkowski skarał winowajcę na karę miecza, za poprzedniém ucięciem ręki i wyrwaniem języka. — Skutkiem jednak wysokich wstawień, sprawę winowajcy odniesiono do Rzymu, i sama stolica apostolska uchyliła wyrok, jako w niewłaściwym sądzie zapadły (553).

Dwa powyższe przykłady, nieprzytaczamy wielu innych, dowodzą, że w owéj epoce, nienawiść przeciwko dysydentom nie w samém tylko panowała duchowieństwie, ale w całym narodzie, to jest w niezmiernéj jego większości. — Duchowieństwo nie miało potrzeby starania się o przywrócenie inkwizycyi świętéj, zniesionéj w r. 1542, kiedy jéj charakter przyjmowały na się dobrowolnie i sądy świeckie i najwyższa władza prawodawcza krajowa. — Uciskani coraz więcéj dysydenci, słali zażalenia na sejmy, powołując się na stojącą niezłomnie w konstytucyi państwa tolerancyą; ale sejmy złożone z samych już prawie katolików, pojmujących wiarę w duchu wykładanym po szkołach jezuickich, nie czuły w sobie obowiązku, czynienia zadosyć ich prawom. — Wyzuci z opieki praw narodowych, chwycili się z rozpaczy środka, który zasłaniała niewinność ich przekonania, ale który wówczesnym położeniu Polski, był zawsze niebezpieczny. — Tolerancyą w Polsce warowały nietylko prawa krajowe, ale

---

i pieczęcią królestwa stwierdzamy. Bourdillon *Essai hist. sur les dissentions des églises de Pol. 1767.* —

*) Co do życia przykładnego winowajcy, oskarżyciel jego tak odpowiadał: „Dobre uczynki nie są dostateczném prawdziwéj wiary świadectwem, bo poganie i obłudnicy zdobywają się na takież.“ —

i obce traktaty, mianowicie traktat oliwski z r. 1660. sankcyą kilku potężnych mocarstw opatrzony. — Synod przeto protestancki gdański z r. 1718. poszedł szukać opieki u rządów zagranicznych, zawezwał wstawienia się dyplomatycznego u Anglii i Prus. — Sejm polski na zażalenia i własnych poddanych i państw obcych odpowiedział w r. 1718 wyrugowaniem z izby ostatniego niekatolika (554), a w sześć lat późniéj rzezią toruńską. —

Uczucie dumy narodowéj ma swoją piękną stronę; naród co pogardza interwencyą obcą, daje dowód, że jest godnym swéj niepodległości; ale do tego uczucia potrzeba jednego warunku, aby zarazem tak się zaopatrzył w siły, iżby mógł sprostać obcym nagabaniom. — Odpowiadając tak energicznie na opieki obce, Polska powinna była wziąść się co żywo do poprawy rządu, do wyrwania go ze stanu słabości; gdy zaś tego nie uczyniła, gdy wolała mścić się na własnych poddanych niżeli na obcych, okazała tylko wysoką żarliwość religijną, ale nie postąpiła ani politycznie ani patryotycznie. — W r. 1724, w Toruniu w czasie odbywanéj przez jezuitów procesyi, na cmentarzu św. Jakuba, student jezuicki, uderzył w policzek protestanckiego chłopca za to, że przypatrywał się świętemu obrządkowi, nie zdejmując czapki. — Pospólstwo protestanckie ujmując się za pokrzywdzonym, wpadło do jezuickiego kolegium i wszystko co w niém było, obróciło w perzynę. — Nikt nie zginął, ale ręce kacerskie pokalały obraz Najświętszéj Panny. — Za to świętokradztwo zanieśli OO. jezuici skargę przed sejm, nietyle przeciw istotnym sprawcom, których trudno było wyśledzić wśród tłumu pospólstwa, ale przeciw władzom miejskim, mianowicie dwom burmistrzom, którzy nie zapobiegli wcześnie swawoli ludu. — Sejm po sześcioniedzielnym śledztwie, wydał wyrok jakiego sobie jezuici życzyli, skarał winowajców na karę miecza i rynek toruński zarumienił się krwią kilkunastu dysydentów, a między niemi burmistrza Resnera, człowieka pełnego nauki, umiarkowania, używającego powszechnego szacunku i nawet zasłużonego ojczyznie. —

Bezstrony historyk, który dla odmalowania obyczajów i instytucyi wieku, odkrywać musi bolesne nawet prawdy, nie może niezbliżyć tego wypadku do rzezi św. Bartłomieja we Francyi. — Mniéj nieskończenie zginęło tu ofiar, ale co tam zwalono na fanatyzm ludu, tu przyjęły na siebie otwarcie najwyższe władze krajowe. — Karól IX i Katarzyna de Medicis wypierali się uczestnictwa w opłakanym tumulcie, sejm polski nietylko sam sprawę sądził, ale nawet na wieczną rzeczy pamiątkę, kazał zamieścić swój wyrok pomiędzy konstytucye państwa. — Przeciw burmistrzom nie było i cienia winy; dopełnili wszystkiego co po nich urząd wymagał, zarzucono im tylko, że nie zapobiegli tumultowi wcześniéj; wykroczenie to bierne zasługujące (gdyby było dowiedzioném) najwięcéj na kary podrzędne, poskromiono mieczem. — Wyrok więc przeciwko nim zapadły, nie był wymiarem sprawiedliwości, ale zemstą wiary przeciwko wierze. — Uniknęliby śmierci, gdyby się byli chcieli jak im proponowano nawrócić. — Z zdarzenia toruńskiego korzystało wielu niechętnych Polsce pisarzy, przesadzali ohydę czynu, tego jednak zataić nie można, że był dziełem stronnictwa, że w nim połamano wszystkie formy. — Nie sądził sprawy właściwy sąd asesorski, ale jakaś nadzwyczajna magistratura, złożona z sądu asesorskiego i kilkunastu komisarzy sejmowych: biskupów, senatorów, posłów, ma się rozumieć najgorliwszych w wierze. — Całą instrukcyą na miejscu, kierowali samowładnie, przy pomocy wojska OO. jezuici, na ich skinienie uwalniano lub więziono winowajców. — Z ich ramienia wyszło kilku ludzi z motłochu, którzy zaprzysięgli skargę. — Sejm tak się spieszył z wywarciem zemsty, że na trzy dni przed wyrokiem zniewolił króla do wyrzeczenia się prawa łaski. — Reprezentacya narodowa polska okazała się więcéj rzymską niż sam Rzym; nuncyusz papiezki Santini lękając się krzyku Europy chciał przeciąć sprawę, wysłał gońca do jezuitów, aby nie zaprzysięgali skargi, ale goniec przybył za późno. — Torunianie mieli grzech, ale ten grzech był wcale inny. — Ich miasto stawiało od dawna nieprzełamaną zaporę zbytniéj gorliwości jezuickiéj; zasłonione przywilejami,

toczyło z nimi długie spory o szkoły, kościoły, procesye, cenzury ksiąg i. t. p. było stolicą teologów i kuźnią pism protestanckich. — Wyrok sejmowy posłużył za pretext do wywrócenia wszystkich tych jego przywilejów. — Magistrat i straż miejska dostała się w ręce biskupów, miasto zapłaciło ogromną kontrybucyą na pokrycie kosztów procesu i wydatku delegatów sejmowych, skonfiskowane zaś majątki winowajców posłużyły na wynagrodzenie OO. jezuitów i na postawienie statuy Najświętszéj Pannie z napisem uwieczniającym pamięć upokorzonego kacerstwa. —

Sprawa toruńska zadała Polsce w opinii Europy wielki cios, pozbawiła ją ostatków spółczucia mocarstw niekatolickich. — Prócz tych, które systematycznie czyhały na jéj zgubę, które się może tajemnie radowały z ożenionéj anarchii z fanatyzmem, protestowały przeciw wyrokowi toruńskiemu, Anglia, Dania i Szwecya, a poseł angielski na sejmie rzeszy niemieckiéj z r. 1726 wzywał głośno Europę o pewien rodzaj krucyaty przeciw nietolerancyi polskiéj (555). — Każde z tych mocarstw dopuszczało się w swym czasie stokroć krwawszych niż Polska prześladowań, ale nieszczęściem było téj ostatniéj, że się pomyliła w dacie, że była tolerantką w wieku nietolerancyi, a nietolerantką w wieku tolerancyi. — Naród co działa wbrew duchowi wieku, nie mając siły do utrzymania swego wyjątkowego stanowiska, naraża się na ciężkie próby. — Interwencye dyplomatyczne mocarstw zagranicznych, nie wzięły żadnego skutku. — Mnożyły się odtąd i prześladowania pojedyńcze i coraz surowsze przeciw dysydentom prawa. — Dotychczas usuwani byli od poselstw, krzeseł senatorskich, skutkiem tylko surowości opinii nie prawodawstwa, sejm warszawski z r. 1736 odsunął ich jednym pociągiem pióra od wszelkich praw politycznych, zabronił im wszelkiego udziału w urzędach, godnościach i magistraturach krajowych (556). —

Za panowania dopiero Stanisława Augusta, rozpoczęła się odpowiednia i duchowi wieku i ścisłéj sprawiedliwości reakcya. — Dysydenci wrócili do praw odwiecznie im warowanych, ale niestety! jakimże kosztem! kosztem niepod-

ległości narodowéj. — Szlachta dysydencka zagrożona losem plebejuszów chwyciła się środka, do którego uciekają się ostatecznie uciśnione stronnictwa, niepojmując może jego niebezpieczeństw dla spólnéj ojczyzny. — Rzuciła się do broni pod formą konfederacyi i wezwała czynnéj pomocy mocarstw sprzysiężonych od dawna na ujarzmienie Polski. — Przemoc obca nie była głuchą na tak pożądane odezwy, i zgwałciła prawo narodów, pod barwą opieki nad uciśnioną ludzkością. — Na domiar nieszczęścia, mocarstwa sprzymierzone z Polską, Austrya i Rzym, zamiast jéj radzić odwrócenie burzy dobrowolném odstąpieniem od systematu nienawiści przeciw różnowiercom, utwierdzały ją w jéj uporze i sejm nie podpisał aktu tolerancyi, aż póki Rosya nie dopuściła się niesłychanego na nim gwałtu, porwaniem na Syberyą dwóch biskupów i jednego senatora. — Traktatem warszawskim z r. 1768 między Polską a obcemi mocarstwami zawartym, dysydenci porównani zostali we wszystkich swoich prawach z innemi mieszkańcami kraju. — Zwrócono im przystęp do wszelkich godności i urzędów, do senatorstw, poselstw i. t. d. zapewniono im wolne i publiczne wyznawanie wiary z użyciem dzwonów, organów, procesyi; pozwolono im drukować w kraju książki do nabożeństw, wyjąwszy książek, jak je nazywano, heretyckich czyli jątrzących; dano im wolność naprawiania i budowania świątyń, byleby o 200 kroków od kościołów katolickich; zniesiono opłaty biskupom katolickim (jura stolae) uwolniono od obowiązku asystowania procesyom katolickim i obchodzenia świąt katolickich; zakazano nawet nazywania dysydentów *heretykami, schyzmatykami* a wiary ich *sektą,* w małżeństwach mieszanych córkom kazano iść za wiarą matek, synom za wiarą ojców. Jedyną wyższość zastrzegła sobie wiara katolicka w tém: że przyjęła tytuł *panującéj* i utrzymała karę wygnania na apostazyą (557). —

Traktat z roku 1768 był zawsze dziełem przemocy, oburzył więc przeciw sobie serca zagrzane i miłością kraju i przywiązaniem do wiary. Pamiętna konfederacya

barska, podnosząc sprawiedliwy oręż przeciw ujarzmieniu ojczyzny, i uważając może żarliwość religijną za jedyny środek podwojenia sił narodowych, wywiesiła raz jeszcze chorągiew nietolerancyi. Protestowała i przeciw gwałtom Rosyi i przeciw swobodom dysydentów; ktoby się spodziewał, iż upadłszy w zamiarach patryotycznych, odniesie niejakie korzyści w zamiarach religijnych. Po pierwszym podziale kraju, Rosya jakby dla wynagrodzenia patryotom utraty najpiękniejszych prowincyi, pozwoliła im przyłożyć balsam do rany, i ograniczyć cokolwiek zawarowane niedawno dysydentom swobody. Za staraniem Austryi i nuncyusza, stanął w r. 1775 traktat (558), mocą którego pozwolono odsunąć dysydentów od senatu i urzędu ministrów i liczbę posłów niekatolickich ograniczono do trzech. Zawarowano zarazem, aby chowanie ciał umarłych dysydentów,w święta odbywalo się bardzo rano, przed nabożeństwem katolickiém, aby w nowych kościołach dysydenckich po wsiach, nieużywano dzwonów, i aby rozwody małżeństw mieszanych należały wyłącznie do jurysdykcyi sądów katolickich.

Konstytucya dopiero 3go Maja zniosła i te ostatnie ograniczenia; nie ujmując religii rzymsko-katolickiéj w Polsce charakteru wiary *narodowéj i panującéj*, urządziła stosunki wyznań między sobą, wedle wyobrażeń wszędzie niemal dziś panujących.

NOTY

do

LISTU VI.

429, Alfons I. król aragoński (1104 — 1134) zapisał swoje królestwo zakonowi templaryuszów, który z powodu usług, jakie oddał krajowi w bojach przeciw Maurom, dostąpił w Hiszpanii nadzwyczajnego znaczenia. — W Polsce, która z jeograficznego położenia swego, miała także misyą szerzenia chrześciaństwa u sąsiedzkich pogan, a mianowicie Prusaków i Litwinów, nie przyjęły się nigdy, jak w Hiszpanii instytucye zakonów *rycerskich*. — Pierwsza próba, jaką w tej mierze uczynił Konrad książę mazowiecki, ustanawiając tak zwanych *braci Dobrzyńskich*, o których wspomina Naruszewicz pod r. 1225 i Roepell I. nie udała się; duchowni rycerze polscy wyginęli w pierwszych z Prusakami bitwach. To było powodem sprowadzenia do Polski zakonu niemieckiego: Kzyżaków i popełnienie politycznego błędu, którego opłakane skutki wyszły dopiero na jaw w ostatnich latach istnienia Polski.

430, Biskup Załuski zaprzecza twierdzeniu referendarza Załeskiego, jakoby dobra duchowne przenosiły sześć razy dobra ziemskie ale nieprzytacza, ile przenosiły istotnie (*Epist. ad fam. I. c. 2 s.* 1185. Za Stefana Batorego, w Koronie miało bydź wsi królewskich i szlacheckich 90,000 a wsi duchownych 160,559 (*Pamiętniki do historyi Stefana Batorego ed. Raczyńskiego s. 99*).

431, Starowolski: Polonia s. 47. —

432, Długosz I. 480. 631. 632. 799. 801.

433, Kromer s. 522. Hartknoch c. *de senatu.* —

434, Maciejowski *hist. prawod. słow.* I. 169. —

435, Kromer 516. —

436, Statut z r. 1433. (Czacki I. 311). —

437, Czacki I. 199. —

438, Sismondi *Hist. des rép. Ital. 1. 420.* —

439, O tym spisie świadczy dzieło: *Respublica et status Regni Hungariae ex off. Elzevis 1634* na stronie 218, wedle którego do państw, których monarchowie wierność i posłuszeństwo *(fidem et obsequium)* Rzymowi zaprzysięgli należą tylko: Neapol, Sycylia, Aragonia, Sardynia, Jerozolima, Anglia, Szkocya i Węgry.

440, Kwiatkiewicz *Dzieje kościelne* s. 429.

441, Czacki I. 131,

442, Czacki I. 113.

443, Kromer 257.

444, idem 381.

445, *Historya panowania Jana Kazimirza ed Raczyńskiego* 1840 s. 286.

446, „Za prawdę — pisze ks. Baranowski podkanclerzy do ks. Reszki w Rzymie w r. 1584 — tak długo posłanie sakry na biskupstwo wendeńskie zwlekają, *a to dla biednego złota!* Nikt w tém nie wini papieża Jmci, bo kazał wydać gratuitam expeditionem, *ale tych co chcą żąć nie siawszy.* Jestli to grzeczy, że tę tam pustynię oszacowali na 7,000 czerw. złot.? . . przyjdzie to do tego, że dobra te obrócą się w starostwo, kiedy to nabożeństwo nasze, tamtym ludziom się niepodoba.“ *Starożytności Grabowskiego* II. 405.

447, *Pamiętniki do historyi Stefana Batorego ed. Racz.* 1830 s. 112.

448, We Francyi nominacya biskupów, przeszła do królów w skutek konkordatu między Leonem X. a Franciszkiem I. w r. 1517. *Monteil Histoire des francais des divers états V. station 34.*

449, Orzechowski: *subditus fidelis* 37., Marinius s. 361.

450, Kwiatkiewicz: *Dzieje kośc.* 517.

451, *O Lit. i pols. pr. I. 313.*

452, Kwiatkiewicz s. 263. 272.

453, idem s. 423 — 453.

454, idem s. 457.

455, „contra eos qui haereticales errores facere vel promovere vellent consurgere volumus et eos punire promittemus.“

Akt konfederacyi z r. 1438 feria 6. ipso die Scti. Marci apostoli w Korczynie (w bibliotece manuskrytów paryzkiéj).

456, Na sto lat przed reformą Kalwina i Lutra zaszczepiła się w Polsce sekta husytów. Abraham Zbański sędzia ziemski i Jan Gi-

zowski, byli najżarliwszymi jéj opiekunami, ostatni nawet dostarczał Żyszce posiłków do Czech. W r. 1439, Andrzéj Bniński biskup poznański, pomijając zwierzchność krajową, zebrał 900 pobożnéj szlachty, wpadł z nią do dworu Zbańskiego, kazał sobie wydać sześciu księży czeskich, którzy zaraz za wyrokiem duchownym zostali ścięci w Poznaniu na rynku. Andrzéj Węgierski *Slavonia reformata 1679* s. 164.

457, Ruggieri w Zbiorze pamiętników Niemcewicza III. 17,

458. „Panowie dysydenci dość mają, mówił na sejmie r. 1648. Wojewoda kijowski Tyszkiewicz, że z nami o bóstwie i Trójcy świętéj zgadzają się, ale za cóż ateistów, menonistów, kwakrów i aryanów do siebie przyjmują, którzy różnicę czynią w bóstwie. . . My nie tych, co *o wiarę* czynią różnicę, ale tych co *w wierze* jednéj, mają różne opinie, za swych przyjmujemy." *Hist. pan. Jana Kazimierza ed. Raczyńskiego* 1840 s. 17.

459, Wiadome są skargi na duchowieństwo św. Bernarda i jego smutne dla wiary przepowiednie. Papież Adryan VI., wydał r. 1522, breve do sejmu niemieckiego, w którém potępiając naukę Lutra, przyznaje zepsucie, jakie się zakradło na dworze rzymskim, i wzywa sejm o radę, względem zaprowadzić się mającéj reformy. *Sismondi Hist des rép. Ital.* VIII. 42.

460. Ruggieri, w *Pamietnikach* Niemcewicza III. 12.

461, Lelewela historya Wagi s. 188. 189.

462, *De situ populis &c. lib. 1.*

463, Czacki I, 296.

464, Mączyński: *Pamiątka z Krakowa* I. 99.

465, Łukaszewicz: *Opis miasta Poznania.*

466, Andrzéj Węgierski: *Slavoniaa reformata lib. IV. Amst.* 1679 s. 90. Niemcewicz *Zbiór pam.* III 187.

467, Hartknoch *de rep. pol.*

468, Gasp. Cichocki: *Alloquiorum Ociesensium lib. duo.* Krzyżanowskiego *Dawna Polska* 1844 s. 18.

469, Czacki I. 297. Piasecki, Węgierski, Lelewel.

470, Modrzewski *de libero arbitrio* r. 7 s. 92.

471, Piasecki *Chron* s. 49.

472, Węgierski *Slav. ref.* s. 80.

473, Gasp. Cichocki — Węgierski — Piasecki.

474, Andrzéj Lipski: *de rebus gestis* sig III. p. 13.

475, Węgierski s. 78.

476, *Relazione di Polonia* z r. 1609 M. S.

477, Węgierski s. 91.

478, Stan. Rescii Epistola s. 173.

479, Łukaszewicz *Historya braci czeskich.*

480, Rescius *Vita Hosii* s. 255. *Epistola ad Carncovium* w Długoszu s. 1652 i 1656.

481, *Relazione di Pol.* anno 1568 MS. —

482, „Sempre un re catholico e zelante dell honor di Dio, facilmente si patria reduzze il resto a sanità, dando egli e conferendo li gardi spirituali et temporali“ — Lippomani: *Relazione di Polonia an.* 1575 MS· — „In mano del reho sempre stimato che sia ripporta gran parte della riduttione di quel regno.“ — Ruggieri *Relazione di Pol.* MS. —

483, Kalwin przypisał mu swoje komentarze nad listem So. Pawła do żydów, Luter biblią. — Węgierski Slav refor, 80. Lelewel *Hist Wagi* s. 190. —

484, Na przedstawiony sobie akt wiary, odpisał im dnia 31. Października 1564. w ten sposób: „wyznanie wasze przyjęliśmy wdzięcznie, nie widziemy w nim nic takiego, coby się sprzeciwiało fundamentalnéj nauce katolickiego kościoła o Trójcy świętéj, uważamy je za zupełnie zgodne z prawidłami chrześcijaństwa; żyjcie więc w pokoju“ Węgierski *Chron.* s. 81. —

485, W r. 1549. pokazało się pierwszy raz mięso we Środę na stole królewskim. — Szemrzącym na tę nowość tłómaczył się król, iż to czyni przez wzgląd na gości niemieckich, dodając, iż ktoby czuł skrupuł mógł przestać na rybach. — Orzechowski *Annales* s. 1486. w Długoszu ed. lipskiéj. —

Co do mleka i masła, kazał mu odpisać Hozyusz: „Niebrakło wam oliwy przez lat 600. niebraknie wam i na przyszłość“ Stan. Rescius *Vita Hosii Romae* 1587 *s.* 128. —

486, Ojciec święty „écouta ces demandes avec une indicible impatience et se mit à les détester une à une bien aigrement et d'une excessive véhémence. – Et pour toute conclusion repondit qu'en un concile général à Rome il ferait connoître les hérésies et les mauvaises et damnables opinions de plusieurs.“ — *Histoire du Concile de Trente traduite de l'italien* de Pierre Suave Polan. Troyes 1627. L. 5. s. 485.

487, . . . , ... „dies ac noctes sollicitus. tristissimo animi angore contabesco“ *Epistola Stanislai Carncovii ad Sigismundum Augustum w Długoszu s.* 1792. —

488, Węgierski s, 213. —

489, Kwiatkiewicz s. 679. —

490, „Był w sprawach nierychły i dla tego nazwany *Rex crastinus* dla odwłoki od jutra do jutra spraw, nie bardzo téż pilnym był obrońcą wiary.“ — Kwiatkiewicz s. 726. —

491, Krzyżanowski Dawna Polska s. 411.

492, *Epistola ad Stanislaum Carncovium w Długoszu* s. 1712.

493. „Za Zygmunta Augusta, do Polski herezyom wrota się otworzyły; atoli *Societas Jesu* za niego przeciw nim przyjęta“ Kwiatkiewicz s. 726.

494. Stanisław Hozyusz urodził się roku 1503, umarł w Rzymie r. 1579. — Nagrobek o którym mówiemy, wystawili mu: Stanisław Ho-

zyusz jego synowiec i Stanisław Reszka jego życiopis, jako exekutorowie testamentu. — U spodu pomnika położyli słowa z pisma świętego „hoc scripsi vobis de iis qui seducunt vos.“ —

495. Hozyusz byłby wybranym na papieża, gdyby nie przemogła uwaga Włochów i Hiszpanów, iż wybór człowieka z tak dalekich krajów, sprzeciwiałby się kościelnym tradycyom. Albi: *Éloge des cardinaux illustres. Paris* 1644. s. 197. — O drugim kandydacie Polaku wspominają dzieje za Stefana Batorego. — Był nim kardynał Jerzy Radziwił, ale go przekreskował Syxtus V. — Krzyżanowski *Dawna Polska* s. 98. —

496, Waleryan Krasiński: *Historya reformy w Polsce* po angielsku II· — 96. Piasecki Chron, s, 87. —

497, La Bizardière: *Histoire des diètes de Pol.* 1697. —

498, *Epistolae ad Carncovium w Długoszu* s. 1677.

499, Węgierski s. 92.

500, „Pax dissidentium antiquis legibus nusquam habita.“ — *Fredro Gestor populi* pol s. 114.

501, Stan. Rescii *Epistolae. lib. unus. Neap.* 1594. s 198.

502, Hartknoch.

503, Stan Rescii Epistolae. s. b. 207.

504, ... „fides non est nisi una, quidquid autem est extra unam fidem hanc, *perfidia* est non fides. — Perfidiam autem approbare quam deceat principem catholicum? Hosius *Epistola ad Carncovium* w Długoszu s. 1648.

505, „non aliud tibi — słowa są Hozyusza, propositum fuisse, cum juxta praescriptam formam jurares, quam *ut exterminatis ex regno tuo heresibus, quae pacem* perturbant . . . . pacem solidam constitueris et servares.“ — Rescius *Vita Hosii* s. 255. —

506, Hartknoch. Węgierski. —

507, List Stefana Batorego do Grzegorza XIII i odpowiedź tegoż *Illustrium virorum epistolae* w Długoszu s. 1700. —

508. *La Suède et le Saint Siège par Theiner* 1842 II 24.

509, Jan III. Szwedzki ojciec Zygmunta, myślał szczerze o połączeniu Szwecyi z katolickim kościołem, odbywał w téj mierze tajemne negocyacye z Rzymem ale baczny na trudności, żądał niektórych koncesyi, mianowicie pozwolenia komunii pod dwiema postaciami i chodzenia tymczasem na nabożeństwa luterskie. — Na to stolica apostolska późniéj już przystać nie chciała, a Jan powagą ojcowską, zniewalał żonę i dzieci aby, co do tych dwóch punktów, były posłuszne jego woli. — Mały Zygmunt tak się okazywał krnąbrny przeciw jego rozkazom, że rozgniewany ojciec dał mu raz za to ośm policzków i pogroził nauczycielom jego jezuitom, iż za buntowanie syna wydali ich z kraju. — Pomimo tego jezuita Wysowski zniewolił późniéj trzynastoletniego Zygmunta, iż mu wykonał przysięgę na hostyą, że nigdy niebę-

dzie brał komunii pod dwiema postaciami. — *La Suède et la Pologne par Theiner* III. 60.

510, ibid III. 196.

511, ListKlemensa z dnia 28 Sierpnia 1592 Theiner III 438. —

512, Lubo wielka część duchowiestwa polskiego odznaczała się pobłażaniem chrześcijańskiém, byli tacy których żarliwość nie wahałaby się użyć przeciw heretykom takiego rygoru, jak Francya lub Hiszpania. Na ich czele stał kardynał Hozyusz. — W liście z d. 4. Września 1572. do kardynała de Lorraine, winszował mu zabójstwa Colignego; a w liście z d. 7. Czerwca 1579. do Polaneo te zamieścił słowa: „W Belgii ksże Alba lepiéj buduje mieczem, niż ojciec Dyonizy kazaniami. — Gdybyśmy tu mieli podobnych pierwszemu robotników, obeszlibyśmy się bez kaznodziejów. *Hosii opera Coloniae* 1639 — *La Suède et le Saint Siège par Theiner.* 1842 II. 238. —

513, Posty zachowywał do tego stopnia, że co środę i piątek wstrzymywał się od małżeńskiego łoża, oraz na dwa dni przed i na dwa dni po spowiedzi. Niemcewicz *Zbiór pam.* III. 174. —

514, „aurum profunderet et funderet opes, opusque superis devoveret" Lipski *Oratio funebris* in *Manipulo orationum* Romae 1639. —

515, Stanisław Łubieński *Laudatio funebris in Manipulo oratio num* — Lipski ut supra. —

516, „novis contra haeresin armis, quia sine armis dimicavit." — Lipski *de rebus gestis Sig.* III. Romae 1605. —

517, *Histroia Vladislai princ. Poloniae* 1. 3. —

518, „non facilius academiam scholis jesuiticis coire quam mare coelo miscere." — Piasecki *Chron.* s. 453. —

519, Spór akademii z jezuitami trwał lat 50. i tylko stanęło na tém że niewolno jezuitom utrzymywać szkół w odległości dwunastu mil od akademii krakowskiéj i zamojskiéj. — Krzyżanowski *Dawna Polska* s. 148. —

520, Jezuici liczyli w Polsce jedną akademią (późniéj trzy) dwa domy professów, 47 kollegiów, 14 rezydencyi, 60 misyi. — We Francyi w tym samym czasie liczyli tylko 20 kolegiów. Krzyżanowski s. 96. — Monteil *Histoire des francais de divers états* V. st. 30. —

521, Ruggieri: *Relazione di Pol. MS.*

522, Węgierski s. 223. 224. 235. 240. Łukaszewicz. —

523. W Bezkrólewie po Zygmuncie Auguście podpisał tylko na tolerancyą biskup krakowski Krasiński *pro bono pacis*, a po Stefanie Batorym, jeden biskup kamieniecki, Goślicki. Lelewel s. 205. Piasecki. s. 67. —

524, „Conticuit clerus, non ut concedere sed dissimulare videretur . . . . neque parvos modesti consilii jam fructus cavimus" Fredro s. 115. — Z temiż słowy przy czytaniu na sejmie po śmierci Zygmunta III. paktów konwentów, odezwał się Radziwił: — „Haereticis ea que le-

gantur non tam *concedi* quam *dissimulari*" — Ale podobny cynizm był przyczyną wielkiego rozruchu, który uspokojono dodaniem klauzuli: *salvis juribus ecclesiae catholicae.* — Marinius de scopo Reip. s. 299. —

525. Krasiński II 96. —

526. Węgierski s. 249.

527, Pamiętniki Radziwiła II. 15.

528, Najwięcéj mieli miru przy Zygmuncie, jego spowiednik Gołyński i Andrzéj Bobola podkomorzy dworski, świecki jezuita. — Powoływano częstokroć do téj rady, nietylko profesorów szkół zgromadzenia Lojoli ale i zdatniejszych nowicyuszów. — Ulubieńcem Zygmunta był braciszek Kapusta, człowiek prosty ale dowcipny. — Kiedy go raz król zapytał, coby robił mając dwie korony: „zrzuciłbym obiedwie — odpowiedział — i zostałbym braciszkiem jezuickim!" — Zapytany jakim być radzi królem Zygmuntowi, szwedzkim czy polskim, odparł: „Szwedzkim Npanie, bo tam cię nienawidzą jawnie, a w Polsce skrycie" Krzyżanowski *Dawna Polska* s. 109. —

529, *Chronica Gestor*. s. 358.

530, *Rękopism Żólkiewskiego* przez Muchanowa Moskwa 1835. s. 183. —

531, Autor dziełka pod tytułem: *Philopolites Prawdzic z Jasnéj-góry* z roku 1603. u Krzyżanowskiego s. 137. — Tenże sam autor dodawał: „Jezuici mają brzuch napchany chlebem polskim, ale głowę mózgiem hiszpańskim i włoskim, i do niego resztę członków stosują. —

532, Patrz notę 213.

533, Niemcewicz: Dzieje panowania Zygmunta III T. III 233. —

534. List Zygmunta do panów rad. z r. 1619 *Niemcewicz* III 236.

535, Niemcewicz *pan. Zygmuuta* III. T III. 427. —

536, Zabójca Piekarski tłómaczył swój czyn uczuciem patryotycznem, wyznając, że powodowany był zemstą przeciw królowi za posłane cesarzowi posiłki. — Idea podobna w człowieku nie używającym zdrowych zmysłów, dowodzi zawsze, jaki musiał być wstręt w narodzie przeciw polityce Zygmunta. — Kwiatkiewicz *Roczne dzieje kościelne*, s. 849.

537. Bougeaut *Histoire des guerres et négociations qui précédèrent le traité de Westphalie Paris* 1727. s. 154. —

538, Jest tu mowa o kolumnie Zygmunta na placu publicznym w Warszawie. — Inni królowie mają pomniki ale tylko po kościołach lub w miejscach prywatnych. —

539, Kwiatkiewicz s. 897. —

540, Piasecki s. 444. — Kwiatkiewicz. s. 881.

541, *Dondino, Oratio funebris Vlad. IV Romae* 1650. — Stan. Łubieński *Polonus Josue* Romae 1664. —

542. C'est chose étrange que le latin, allemand et italien est cemmun par deça car de 100 gentilshommes il ne se peut trouver deux

qui n'entendent le latin et la plupart de ces trois langues, lesquelles ils aprennent à l'école et aux plus petits villages et hôtelleries, il se trouve gens qui parlent lesdites langues et la raison est qu'il n'y a si petit village où il n'y ayt écoles". — Déscription de la Pologne en 1573. *Mélanges hist. de Comusat.*

543, Stało w szkołach axioma: że człowiek różni się od zwierząt klejnotem szlacheckim i łaciną. — *Krzyżanowski Dawna Polska.* — Organizacya kollegium jezuickiego w Brunsbergu w Prusach, uchwalona w Rzymie r. 1587. obejmuje taki program nauk: katechizm Rzymski — sposób administrowania sakramentów — grzechy sumienia — kontrowersye przeciw heretykom. Szkoła ta nie obowiązywała do ślubów zakonnych, była przeznaczoną dla uczniów świeckich, i seminarzystów. — Uczniowie po ukończeniu kursów powinni byli składać przysięgę, że nie opuszczą wiary katolickiéj, inaczéj stawali się odpowiedzialni za koszta dawanéj im nauki. — Co rok rektor szkoły winien był posyłać do Rzymu listę uczniów najzdolniejszych do rozszerzania wiary. — *La Suède et le saint Siège par Theiner* 1842. II. 244. —

544, Krasiński II. 219. —

545, Przypisek wzięty z listu króla Władysława IV pisanego *językiem włoskim* do brata Jana Kazimierza zostającego w nowicyacie jezuitów — (z Wilna dnia 2 Lutego 1644). — PS „Proszę WMości dla Boga abyś się nie kwapił, i owszem uważał, co za krzywdę w tym czynisz rodzicowi swemu, który nas na podporę domu swego wychował, a nie dla tych szalbierzów, którzy wszystkim światem, a pono i niebem ludzą. — Żal niedopuści więcéj pisać, tylko proszę dla Boga rozważ i uważ WMci afekt braterski i miłość, która do grobu zemną pójdzie. — Vladislaus Rex. — Autentyk czyli autograf, znajduje się w Archives du Royaune w Paryżu — Carton 1333. — List włoski zajmuje dwa arkusze — pisany w kancelaryi stanu ręką sekretarza — tylko *post scriptum* po polsku i własną ręką Władysława. —

546, Rescius *Vita Hosii* p. 166.

547, Takie są słowa uchwały synodu piotrkowskiego z r. 1643.

548, *Konst.* z r. 1658 i 1660 Vol. Leg. IV· 515, 691. — *Konstytucya* z r. 1674 Vol. Leg. IV 205. —

549, *Konstytucya* z r. 1668 Vol. Leg. IV 1029.

550, La Bizardière s 206. —

551, Vol. Leg. VI 253. —

552, Jabłoński; *Thorn affligée* 1726.

553, Krzyżanowski *ut supra.* —

554, Krzyżanowski s. 312. —

555, Krzyzanowski *Dawna Polska.* —

556, Vol. Leg VI 581. —

557, Vol. Leg VII 570. —

558, Czacki 103. I —

Sprostowania

do

LISTU V.

Stronnica	150	*wiersz*	26	*zamiast*	niermieniły się	*czytaj*	nierumieniły się
—	157	—	14	—	wyznaczono	—	wyznaczano.
—	„	—	16	—	zwłaszcza	—	zwłaszcza że
—	„	—	21	—	traby	—	trąby
—	160	—	28	—	zaczęli	—	zaczęto
—	„	—	34	—	offerentiame	—	offerentiam
—	163	—	3	—	(453)	—	(403)
—	„	—	33	—	miesięcznych	—	uiszczanych
—	164	—	34	—	a do mąk	—	do mąk
—	„	—	„	—	wyręczyły się	—	wyręczały się
—	165	—	32	—	prawną była	—	płaconą była
—	„	—	35	—	*frein*	—	*freju*
—	„	—	36	—	*niema frein*	—	*niema freju*
—	167	—	25	—	acz	—	ale
—	168	—	1	—	*superent*	—	*saperent*
—	„	—	32	—	instytucyi	—	instancyi
—	171	—	11	—	(baa)	—	(ban)
—	„	—	25	—	!	—	.
—	172	—	3	—	obszerności	—	obszerność
—	„	—	20	—	aawsze	—	zawsze
—	„	—	34	—	wzywania	—	używania
—	173	—	24	—	skrzydło	—	skrzydła
—	176	—	28	—	w skórach, baranach	—	w skórach baranich
—	177	—	30	—	zabierając	—	zacierając
—	180	—	23	—	sevictum	—	seu victum
—	„	—	26	—	ponsitabant	—	pensitabant
—	„	—	28	—	erani	—	erant
—	„	—	37	—	aniargis	—	angariis
—	181	—	1	—	sororibus	—	successoribus
—	„	—	6	—	teorum	—	eorum
—	„	—	11	—	protest	—	potest
—	„	—	15	—	*list.*	—	*hist.*
—	183	—	9	—	*nierozdzielone*	—	*nierozdzielnie.*

Deputowani polscy w Berlinie w roku 1849.

Gdyby tylko z osiągnionych korzyści o rzeczach sądzić należało, to o drugim sejmie berlińskim moglibyśmy zupełnie przemilczeć. Na zgromadzeniu narodowém przeszłoroczném, były przynajmniéj rozprawy, były choć bezowocne zwycięztwa; na ostatnim sejmie, widzimy same nieszczęśliwe podjazdy, resztę planów i przygotowań przerwało rozwiązanie. Cóżkolwiek bądź, nie możemy zbyć obojętnie dwumiesięcznych prac deputowanych naszych. Z nieszczęśliwego położenia narodowego, w ciągłe i nierówne rzucani zapasy, przyuczyliśmy się patrzeć bez rozpaczy na nieustanną prawie stratę owoców najcięższych wysileń, przyuczyliśmy się także wyciągać nauki z niepowodzeń i klęsk, czekając ze spokojną wiarą ostatecznego zwycięztwa sprawiedliwości. Otóż jak zawsze, tak i w tym razie godzi się zbierać doświadczenie z dziejów niefortunnéj przeszłości.

Postępowanie deputowanych naszych na ostatnim sejmie zasługuje i z tego względu na bliższe rozpatrzenie,

że starali się tam oni wprowadzić w życie systemat zupełnéj niezależności od stronnictw niemieckich. Jest to droga, jaką zawsze zalecaliśmy i jakiéj nie przestaniemy zalecać tak w parlamentarném życiu, jak we wszelkich innych politycznych robotach. Deputowani polscy w ciągu usiłowań o których mówimy, podpadli wielekroć krytyce zwykle surowéj, nie zawsze słusznéj. Ocenić te wyroki, wskazać, w czém na nie zasłużyli, a o co ich niesprawiedliwie oskarżono; oświecić opinią publiczną tak co do sprawy jak i pojedyńczych osób, będzie zadaniem artykułu niniejszego.

Znaczna większość w Księstwie jest bez wątpienia za odosobnieniem się od partyi obcych. Cała rozsądniejsza część narodu nie wiele się od skrajnych stronnictw niemieckich spodziewa, i w korzyść bezwarunkowego związku z nimi nie wierzy. Wszyscy prawie zresztą uznali, że deputowani księstwa poznańskiego reprezentują w Berlinie, raczéj Polskę jak swoją prowincyą, lub jéj interes, że im zatém nie wolno rozbijać narodowéj całości i dzielić się na odcienia podług widoków i potrzeb innego narodu. Wszyscy prawie zgadzają się na to, że żaden wzgląd na bliższy jakiś, choćby najpowabniejszy interes, nie pozwala im porzucić idei owego sejmu w sejmie i wyjść ze swego odrębnego, niezawisłego stanowiska. Gdyby jednak znalazł się kto jeszcze niepojmujący téj, naszém zdaniem, tak prostéj teoryi, odsyłamy go po naukę i przekonanie do gazety Gerwinusa. Pewno się ona, a jeszcze bardziéj jéj korespondent berliński, akademik Aegidi, człowiek zdatny i potrzeby Niemiec jasno pojmujący, współczuciem dla nas nie unosi. Otóż czytamy w niéj: „Kiedy już znajdują się Polacy na nie„mieckim sejmie, niby rak toczący najszlachetniejsze czę„ści naszego narodu, to wolelibyśmy raczéj widzieć ich „rozrzuconych po stronnictwach sejmowych, jak że ze zbitą „jednością swoją, rażą nasze oczy, i są jakby plamą na„rad i postanowień naszych.“ Pan Aegidi, niechcący lepszą nam dał wskazówkę postępowania, aniżeli nie jeden z gorliwych może, ale źle rzecz widzących Polaków.

Zresztą myśl wyosobnienia się, zyskała w kraju bardzo gorliwych stronników. Byli u nas tacy, co ją posunęli do zbyt abstrakcyjnéj jednostronności. Ich zdaniem, deputowani nasi nic innego nie mieli i nie mają do czynienia, jak pojechawszy do Berlina na jednéj z pierwszych sesyi zaprotestować przeciwko podziałowi Polski, demarkacyi, okręgom wyborczym, i co prędzéj wracać do domu. Na to nie przystajemy. Dosyć już długoletniéj, nieméj, po wsiach protestacyi, która nas do tego tylko doprowadziła, że nasi mężowie odwykli od spraw publicznych, nasza młodzież zaległa najlepsze do pracy pole, nasze urzędy posiedli cudzoziemcy, miasta w Księstwie zaludnili nieprzyjazne przybysze i znaczną nawet część ziemi, kawał po kawale, chytrość i skrzętność obcych kolonistów wydarła. Nam trzeba czynności i walki, coby ćwiczyły naszą siłę, hartowały wytrwałość i hodowały pokolenia zdatne i gotowe do wejścia w szranki, skoro się pora stósowna nadarzy. A potém deputowani nasi oprócz Polski wyobrażają jeszcze W. ks. poznańskie, jedną z prowincyi Prus. Prawdzie téj oczywistéj, można w abstrakcyi zaprzeczyć, można przeciwko niéj protestować, ale nieubłagana konieczność istnieć przeto nie przestanie. Przeciwko takiéj rzeczywistości protestuje się tylko pałaszem, a dopóki tego zrobić nie można, trzeba przyjąć okoliczności jak są, i zastósować się do nich. Zastósowanie zaś na tém polega, żeby się starać, dla rozwinięcia życia narodowego w Księstwie, ze stanowiska prawnéj w państwie pruskiém możności, tyle i tak rozległych wyciągnąć korzyści ile na to istniejące ustawy i przemoc przeciwników dozwolą. Powie kto, to niezmiernie jest mało. Bierzmy i mało tymczasem. Nie wierzymy w sprawiedliwość i sympatyą żadnéj niemieckiéj partyi, nie mamy illuzyi co do położenia dzisiejszego wolności w Prusiech. Wiemy, że dotąd nie mają Prusacy konstytucyi ale jéj pozór. Z tém wszystkiém myślimy, że nie należy opuszczać stanowiska konstytucyjnego, dopóki choć odrobinę praw dla Księstwa da się wytargować. W ka-

żdym razie, na sejmie mamy sposobność nadużycia publicznie odsłonić. Przejdźmy teraz do właściwego zadania.

Lubo czasu do przygotowań nie zabrakło, wybory nie wypadły dla nas tak korzystnie, jak mieliśmy prawo spodziewać się. Przyczyną tego była poczęści zła wola regencyi, mającéj w ręku swoim podział okręgów obiorczych. Urządzono wybory na zasadzie niewykonanéj dotąd demarkacyi [1]), rozerwano jedenaście powiatów, okręgi tak zakreślono, że nieraz przyszło obierać w jednym okręgu po czterech i pięciu razem deputowanych, a to wszystko jedynie, by przyjazd włościanom utrudnić, i polskie wsie z powiatów mieszanéj narodowości do okręgów zupełnie polskich przyrzucić [2]). Pojedyńcze usiłowanie obywateli, którzy w wielu miejscach dostawili włościan własnemi końmi do oddalonych miasteczek i zapewnili im utrzymanie przez ciąg oborów, nie wszędzie zdołały zrównoważyć zabiegi rządowe jednością i organizacyą silne. Z naszéj téż strony nie obeszło się bez wielkich zasmucających niedbałości i błędów. Okazują to szczególnie rozprawy nad prawomocnością wyboru Winterfelda. Wyznaczono trzech oborców drugiego stopnia nieumiejących pisać, mimo ostrzeżenia w prawie (selbst geschriebene Zettel) i smutnego przeszłorocznego doświadczenia; przy oborze sześciu innych, nie postarano się o dostateczną liczbę rachmistrzów (prawo dwóch do ośmiu mieć chce); jeden z obranych absolutnéj większości głosów nie zyskał, jeden z komisarzy okręgu przez

1) Rząd używa demarkacyi jako wygodnéj machiny do łatwiejszego wykonania róznych planów swoich. Zkąd inąd ile razy nie potrzebuje się na nią odwołać, wcale na nią nie uważa. I tak landwerę wyprowadzono z obudwóch części, o reorganizacyi po za linią ani mowy niema. Słychać nawet, że w wyższych sferach rządowych życzono sobie, by deputowani nasi niepewnym stanem zniecierpliwieni, sami o włączenie całego Księstwa do związku niemieckiego poprosili.

2) Patrz protestacyą dep. Cieszkowskiego odczytaną na posiedz. 4tém 3go Marca 1849.

aklamacyą obrać się pozwolił: w innėm jeszcze zgromadzeniu dwóch zamiast jednego obrano, na to chyba, żeby ten albo ów, podług upodobania landrata głosował. Do tych win niedołęztwa przyłączyły się winy niedbałości w innych miejscach. Mianowany przez komitet oborczy komisarz dla pouczenia włościan powiatu poznańskiego, przyjąwszy urząd, nie ruszył się z miasta; zaczém poszło, że w niektórych wsiach chłopi nieobjaśnieni o rzeczach i osobach, postanowili raczéj zupełnie od wyboru wstrzymać się, jak głosować na proponowanych im Niemców przez niemieckich właścicieli lub komisarzy obwodowych. Inny obywatel wołał w Krotoszynie na demokratę Niemca, jak na Polaka przeciwnego zdania głosować. Obadwa są dobrzy patryoci, w zwyczajném tego wyrazu znaczeniu, obadwa wsiadali nie raz i wsiedliby jeszcze na koń, gdyby się przyszło bić za Polskę, a przecież nie umieją jeden dla opieszałości, drugi z fałszywych wyrachowań politycznych, poświęcić dobru ojczyzny kilka chwil zabawy, kilka drobnych nienawiści i wstrętów. Pominiemy inne rozmaite błędy i dość powiedzieć, że zbiegiem nięszczęśliwych okoliczności, poszły wybory stósunkowo gorzéj, niż w przeszłym roku. Na dwudziestu siedmiu deputowanych z Księstwa do drugiéj izby, mieliśmy tylko czternastu Polaków — w pierwszéj izbie na trzynastu, czterech [1]). Dodawszy do tego trzech Polaków z Prus zachodnich i kanonika Richtera, który że od Polaków wybrany, zawsze za nami wotuje, głosów polskich w izbie niższéj było 18, razem w obudwóch 22 a właściwie 21 z powodu, że nie starczyło czasu zastąpić G. Potworowskiego w izbie 1széj [2]). Działania pol-

---

1) Tak wielka mniejszość ztąd poszła, że urzędnicy na deputowanych do izby 1széj głosują.

2) Nazwiska ich są: do izby drugiéj. Z Gniezna: ks. Janiszewski i Libelt, z Pleszewa: Cieszkowski, Lipski i Lisiecki, z Krotoszyna, H. Wodzicki i Lipski, z Szamotuł, Cieszkowski i Cybulski; z Inowrocławia, ks. Kaliski i pr. Piegsa; ze Środy, Palacz i Ed. Poniński; z Kościana, Maciéj Mielżyński

skie na sejmie tegorocznym rozpoczął p. Aug. Cieszkowski odczytaniem protestacyi oborców drugiego stopnia przeciwko intrygom urzędników. Prezes tymczasowy Lensing, niedopatrzywszy się o co idzie, głosu mu udzielił. Nie będziemy się spierali o treść protestacyi. Wyrażała ona niezawodnie narodowe uczucia i to do tego stopnia [1]), że wywołała niespokojność na stronie patryo-

---

i Cegielski. Okręgi: 1) chodzieski, czarnkowski, wągrowiecki, gnieźnieński. 2) bydgoski, wyżyski, szubiński. 3) Poznań miasto. 4) Poznań powiat z Obornikami i w części odalanowski, ostrzeszowski, krotoszyński, wschowski, krobski wysłały Niemców. W Krotoszynie obrano obok Polaków dwóch Niemców a to, przez różne kombinacye stronnictw i narodowości. Z powodu podwójnych wyborów Cieszkowskiego i Lipskiego powołano potém do drugiéj izby Leona Szumana i Gustawa Potworowskiego, chcącego opuścić izbę 1szą, obu z Pleszewa.

Do izby 1széj obrani zostali w okręgu zawierającym powiaty: odalanowski, ostrzeszowski, kościański, krobski, krotoszyński, pleszewski, szremski, szredzki i wrzesińskiego część — Brodowski i Gustaw Potworowski; w okręgu Gniezno, Inowrocław, Mogilno, Szubin (część), Wągrowiec — kanonik Busław i Pantaleon Szuman. Inne okręgi Niemców obrały. Deputowani z Prus zachodnich byli: Jackowski i Richter; z okręgu starogrodzkiego: Sulerzycki z Kwidzyny i Skiba z Nowego miasta.

1) Przytoczymy najważniejsze miejsce z protestacyi. Czytamy w niej: „Zastrzegając sobie wyraźne prawo do innych sprawiedliwych oborów i do prawdziwie narodowéj reorganizacyi, i polecając deputowanym naszym poczynić w téj mierze stósowne kroki i odpowiednie wnioski, oświadczamy, iż chociaż by się udało *obcéj* biurokracyi zredukować liczbę deputowanych naszych do jednego tylko, mybyśmy przecież uważali za obowiązek względem naszéj narodowości, nie wyrzekając się w niczém praw naszych, i tego jednego obierać, ażeby dawał choć z *cudzoziemskiéj* mównicy świadectwo prawdzie , ażeby ogłaszał podstęp przed światem i odwoływał się do sumienia tych ludzi, co pomimo pokusy chwilowéj korzyści, pomni są na sąd historyi i niedocieczone wyroki Opatrzności.

tyczno-pruskiéj, i przeciw-protestacyą Aldenhorena. W rzeczy saméj dziwnie musi brzmieć w uszach zatwardziałych Prusaków, nazwa cudzoziemców. Chodzi nam, powtarzamy, nie o rzecz, ale o stósowność wystąpienia. Protestacya taka, przeczytana przed sprawdzeniem obożów, sprowadziła kwestyą ze stanowiska czysto prawnego, na którém mieliśmy widoczną słuszność za sobą, na pole narodowe, na którém uledz musieliśmy. Przyjemność rozgniewania Prusaków, opłaciliśmy uprawnieniem wyboru Winterfelda może i Küpfera. Jeśliby nam odpowiedziano, że wyświecenie stanowiska naszego w Księstwie więcéj warto jak jeden głos polski, słuszności podobnego zdania zaprzeczyć musimy. Lepiéj przeciw niesprawiedliwemu podziałowi Księstwa mówi większość liczebna deputowanych naszych, niż wszelkie oświadczenie mniejszości. P. Cieszkowski może przywieść na swoją obronę, że na sejmie, na którym nie było nadziei przeprowadzenia żadnéj z ważniejszych kwestyi, wszelką sposobność wypowiedzenia prawdy chwytać należało. Prawda, ale tego już na sesyi czwartéj z pewnością nie było można przewidzieć. Zresztą układ protestacyi był taki, iż się zdawało, że żąda unieważnienia wszystkich wyborów w Księstwie. Tak zrozumiał rzecz Vincke i zażądał, żeby ją do komisyi próżb odesłano; dopiero ks. Janiszewski pomyłkę sprostował. Rzeczywiście w nowych wyborach, gdzieby znowu podział okręgów od regencyi zależał, nie więcéj mogliśmy mieć nadziei świetnego zwycięztwa, a zależało nam na tém, żeby już obrani Polacy nie byli przymuszeni opuścić izby na kilka tygodni.

Na tém samém posiedzeniu zdawał referent Möller sprawę o wątpliwym oborze Winterfelda. Okazało się, że oddalono kilkunastu wyborców drugiego stopnia, o czém już wspomnieliśmy, że trzy osoby nieprawnie głosowały, i że rzeczony deputowany przeszedł tylko większością jednego czy dwóch głosów. Wybór był jak najwidoczniéj nieważny, należało go obalić. Tak kazało uczucie sprawiedliwości, i sam wstyd nawet, a jednak izba odrzuciła rzeczywiste dowody, i opierając się na zdaniu

exministra Bodelschwinga, który wtedy jako namiętny człowiek partyi wystąpił, osądziła, iż niepodobna przypuścić, aby owe trzy osoby głosowały na honorowego człowieka, jakim jest p. Winterfeld. Wybór uprawniono większością głosów 175 przeciw 125. — Potém można już było przewidzieć, że przejdzie i wyżyski Küpfer, którego o przekupstwo wyborców nie bez dowodów oskarżano.

W ogólności pokazała druga izba przy sprawdzeniu wyborów, to gorszącą stronność, to znowu obojętność. Słusznie powiedział p. Lisiecki, że owa przedwstępna robota, zamieniła się w czczą formę. Tymczasem sprawdzenie protokułów oborczych, jeżeli ma się na co przydać, bezstronnością i ścisłością wyraźną zalecać się musi. Żaden kraj konstytucyjny nie uchroni się od samowoli urzędników, jeśli izba wszelkie ich wpływy, wszelkie roboty uniewinni.

Pierwsze niepowodzenie, złą było wróżbą dla naszych interesów. Jakoż powiedzieć można, że nic się odtąd polskim deputowanym nie udało. Na posiedzeniu ósmém 10go Marca, p.p. Jackowski i Lisiecki zrobili wniosek o wstrzymaniu nowéj organizacyi sądowéj, co zresztą więcéj Niemców jak Polaków obchodziło, i na téj saméj sesyi przez p. Parisius wniesioném zostało. „Od roku mówił p. Lisiecki (nie wiemy, czy żartem, czy na seryo) „roztoczyła się nad nami ciemna chmura, z któréj gwał- „townie wypadają pioruny. Tą chmurą jest ministerstwo, „temi piorunami les faits accomplis. Mój wniosek będzie „potężnym konduktorem.“ Zdaćby się mogło, ze chodziło tu przynajmniéj o obalenie ministrów, tymczasem skończyło się na tém, że w końcu sam mówca wniosek swój cofnął. Cały ten podjazd zupełnie był niepotrzebny i niestósowny. Niedługo potém, dnia 12go Marca, na szóstém posiedzeniu pierwszéj izby, podali nasi deputowani do paragrafu adresu, wyrażającego zadowolnienie z nowego porządku rzeczy, poprawkę następującą: „I w księstwie „poznańskiém, gdzie dotąd nieukontentowanie panuje, uspo- „koją i pojednają się wreszcie umysły, skoro tylko wyko-

„naną zostanie przez N. Pana obiecana, a przez ostatni „sejm połączony z taką radością w imieniu Niemiec po- „witana narodowa reorganizacya całego W. Ks. Poznańskie- „go.“ Krótkiemi słowy poparł wniosek p. G. Potworowski. Mówił o niedopełnionych obietnicach, o nieustannych usiłowaniach germanizacyi; powtarzał rzeczy znane ale prawdziwe i takie, na jakie nie przestaniemy nigdy narzekać, dopóki nas tylko konieczność z państwem pruskiém łączyć będzie. — Jeden z dwóch obranych w Księstwie Schleinitzów namiętnie się przeciw żądaniu Polaków oświadczył, i przy téj sposobności Ligę o zamiary rewolucyjne pomówił. Dziwna rzecz, że ani p. Pilawski, ani p. Brodowski, z których pierwszy o korzyściach dla Prus zaspokojenia Polaków, drugi o traktacie wiedeńskim po panu Schleinitz mówili, nie odparli zarzutu. Poprawkę ogromną większością odrzuconą. Kto znał skład izby pierwszéj nie mógł się czego innego spodziewać.

W téjże saméj izbie podali deputowani niemieccy z Księstwa (p. Schleinitz, Schmückert, Sägert, Siebach, Gustedt, Göbel) [1]), o wstrzymanie w Poznańskiém organizacyi gwardyi narodowéj, z powodu nieprzyjaźnie naprzeciw siebie stojących narodowości. Zrazu zażądali nawet, by pozostawić pod bronią oddziały Niemców w przeszłym roku, przez rząd po niektórych miastach utworzone. Wstyd pewien kazał im jednak odstąpić od tak potwornego uroszczenia. Wniosek w ten sposób zmieniony przyjęto jednogłośnie na posiedzeniu piętnastém dnia 26go Marca 1849 roku. Nie opierali się postanowieniu Polacy, boć w każdém razie lepiéj było przystać na zupełne zawieszenie prawa, jak cierpieć swawolę zbrojnych żydowskich ochotników.

Kwestya amnestyi przy adresie drugiéj izby narobiła wiele hałasu. Ważną była dla Niemców z tego powodu, że tu po raz pierwszy lewa strona połączona ze środkiem odniosła zwycięstwo nad stroną prawą. Ważną mogła

1) Posiedzenie jedenaste d. 19go Marca 1849.

się stać i dla Księstwa, gdyby korona chciała była uszanować zdanie większości izb konstytucyjnych. Poprawkę Thiela tyczącą się zniesienia wyjątków, a zatém zalecającą zupełną amnestyą przyjęto 165 głosami, przeciw 160 [1]. Polacy, jak naturalnie nie mięszali się do rozprawy.

W pierwszéj izbie upadła poprawka tycząca się Księstwa, w drugiéj nawet dyskusyi nie wywołano. — Ks. Janiszewski oświadczył w imieniu kolegów, że o sprawie polskiéj przy adresie mówić nie będą, jużto z powodu, że mają zamiar rzecz gdzieindziéj gruntowniéj przedstawić, już by nie zabierać czasu. Ten ostatni powód, skoro wymieniony przez deputowanego gnieźnieńskiego został, wywołał oklaski izby berlińskiéj. Jak oczywista, wszystkie poprawki tyczące się Księstwa zostały cofnięte [2]. *Gazeta Polska* surowo i bezwzględnie krok ten deputowanych naszych zganiła; niepodzielamy jéj zdania w całéj rozciągłości. Wiemy, że pora była niestósowna, wiemy, że niecierpliwe usposobienie w izbie przeważało, wiemy także, że nie należało spodziewać się zwycięztwa, wszystko to prawda, atoli zdaje nam się, że powody przytoczone nie wystarczają, by całkowicie usprawiedliwić dobrowolne milczenie Polaków Pamiętajmy, że były się już rozpoczęły od dni kilku owe klęski ministèryalne, które, że ministerstwo Brandenburg nie okazywało żadnéj ochoty ustąpienia, blizkie rozwiązanie izby rokowały. Pamiętajmy także, że wszystkie protestacye polskie nie na wygranę, ale na wrażenie na uczciwych ludzi oświeconego świata są obrachowane. I stała się rzecz dziwna, że właśnie wtedy, kiedy grono polskie wzmocniło się kilku rzeczywiście zdolnemi mówcami, żadna się poważna protestacya polska na sejmie berlińskim nie pojawiła.

Kiedy na wniosek prezesa Grabowa tworzono komisyą do przejrzenia sprawozdań ministeryalnych o powodach oblężeniu Poznania, Erfurtu i powiatu kreutzburg-

---

1) Posiedzenie czternaste 22 Marca.
2) Posiedzenie osiemnaste 27 Marca.

rosenberskiego [1]), zażądał i słusznie p. Cieszkowski, aby dla Poznania osobną komisyą obrano, z powodu zupełnie różnych stosunków. Wniosek nie uzyskał większości. —

Na posiedzeniu dziewietnastém pierwszéj izby, wniósł kanonik Busław o powiększenie liczby kapelanów przy katolickich oddziałach wojska. Lubo nie znalazł się nikt w izbie, by wniosek umotywować gdy pora nadeszła, (kanonik Busław był odjechał,) rzecz sama się zaleciła słuszność przyznał minister wojny i kwestyą do wydziałów odesłano.

Dwie mieliśmy na ostatnim sejmie polskie interpelacye. Dn. 12 Kwietnia [2]) zapytywał p. E. Poniński ministrów czy myślą reklamować obywatela pow. wrzesińskiego, Ant. Izbickiego, który w pierwszych dniach Marca został aresztowany w Pyzdrach i do Warszawy zaprowadzony. P. Manteuffel odpowiedział, że już landrat Bärenssprung i N. prezes Beurmann stósowne porobili kroki, że wreszcie dołoży starań, aby uwięzionego jak najprędzéj z rąk rosyjskich odebrać.

Zaraz nazajutrz dn. 13 Kwietnia interpelował p. Lisiecki ministra wojny o wyprowadzenie *landwery W. Ks. poznańskiego na wojnę duńską.* Można było wiele dobrych rzeczy w tym przedmiocie powiedzieć, tymczasem nigdy jeszcze tak źle jak wówczas p. Lisiecki kwestyi nie wytoczył. Na wszystkich Polakach zrobiła mowa jego jak najprzykrzejsze wrażenie. Przeskakiwał z przedmiotu do przedmiotu, gawędził o wszystkich rzeczach i o niektórych innych; żadnego porządku w rozumowaniu nie zachował, nie pokazał żadnéj powagi w sposobie. A przecież tam chodziło o życie wielu Polaków, wielu ojców rodzin. — P. Lisiecki za nadto ufa biegłości swojéj w języku niemieckim; zapomina że nie wszystko na łatwości polega. Zanadto także niezawiśle występuje a jednak godziłoby się w ważnych i ciężkich sprawach do sądu kolegów odwołać się. Zadanie p. Lisieckiego nie było ła-

---

1) Posiedzenie dwudzieste dn. 31 Marca.
2) Posiedzenie dwudzieste piąte.

twe, chętnie to przyznajemy. Ministrowie mieli za sobą wyraźne paragrafy prawa (§ 8 Das Gesetz über Verpflichtung zum Kriegsdienst von 3 Sept. 1814 i § 1 Das Gesetz vom 24 Nov. 1815), odczytał je potém jeden z ministrów; co mówca na poparcie zdania swego przytoczył, ściągało się tylko do zwoływania landwery przez komenderujących jenerałów prowincyi. Należało więc kwestyą prawną zupełnie pominąć, a zwrócić uwagę na niekorzyści i nieszlachetność postępowania rządu, który wojsko z najodleglejszéj prowincyi i to jeszcze Polaków na wojnę czysto niemiecką wyprawił. Wspomniał w prawdzie mówca i o tém, ale najważniejszy ów argument utonął wśród myśli ubocznych, po największéj części wcale do rzeczy nienależących. P. Lisiecki niechcąc osiągnął, przeciwny skutek jak ten, który sobie był zamierzył; niezręczną interpelacyą ułatwił tylko ministrom obronę. *Gazeta Polska* bardzo ostro za całą tę sprawę deputowanego pleszewskiego skarciła. — Gryzącéj krytyce gazety brak wszelkiéj wyrozumiałości a przebija się w niéj za wiele zawziętości osobistéj, w gruncie wszakże słuszność przyznać jéj trzeba.

Takie były w głównych zarysach czynności deputowanych naszych. Pozostaje nam jeszcze, co najważniejsza, rozważyć stanowisko jakie zajęli w izbie. Składali jakeśmy powiedzieli kółko odrębne, czysto polskie — w sprawach niemieckich uchylali się od głosowania, lub téż głosowali tak jak narodowy interes nakazywał. Na dwudziestém pierwszém posiedzeniu dn. 2 Kwietnia, gdy szło o adres upraszający króla, aby przyjął koronę cesarską, wstrzymali się od głosowania; na trzydziestém drugiém dn. 21 Kwietnia głosowali przeciw uznaniu frankfurtskiéj konstytucyi, chociaż nie jeden, większa część nawet byłaby jéj życzyła dla Niemiec. *Gazeta Polska* nie rozpatrzywszy się w kwestyi naganiła niebacznie krok ten deputowanym polskim. Dziwi nas, że redakcya tak oględna w rzeczach bezpośrednio Polski się tyczących, tak dobrze o nich zainformowana nie wiedziała tą razą iż konstytucya frankfurtska w pierwszym zaraz paragra-

fie wyrzeka: „Państwo niemieckie składa się z krajów dotychczasowego związku niemieckiego.“ — Wyraz dotychczasowy, znaczy nie co innego, jak związek niemiecki łącznie z dodatkami, które sejm związkowy za nowo przyłączone był uznał, a zgromadzenie frankfurtkie postanowieniem dn. 7 Lutego 1849 r. wcieliło. Chodziło tu wyraźnie o demarkacyą, a kiedy tak, czyż mogli deputowani nasi wstrzymać się od głosu, i narazić na to, by powiedziano: qui tacet consentire videtur? Potępiać ludzi, których zaufanie narodowe mandatem zaszczyciło i to na pierwszy lepszy posłuch nie godzi się pismu poważnemu. —

Zasada sama a więcéj jeszcze ścisłe i konsekwentne jéj przeprowadzenie dziwiło i gniewało lewą stronę. — Zepsuta doświadczeniem połączonego sejmu i zgromadzenia narodowego w przeszłym roku, przywykła była uważać Polaków za integralną część własnéj całości, za posłusznych sprzymierzeńców wykonywających wiernie, co większość stronnictwa rozkaże. Polskie koło na sejmie pruskim wydawało się bardzo dziwném a nieprawném zjawiskiem nawet ludziom liberalnym. Zapominali oni, że z takiéj politycznéj zbrodni, jak rozbiór polski muszą wyradzać się najniezwyklejsze w świecie stosunki. Było wiele hałasu, nieukontentowania, groźb nawet. Ten i ów niegdyś głośny przyjaciel sprawy polskiéj zapowiedział, że prawem odwetu wstrzyma się od głosowania przy polskich kwestyach; jak gdyby położenie ludzi przychodzących z musu na sejm obcy, ludzi którym grozi zagłada ich własnéj narodowości, a przynajmniéj niepodległego bytu, można było porównywać ze stanowiskiem tych, którzy za pośrednictwem narodowéj swojéj władzy przyłożyli się pośrednio do uciemiężenia, jeśli nie do zaboru i mają dawne do zapłacenia długi, dawne do zmazania krzywdy. Można ufać, że czas, lepsze porozumienie się, widok Polaków zawsze za uczciwą a obszerną wolnością głosujących, upamiętają lewą stroną sejmu berlińskiego i zajątrzenie złagodzą. Łatwo dostrzedz, jak wielkiém niebezpieczeństwem popieranie bezprawia w Po-

znańskiém wolności grozi. Już nawet co podnioślejsze osobistości zaczynały pod koniec sejmu jaśniéj rzecz pojmować i spokojniéj Polaków sądzić. Ale chociażby egoizm niemiecki zagłuszył wszelki wzgląd na prawo i szlachetność, choćby mizerne rachuby przemogły widoki wyższéj, na zasadach ogólnéj sprawiedliwości ugruntowanéj polityki, choćbyśmy wyszli ze szwankiem z rozpraw sejmowych i należących się swobód dla Księstwa nie uzyskali, to i wtedy Wielkopolska umiałaby poświęcić korzyści prowincyonalne dla dobra całéj ojczyzny, to i wtedy nikt by nie poganił posłów naszych, iż rączéj Polsce jak Poznańskiemu służyć przenieśli. Nie możemy rozstać się z naszym przedmiotem, nie wspomniawszy choć słowa o wewnętrznych kółka polskiego dziejach. Objawiły się tam różnice pojęć, które wyszły na jaw za pośrednictwem artykułów wstępnych *Gazety Polskiéj*, listu P. H. W. (No. 85 *Gazety Polskiéj*) i listu P. Leona Szumana (No. 99 *Gazety Polskiéj*). Trzy niejako opinie naprzeciw siebie stanęły.

Dziś próżnąby było i niewdzięczną rzeczą spór cały ożywiać na nowo. Nie znamy zresztą do tyla szczegółów prywatnych posiedzeń deputowanych polskich, żebyśmy sąd stanowczy wydać mogli. — Wystarczy zrobić uwagę, że naszém zdaniem dla kółka polskiego jedna tylko przedstawia się droga, jeśli chcemy mu powagę na zewnątrz zapewnić nie tracąc wszakże z oczu uszanowania dla sumiennych przekonań pojedyńczych deputowanych. Do jak najkrótszych wyrażeń nasze widzenie rzeczy sprowadzając powiemy, że życzymy sobie by deputowani polscy nad każdym przedmiotem czy bezpośrednio czy pośrednio Polski tyczącym się, czy zgoła nie mającym związku ze sprawą naszą, naradzali się wspólnie pod przewodnictwem kierownika parlamentarnego, nie takiego, któryby hasło i rozkazy wydawał, ale takiego, coby wyobrażał niejako na zewnątrz całe koło, pilnował porządku obrad i miał przyznaną powagę ku przestrzeganiu jedności; daléj żeby większością wyrzekali, o nastąpić mającém głosowaniu w izbie, z zastrzeżeniem

jednakże by mniejszości służyło zawsze prawo wstrzymania się od głosowania. Tak uniknęłoby się gorszącego widoku przeciwnictwa głosów polskich jednych przeciw drugim, przeciwnictwa jakie nas nieraz smutnie w ciągu ostatniego sejmu w oczy uderzyło, a razem zabezpieczyłaby się nietykalność sumień, bez któréj życie publiczne dla ludzi z istotnemi zasadami jest niepodobne.

W jednym przypadku głosowanie odrębne deputowanego polskiego wywołało gniewy, które *Gazeta Polska* zawziętą i niesprawiedliwą co do formy polemiką rozdmuchała. Pan Leon Szuman w ciągu rozpraw nad ustawą tyczącą się stowarzyszeń, przyłączył się raz [1]) do strony rządowéj, i głosował przeciwnie jak jego polscy koledzy Myślimy nawet po przeczytaniu jego odważnéj i często wymownéj uczciwém oburzeniem obrony, że się omylił; jesteśmy zdania, że byłby daleko lepiéj zrobił, gdyby się był całkiem od głosowania wstrzymał; nie mniéj jednak surowo potępiamy skwapliwość, z jaką *Gazeta* kamień nieposzlakowanéj prawości człowiekowi rzuciła. Nie jest umiarkowaniem bić w dwie niby ostateczności; walczyć z jednéj strony z p. Lisieckim, z drugiéj z p. Szumanem. Umiarkowanie nie pyta o jakąś konwencyonalną równowagę i zawsze ze sprawiedliwością w parze idzie.

Kończąc krótką rzecz niniejszą niechaj nam wolno będzie wyrazić nadzieję, że doświadczenie przeszłości nie zostanie stracone dla deputowanych polskich, którzy na ławach przyszłego sejmu zasiędą, i że ich postępowanie pokaże, że prowincya w wychowaniu politycznem krok naprzód zrobiła.

---

1) Na posiedzeniu 28 izby drugiéj, w dniu 16go Kwietnia.

POEZYA.

VENDÔME.

— Cień Juliusza, w złotawéj klamidzie
Jakoby chmura po pod księżyc idzie
By śmiertelnemu, co pogląda z ziemi
Wydał się światła — szyby rozlanemi
I u kolumny zawisnąwszy szczytu
Z obywatelem cichego błękitu
A panem miasta, — podumał — gwarnego
Z Cezarem drugim świata po-Rzymskiego.
— Obadwaj smutni — ów dawny, co dłonie
Załamywając w tył, piersi podawał,
I ten co ku nim duże zwieszał skronie
A obojętność rękami udawał —
Obadwaj jakby już porozumieni
Lotnością duchów, i bronzu ciężarem
I kształtowanych tysiącem kamieni
(Co w sztuce, z życiem, wciąż obcują starém)
Obadwaj w błękit jeden obwinieni
Nieśmiertelności ogromnym sztandarem,

O dawnych mieczach i o praw wędzidle
I o złamaném orła, marzą skrzydle. —
Alea jacta est — stało się znowu
Powszednim drobnych chlebem milionów
I do każdego się *Rubikon* rowu
Strugami przelał — i każdy z zagonów
Na oną wyspę zmienił się olbrzyma
Co dziś małości nawet wielkiéj nie ma! . . .

Juliusz.

Pół wieku pierwéj, niż Bóg był na globie
Ja byłem — wiek mój, świat mój, lud mój znałem,
Bo trzy te siły spokrewniłem w sobie
Bo wiek mój, lud mój, świat w ręku trzymałem
I twoją Galję — i przed-świt tijary
Która'ć promieni świętych odmówiła
I wyspę dębów co swemi konary
Wszystkie dziś portów szczeliny obwiła . . .
Lecz dość . . . wspomnienia gorzkie są cykuty.

Napoleon.

Życia i myśli wątek twój dosnuty.
Dnia ostatniego, na ostatnim wschodzie
Kapitolińskim – widziałeś o cieniu! . . .
Godziny jednéj nie przeżyłeś w głodzie
Ani jednego dnia, w ducha pragnieniu!

Juliusz.

Za prawdę — w Marku 1) ukochałem człeka
Co o swéj dobie, szatę z ramion zwleka
Do łaźni służąc — ha! do ostatecznéj . . . .

Napoleon.

Pół wieku starszy, niżli sam przedwieczny
Lecz młodszy czasów i miarą i mocą
Nie czułeś mieczy, gdy się krwią wilgocą.
Poważny cieniu, . . . *moc*, — znam ja to słowo
Na stal, i fortel, i na śpiż przekute —

---

1) Marcus Brutus

A dziś? — a jeźli moc znów piorunową
I strach i niebo wróci Bóg, poprute
I jeden z Pańskich znany wam, przymiotów
Gniewliwość sądu, ozwie się wśród grzmotów . .
— Ach *moc*! . . . o cieniu! . . . a nieba odbicie
W sumieniu?! . . Człowiek coraz więcéj dziécię
Aż uniemowli się w apoteozie
Na tryumfalnym do *królestwa* wozie,
Widział-żeś? — męże jak kończą dojrzali
Kiedy je z ambrą lud na stosie spali
A sztukmistrz dalsze przewidując loty
W rzeźbionéj togi upowija sploty
I uniemawla tém rozłagodzeniem
Co nie jest blaskiem, i nie jest promieniem
Lecz jakby życia drugiego poczęciem
Gdy *olbrzym* ziemi, — nieba już *dziecięciem*? . .
Otóż i z *mocą* stawa się tak samo
Jako z mężami, z bronzy i z marmury
A tryumfalną, kto raz przeszedł bramą
I słodki poczuł, cień architektury
Ten . . . ale komuż kazać mam o sile
Tryumfalnemi mierzonéj kolumny? . .

Juliusz

— Mów . . bowiem pragnę . . .

Napoleon.

Oto w świata pyle
Różnemi krwiami napisano – *dumny*! —
A lubo cierpię, — ile ze mnie w świecie
Iż ciebie (ile twe ja byłem dziecię)
Nie przeto, czasów, co się niżéj wleką,
Widzenia ku mnie, wieją, — treści różnéj: . .
Patrz! — owo, każdy lud nad swoją rzeką
Jako spragniony wstrzymał się podróżny
I one *mocy*, tak się *rozmocniły*
Że jedno dodać możesz *swą* do *danych*.
I już człowieczéj nie szukam wszech siły
Na głowę ludzi, przez ludzi nazwanych

Bo wiem co może człek, i jego imie
I wiem gdzie mocy, kończą się olbrzymie....
Jest czas dawania i czas odbierania
I wypocznienia i odpoczynania
A gdzie o! cieniu, — orły twe spadały
Tam się ja w skrzydła ubierałem chwały
By kędy moje w śnieg się zakopały . . .
Podobnież dziwne było roztrzygnięcie
I znowu ptak się on wyśnieżył *biały.*
I jeszcze krwawe prysły raz pieczęcie ...
Z pobojowiska, na pobojowisko
Co raz to lżejszym, ludzkość suwa krokiem
Od-póki *widno,* — znaczy także *blisko*
Od-póki prędszym jest, kto z czulszém okiem
Od-póki z człeka, się wywalcza człowiek
Z przestrzeni noga, a widzenie z powiek.
Więc i od łuku, bliżéj dziś do łuku
Aż się wypełnią sny prze-tryumfalne
I ze wszech-łuków, rozpękłego bruku
Podrzuci ręce glób, niezamykalne
Najokropniejszą rozpadłe tęsknotą,
Jako wyrobnik głodny — za robotą . . .

Juliusz.

O Roma, Roma! . .

Napoleon.

O świata narody . . .

. . . .

Tu się chmurami zakrył szczyt kolumny
A bokiem księżyc występował młody
Jako atłasu brzeg, z zamkniętéj trumny
I była cichość bardzo przepaścista.
Od ziemi lekki tuman mgły powstawał,
Od niebios gwiazda czasem spadła czysta
I jakby czyn się gdzieś uroczy stawał
Dobrotliwiało natury oblicze. —

* * *

Więc nikło jedno, — drugie się nieciło,
Bronz stał *się* bronzem. — Cesara nie było,
Cały się rzeczy rytm przelewał w inny
Gdzie nie gdzie czczością kapiąc na przelewie
Jak skoro powiew, żaglom dobroczynny
Ruchome płótno okręca na drzewie
By raźniéj potem dąć . . . przy majtków śpiewie.

Pisałem w Kwietniu 1849.

Cypryan K. Norwid.

Dwa bałwochwalstwa w Polsce niebezpieczne.

Ktokolwiek szeregu pewników umysłowych do sfery osobistego poznania nie ograniczył, przystać musi na konieczność rzeczywiście istniejących a bezwzględnych zasad porządku moralnego w świecie. Pierwszą podstawą tego porządku jest prawo boże, które już przed przyjściem Chrystusa rozum przyrodzony u pogan odgadywał [1]) a które od objawienia przechowuje się tradycyjnie u Chrześcian. Prawo boże o ile ściąga się do rzeczy doczesnych, stanowi kodeks moralny, gdzie wszystkie cnoty wypływają ze źródła miłości Boga i miłości bliźniego. Nie wskazuje ono żadnych kształtów, nie wywięzuje się w żadne naprzód wyznaczone następstwa, tylko ożywczém tchnieniem miłości harmonizuje wszystkie objawy wolnéj woli ludzkiéj, tylko wzmacniającém

---

1) Patrz szczególniéj u Cycerona *De legibus 1, 2; De republica 1, 3.*

pojęciem obowiązku, bodźca czynności człowieczéj dodaje. Ustawy ziemskie przemijają, organizmy czasowe marnieją, prawo boże nigdy się nie zmienia i jest zawsze ogniskiem, w koło którego krystalizują się wszystkie organizmy tworzące się na nowo. Dopóki tkwi w jakim organizmie, daje mu balsamiczną nieskazitelność. Możemy przeto powiedzieć, że wszelkie spółeczeństwo stoi na zachowaniu praw boskich i ustaw ludzkich, i na koniecznéj zależności ustaw ludzkich od praw boskich. Jest to zresztą przyrodzony stosunek wszystkich rzeczy ludzkich do rzeczy boskich. Jeźli się rzeczy ludzkie stawia wyżéj jak boskie, albo obok boskich, jeźli się je w niewłaściwą sferę przenosi, popełnia się bałwochwalstwo, które niczém innném nie jest, jeno oddawaniem przedmiotom stworzonym czci przynależnéj Stwórcy. Prawo boskie naznacza cel wyższy, i rozkazuje człowiekowi dążyć do tego celu drogą ofiary i zasługi. Wszelkie bałwochwalstwo jest sobie samemu celem a w drogach nie przebiera; prawo boskie uświęca przewagę duszy nad ciałem i ku temu powściągliwość zaleca, bałwochwalstwo sprowadza najczęściéj rozkiełznanie dzikich i ślepych namiętności; prawo boskie uczy co jest godziwe a co niegodziwe, co słuszne a co niesłuszne, wszelkiemu bałwochwalstwu brak moralnego pewnika; prawo boskie podaje nam criterium zabezpieczające nasze sumienie, bałwochwalstwo rzuca umysł w niepewności, obawy i zwątpienia i sąd o rzeczach na łup przypadkowości zostawia. Płodność i trwałość względną daje tylko prawo boże, bałwochwalstwo, nawet zwycięzkie, zaród śmierci w sobie nosi.

We wszystkich kierunkach myśli i uczuć ludzkich napotkać można bałwochwalstwo, boć jest bałwochwalstwem to, co sprawia że człowiek zapomina o własném swojém przeznaczeniu, i o pierwszych warunkach spółeczeństwa. Zkądinąd bałwochwalstwo nie zawsze jest zupełne, nie zawsze wyraźne, nie zawsze cześć prawdy wyłącza [1]; w jakiéjkolwiek przecież mierze, czy poje-

1) Nawet bałwochwalstwo religijne rzadko zupełną wyłącznością grzeszy. Bossuet pisze w jednym ze swoich listów:

dyńczy człowiek, czy całe społeczeństwa w nie wpadają, łamią przyrodzony porządek i narażają się na zboczenia a niebezpieczeństwa nieuchronne.

Nie będziemy się zatrzymywać nad temi pierwszemi zasadami, postawiliśmy je dla tego jedynie, by główną myśl naszą objaśnić. Właściwie chodzi nam o zastosowanie w chwili obecnéj, o pożytek dzisiejszy, ku czemu należy zejść z wysokości wielkich teoryi, w szranki szczegółowych i przemijających pojawów.

Po wszystkie wieki istniały bałwochwalstwa, nie dziw że są i teraz; nigdy może tylko nie napotykało się tyle bałwochwalstw świeckich, co za naszych czasów. Mamy bałwochwalstwa naukowe, bałwochwalstwa polityczne, bałwochwalstwa towarzyskie, nawet bałwochwalstwa patryotyczne [1]), mamy téż bałwochwalstwa całych klas społeczeństwa i gorsze jeszcze osobiste. Ludzie, którzy niechcą czcić Boga, którzy w religii upokorzenie dla umysłu ludzkiego upatrują, czczą ideę, czczą systemat, czczą namiętności do znaczenia idei wyniesione. Bliżéj rzecz trudną do sformułowania, jakkolwiek prawdziwą, oznaczając, powiemy że widzieliśmy i widzimy bałwochwalstwo państwa (Staat) u filozofów niemieckich i doktrynerów francuzkich, bałwochwalstwo tradycyi historycznéj u książąt niemieckich, bałwochwalstwo rzeczypospolitéj na zachodzie, w części i u nas, bałwochwalstwo despo-

---

„C'est ignorer les prémiers principes de la théologie, que de „ne pas vouloir entendre que l'idolâtrie adorait tout, et le „vrai Dieu comme les autres."

1) Nieraz już wspomnieliśmy, że miłość ojczyzny pojmujemy jako niezachwiany obowiązek całego życia, prowadzący do oświeconego zaufania w sprawę, i objawiający się wytrwałą w złéj i dobréj doli służbą sprawie publicznéj, a nie jako nieporządną namiętność, kolejom wielkich uniesień i wielkich zniechęceń, niepomiarkowanéj gorliwości i bezwładnego zwątpienia, podpadającą.

tyzmu na wschodzie, bałwochwalstwo Włoch u Giobertego i jego naśladowców, że nie wspomnimy bałwochwalstw niższego rzędu. Nie będziemy się dzisiaj z wszystkiemi temi bałwochwalstwami rozprawiać; powzięliśmy zamiar ograniczyć się tylko do bałwochwalstw, które w ojczyznie naszéj napotykamy, a mianowicie do dwóch bałwochwalstw, nie mających z sobą koniecznego związku, rzadko zgodnych, niekiedy nawet występujących jedno przeciw drugiemu, ale boda równie niebezpiecznych; nazwiemy je: *bałwochwalstwem rewolucyi i bałwochwalstwem słowiańskiéj idei.* Na wstępie zaraz przyznać nam wypada, że oba jeśli się nie dadzą usprawiedliwić, dadzą się w wielkiéj mierze wytłómaczyć nieszczęśliwém położeniem kraju. Źle się dzieje w szerokiéj ojczyźnie polskiéj, tam gwałt gniecie, tu podstępna nienawiść sidła zastawia, wszędzie nam pola, wszędzie słońca zawzięty nieprzyjaciel odmawia, jakże nie mają ludzie gorętsi chwytać się każdéj nadziei wróżącéj przewrócenie potwornego porządku rzeczy, podawać ucha na wszelkie obietnice i wezwania zapowiadające, że tesknie a wiernie oczekiwana godzina oswobodzenia zaraz uderzy. Nie można przecież na ślepo w nieoznaczone rzucać się kierunki, nie można z niecierpliwości albo przez zemstę, ręki do nieobrachowanych i niepewnych przedsięwzięć przykładać. Pojedyńczym osobom przebacza się zapomnienie rozpaczy, nawet samobójstwo litośne uszanowanie nieraz obudza; wszakże narodom nie wolno torem niedołężnych ludzi postępować. Narody istnieją na mocy zasad i praw, których najmądrzejsza zawziętość nie zdoła żywotnéj siły pozbawić. Wśród najcięższych nawet prób posiadają one sposoby bronienia swego wewnętrznego życia i w żadnym razie do wybierania między samobójstwem, a poniewierką znaglone być nie mogą. Losy każdego narodu zależą od niego samego. Jeśliby który próby wytrzymać nie zdołał i upadł pod naciskiem nieszczęść, znaczyłoby to tylko, że pierwéj jeszcze nim go burza zewnętrzna powaliła, uległ wewnętrznemu zniszczeniu; niby odwieczne drzewo, którego rdzeń wypruchniał, i które nie jest dłużéj w stanie

żywić gałązki i pozwalać im się zielonością okrywać. Nigdy atoli do téj ostateczności nie przychodzi. Że siła żywotna narodów ma niezmierną, większą jak wszelkie obrachowanie potęgę, uczą nas tego dzieje, uczy doświadczenie. Nieraz też słyszeliśmy powtarzaną uwagę, iż narody chrześciańskie nie umierają. Wszakże choćbyśmy to wszystko pominęli, w najprostszych i najdostępniejszych dla zdrowego rozsądku pobudkach zaspokojenie znajdziemy.

Każdy z nas napotkał w życiu jakiego strapionego człowieka utyskującego, że się już dopełniła miara jego nieszczęść, że więcéj nędzy, więcéj niepowodzeń, więcéj goryczy jak ich w życiu doświadczył nie zniesie; tymczasem przyjdą nań nowe klęski, klęski większe, zupełniejsze, ciężkie brzemie przygniecie go — przygniecie ale nie złamie; wytrzyma on wszystko bo dusza ludzka elastyczna jest na cierpienie; i jeszcze się doczeka przyjaznéj godziny boskich pociech i ludzkich pomyślności. Tak i w narodach nieszczęśliwych częstokroć odzywają się głosy, że już niepodobna więcéj przeciwności cierpieć, i że jedyne hasło, owo straszne zapytanie Hamleta: *być albo niebyć,* cześć zagrożoną ratuje. Są to tylko głosy niecierpliwości. Wieleż razy mówiono i pisano w Polsce jako już powódź nieszczęść najwyżéj wezbrała i jako każdy nowy ucisk niepowrotną zagładę sprowadzi; wieleż kroć w imię konieczności patryotycznéj do przedwczesnych wysileń kraj wzywano. Przyszły zawody, przyszły większe jeszcze klęski, często próżnemi usiłowaniami wywołane, a dla tego naród nie upadł; przeciwnie jasną jest rzeczą, że śród nieustającéj niedoli do większéj jeszcze pełności przekonania o swoich prawach, do silniejszéj ufności w ostateczne zwycięztwo swojéj dobréj sprawy doszedł.

Należy przeto odganiać daleko pokusy drażliwości powszedniéj, ile razy o losach kraju głośno się wyrzeka. Nie namiętności ale sumienia, doświadczenia i nauki radzić się powinniśmy. Zapewne polityka, a do tego jeszcze polityka ludów uciemiężonych nie jest chłodną fi-

lozoficzną spekulacyą; przecież jak wszystko co się opiera na warunkach ludzkiéj rostropności, równie ona, a może więcéj jeszcze, spokojnéj rozwagi obowiązku jak uniesień ślepego zapału wymaga.

W naszych czasach, z winy ludzi oświeconych w Polsce, z których jedni idą za przekonaniem, drudzy łatwość albo słabość, w ogóle brak ścisłych zasad pokazują, a inni jeszcze dają się powodować jakiéjkolwiek obawie, sprawa narodowa zawisnęła chwilowo na pochyłości rewolucyjnéj europejskiéj. Kierunek rewolucyjny nęci dziś wszystkiemi powabami jaskrawéj nowości, wszystkiemi obietnicami hojnego niedoświadczenia. Zdaje się nieraz, jakoby gnał nas w tę stronę pęd niecofniony. Próżno opierać się potokowi, wołają głosy przyjaciół i przeciwników. Ah niezawodnie gorzkie jest i niewdzięczne posłannictwo tych, co się czują do powinności ostrzegania i wstrzymywania, słowa ich giną pośród namiętnéj wrzawy albo gniew obudzają, zdarza się że je biorą, co najboleśniejsza dla ludzi kochających ojczyznę całém sercem, za poznakę obojętności; a jednak sumiennego przekonania uciszać się nie godzi i kiedy przeczucie zawodów czekających w przyszłości tylu rodaków, tkwią w duszy i zwolna nabierają siły podobnéj do owéj, która niegdyś z piersi Kassandry żałośne przepowiednie wyrywała, zamknąć ich w sumieniu trudno. Cóżby to zresztą była za miłość kraju i ziomków, miłość którahy nie dawała odwagi do powiedzenia prawdy choć przykréj i twardéj.

Ubóstwiono tedy u nas rewolucyą, postawiono ją w rzędzie świętości i czcić ją każą ludzie myśli i ludzie oręża. Dawniéj rewolucya znaczyła w Polsce to samo co powstanie narodowe, teraz wyraz przybrał obszerniejsze znaczenie, do wyższéj wzrósł potęgi.

Dla znacznéj liczby naszych pisarzy politycznych, świat dzisiejszy dzieli się na dwa obozy. Z jednéj strony, mówią oni, stoją rewolucyoniści, z drugiéj reakcyoniści. Do pierwszych należy przyszłość, drudzy siłą się rozpaczliwie, ale się siłą napróżno, by powstrzymać niecofniony bieg wypadków. Nie wolno, wołają jeszcze być

neutralnym, nie wolno być obojętnym pośród dwóch ostateczności; kto nie chce rewolucyi jest jawnym, albo skrytym stronnikiem reakcyi, reakcyą mimo swojéj wiedzy, albo przez omyłkę popiera. Wedle nich toczy się znów stara walka złego i dobrego: Ormuz i Ahriman poszli w zapasy. Ormuz zwycięży, Ormuz musi zwyciężyć, to konieczność historyczna wedle prawa postępu. I nie na próżno przypominamy bogów perskiego dualizmu; w wyobrażeniach bezwzględnych stronników rewolucyi więcéj jest pokrewieństwa z myślą wschodu jak z pojęciami chrześciańskiemi, które nie przypuszczają żadnéj konieczności, zasługę i prawo moralne zalecają, i jak z jednéj strony myśl ogólną robią zależną od opatrznego, bożego wpływu, tak z drugiéj szanują wolną wolę ludzką.

Między bezwzględnymi stronnikami rewolucyi, musimy rozróżnić rewolucyonistów socyalnych i rewolucyonistów politycznych.

Rewolucyoniści socyalni (mówimy tu o takich, którzy szczerze w socyalizm wierzą a nie o politykach używających socyalizmu, jako środek działania na masy) spodziewają się zupełnéj przemiany stosunków ludzkich. Im, zasady towarzyskie zdają się niedostateczne, zużyte. Marzą o hyperborejskiéj przyszłości, o społeczeństwie z któregoby nędza wygnana była i w którémby każdy człowiek do jak największego rozwinięcia umysłowego i cielesnego przychodząc, mógł zarazem wszystkie swoje wyższe i niższe popędy bez więzów konwencyonalnych jakkolwiek rozumnie zaspokajać. Zapewne są stopnie, są różnice, są odcienia między socyalistami, wszyscy oni jednak w pewnéj mierze obiecują raj na ziemi. Przyjście téj wielkiéj szczęśliwości, tak się im nieuchronne, tak konieczne wydaje, porównanie spodziewanych doskonałości z dzisiejszemi nędzami trapiącemi społeczeństwo, takim ich wstrętem, takim oburzeniem napełnia, że gotowi wszystko przedsięwziąść, byleby tylko co prędzéj dostać się do zaczarowanych krain snów swoich, do owego nowego *El Dorado* równie w ponęty złudzeń strojnego jak dawne. Nie odpychają wstrząśnień gwałto-

wnych, krwi rozlewu, środków skrytych, dla czegóżby nie mieli żądać od ludzkości wysilenia i smutnéj ofiary, oni którzy wierzą, że to ją prędzéj do wielkiego celu doprowadzi. Wedle nich budowa towarzyska w Europie jest spróchniała, cóż szkodzi że ją wicher obali pierwéj nimby się sama rozleciała belka po belce i słup po słupie. Mówimy tu o socyalistach, jak się pokazali w początkach najnowszych wstrząśnień europejskich, wtedy kiedy niespodziane wypadki, napełniły ich otuchą, że się urzeczywistniają teorye, które byli wprzód poukładali a pokusa władzy w związki i przymierza polityczne ich pociągnęła. Teraz niektórzy z mistrzów przekonali się, że czas socyalizmu jeszcze nie nadszedł i oto nawracają na drogi zgodniejsze z zasadami i uczuciami, jakie dawniéj głosili, drogi przekonania i spokojnéj propagandy. Choć w dzisiejszych czasach wszędzie coś ustąpiono, wszędzie coś przyznano socyalizmowi, prawdziwy socyalizm mało ma w Polsce wyznawców. Mian socyalizmu a bardziéj jeszcze komunizmu używają ci i owi dla tego, że w nich nową a zupełniejszą rewolucyjną nazwę widzą, o spodziewanych następstwach wywłaszczenia marzą zapewne ludzie grubych instynktów, wszakże rzadko kto jest ciekawy nauki socyalnéj, rzadko kto na wysokości jéj syntezy dostać się próbuje.

Wszędzie zato widzimy u nas rewolucyonistów politycznych. Napotyka się ich w życiu czynném i w piśmienictwie, w pierwszym szeregu żołnierzy radykalizmu europejskiego tudzież w biórach dzienników narodowych i obcych. Dla rewolucyonistów politycznych społeczeństwo dzisiejsze europejskie także żadnego prawa istnienia nie ma, oczekują oni zupełnych w całym świecie a zatém i w Polsce odmian, i dla tego lekceważą warunki jakiegokolwiek bądź porządku towarzyskiego. O sposoby się nie pytają, tak jak zawsze są gotowi poświęcić powszednie szczęście ludzi dla wyższego celu ludzkości. Oburzają się téż na wszelkie umiarkowania równie u nas jak i za granicą a wszelką oględność za zdradę poczytują. Utworzyli sobie odrębny język na wzór cudzoziem-

skiéj radykalnéj frazeologii, język dobry tylko na oddanie wrażeń gniewu i oburzenia; z pięknéj staréj ojców mowy, powyjmowali piękne stare wyrazy i inne w nie wszczepili znaczenie. Wołają ciągle *lud, miłość, braterstwo*] a rozumieją pod tém groźbę lub wyłączność w ojczyznie. Pieśni czystego natchnienia lekceważą, im trzeba gryzącéj ironii i bezbożnego zuchwalstwa, żeby uniesieniu swemu pofolgowali. Z jakimże przyciskiem powtarzają szalony wiersz o *duchu wiecznym rewolucyoniście korzystającym z ruin*. Szczególny ma dla nich urok to godło zniszczenia. Widząc jak lada rozruch biorą w opiekę, jak lada hałas uliczny do wielkich wynoszą rozmiarów, jak trwonią swoje współczucia, możnaby myśleć, że chcą rewolucyi dla rewolucyi, i że wybrawszy powołanie krytyki już się na zawsze uczynili niezdolnymi do zawodu robót organicznych. Niedziw, niesłychane wypadki z r. 1848, które jak gdyby dla upokorzenia dumy ludzkiéj omyliły wszystkie wróżby rozumu i doświadczenia, i wytrącając świat z kolei regularnego postępu historycznego, urzeczywistniły niejako najbujniejsze oczekiwania marzycieli politycznych, musiały dodać otuchy ludziom nieuznawającym reguły dla umysłu a panowania spragnionym. Każdy nowator mógł myśleć w minionym roku, że jego czasy nadeszły. Ale odtąd nie brakło odczarowań, które przypomniały, że warunki istnienia rzeczy ludzkich są zawsze te same, nie brakło faktów dowodzących, że nic się nagle *per saltum* nie zmienia. Nauczyliż się czego nasi rewolucyoniści polityczni? Bynajmniéj. Ich wypadki cieszą albo gniewają, ale nigdy nie uczą. Powiedzieć do nich: zastanówcie się, sprawa z którą wiążecie świętą sprawę niepodległości ojczyzny, upada dla braku idei, braku siły a nawet braku odwagi. — To głos reakcyi odrzekną; jutro wszyscy zobaczą, że nasze jest zwycięztwo. Przychodzi jutro — gdzieś małe powstanie wybuchło — zaraz radość, zaraz tryumf, zaraz wszystkie oczekiwania wezbrane. Pojutrze nowa zmiana, powstanie owo upadło — mniejsza o to, głoszą nasi politycy, będzie rychło nowe, ogólne — kie-

dy? — Na przyszły rok — a jeśli na przyszły rok nie wybuchnie? — To wybuchnie za pięć, dziesięć lat. — I żyją w tém oczekiwaniu niezachwiani niczém, nieprzekonani niczém, i pracują z całą usilnością, by losy Polski spleść z losami rewolucyi i otwierają wrota kosmopolityzmowi, który uważamy za jedno z największych niebezpieczeństw dla naszéj narodowości, za zarazę mogącą zepsuć jéj soki żywotne. Tymczasem agitacya bez reguły i granicy zniechęca umysły, ciągłe porażki sieją zwątpienia pomiędzy ludźmi słabymi, którym nikt nie zaleca czystéj podstawy obowiązku polskiego, a wszyscy obietnice wygranéj powtarzają, w końcu strach anarchii wydaje chwiejące się umysły na łup despotyzmowi. — Przypuśćmy, że rewolucya radykalna, czerwona jak ją nazywają, zwycięży, być to może prędzéj czy późniéj; czy atoli zwycięży na długo? Nie. — Brak jéj zasad, brak instynktów organicznych; brak religijnego namaszczenia. Obali wiele, zakłóci na lata i lata, ale nic nie stworzy i jeśli towarzystwa nie zgubi albo oświaty nie narazi, wycieńczywszy Europę, konieczną w niéj srogą dyktaturę uczyni. Oni inaczéj myślą, im się zdaje, że byleby rewolucya zwyciężyła, to się późniéj wszystko do równowagi i w pewien ład ułoży, mają nadzieję, że ci sami co dziś obalają, kiedyś do budowania wziąść się będą mogli. Mylą się, zasady jakie głoszą ich zagraniczni sprzymierzeńcy, sposoby do jakich nawykli, na żaden porządny organizm nie pozwalają. Weźmy historyą, w niéj znajdziemy, że nawet wtedy, kiedy naród jaki przyjmuje rewolucyą, sprawców jéj co prędzéj od kierowania rzeczą publiczną usuwa.

Może zagadną nas niektórzy z rewolucyonistów, ludzie dobréj wiary i szczerych chęci: zarzut bałwochwalstwa dziwnie brzmi w naszych uszach, bo o niczém innem nie myślimy, tylko o urzeczywistnieniu chrześciaństwa na świecie. — Zgoda, wy życzycie sobie chrześciaństwa; zastanówcie się tylko, czy nauka stojąca na miłości, szczerości, sile przekonania, przyjść może koleją

krwawych czynów, podstępnych jednych stronnictw przeciw drugim knowań i bezprzestannych odwoływań się do siły materyalnéj. Jacyż to są wreszcie ludzie, których w całéj Europie popieracie? Pamiętajcie co powiedział Chrystus Pan: „Strzeżcie się pilnie fałszywych proro-„ków, którzy do was przychodzą w odzieniu owczém, „a wewnątrz są wilcy drapieżni. Z owoców ich poznacie „ich. Iżali zbierają z ciernia jagody winne, albo z ostu „figi? Tak wszelkie drzewo dobre, owoce dobre rodzi; „a złe drzewo owoce złe rodzi. Nie może drzewo do-„bre owoców złych rodzić, ani drzewo złe owoców do-„brych rodzić. Wszelkie drzewo, które nie rodzi owocu „dobrego, będzie wycięte i w ogień wrzucone. A prze-„to z owoców ich poznacie ich."

Niezawodnie, wszystkie gwałtowne chęci, wszystkie bezwzględne mniemania z jednego w największéj liczbie ogniska, z ogniska miłości ojczyzny wychodzą; to woda zamącona w swoim biegu, ale z czystego płynąca źródła. Bardzo jest ograniczona liczba zcudzoziemczałych w sercu Polaków; niezmierna większość, jeśli się skłania ku ludziom i rzeczom obcym, to dla tego, że ci ludzie i te rzeczy zdają się nieprzyjaciołom Polski grozić, jeśli znienawidziła porządek europejski, spokój i bezpieczeństwo ogólne, to dla tego, że wszystko to stanęło w przeciwieństwie ze sprawą narodową. Są zresztą pociągi, którym się bardzo trudno w naszém smutném położeniu oprzeć. Równie przymioty jak wady i słabości, równie rycerska skwapliwość jak nieznajomość zasad polityki i nieumiejętność historyi, wydają Polaków na pokusy ruchu, zmiany hałasu i fantazyi.

Mówiliśmy o ludziach ślepo zapamiętałych; są inni co się rachują z sumieniem własném i nie odpychają nauki doświadczenia, a jednak sprawy narodowéj od sprawy rewolucyi europejskiéj oddzielić nie śmieją. W kraju własnym, w Polsce, rozumieją oni potrzebę ładu, umiarkowania, poważnéj pracy, uszanowania dla tradycyi historycznéj, mają ochotę szanować zasługę, zdolność, pokazują wstręt do niewypróbowanych teoryi; przystają na-

wet na oczywistą prawdę, że się tylko dobremi i szlachetnemi środkami do wysokich celów dochodzi; więcéj powiemy, częstokroć zdają się rozumieć, jako nie należy mięszać sprawy rewolucyjnéj z zadaniem niepodległości, jako dosyć będzie czasu po zwycięztwie stosunki narodowe urządzić i jako skwapliwość do zmian radykalnych przed powstaniem albo w chwili powstania, ile razy te zmiany nie są koniecznością oczywistą wywołane, prędzéj dzieli niźli łączy umysły i raczéj niecierpliwéj ambicyi, niźli czystego patryotyzmu dowodzi. Takie wysokie w polskich rzeczach zajmowali nieraz i zajmują stanowisko. U siebie chcą roztropności, tylko za granicą popierają wszystkie najradykalniejsze zboczenia, wszystkie gwałtowności stronnictw ostatecznych i niedojrzałe awanturników próby. We Francyi ledwie że się od nagiego socyalizmu odwracają, stają za to na stronie rzeczypospolitéj czerwonéj i każde usiłowanie towarzystwa broniącego się od anarchii i ruiny bez względu na jakiekolwiek criterium moralności, reakcyą nazywają. Wraz z najgwałtowniejszymi radykalistami, potępiają tam mężów wysokich umysłem i charakterem, (zapominają, że niejeden z nich rzeczywiste prawa do uszanowania Polaków posiada) a wielbią zaimprowizowanych ludzi stanu, których wir zdarzeń przypadkowo w górę wyniósł i z których w ich oczach tylu już dla nieudolności albo dla małéj wartości moralnéj, bodaj niepowrotnie ze sceny zeszło. We Włoszech wzięli w opiekę Mazziniego, Garibaldiego, Avezzanę, marzycieli albo burzliwców, którzy sprawę niepodległości ojczyzny poświęcili interesowi stronnictwa lub chęci panowania i zamiast skupić wszystkie siły włoskie przeciw jednemu wspólnemu nieprzyjacielowi, kraj na długie lata rozdarli. Papieża potępiają ślepo, nieostrożnie, przyklaskując wszystkim niesprawiedliwościom jego nieprzyjaciół, rozpowszechniając najdziwaczniejsze o nim pogłoski; niepomni, że przez to zakłócają polskie sumienia i osłabiają u Polaków wiarę, dla któréj tyle razy uszanowanie oświadczyli. W Niemczech byliby skorzy do sojuszu ze stronnictwami skrajnemi gdy-

by ich wszystkie niemieckie niesprawiedliwości a może i bliższa wiadomość o rzeczywistym stanie tego kraju do pewnéj ostrożności, do pewnego zastanowienia nie nakłaniały. Kiedy mówimy tu o ludziach i o wyobrażeniach, mamy głównie na widoku ludzi i wyobrażenia w Poznańskiém, gdzie przy wolności druku wszystkie zdania na jaw wychodzą. W innych częściach Polski napotykają się zapewne te same lub podobne opinie, ale nie ma jak z niemi się spierać [1]). Otóż w Poznańskiém nie brak pewnego doświadczenia w rzeczach niemieckich; rostropniejsi wiedzą tutaj, ile pod zasłoną wielkiéj idei jedności Niemiec, dwustronnych fałszów i niedołęztwa się mieści. Inaczéj się ma z dalszemi państwami. Mało kto zna Francyą i Włochy, mało kto w sądach o nich umie się wznieść nad sądy radykalnych dzienników niemieckich albo nad stanowisko pisma jakiego stronniczego francuzkiego ze wszystkiemi tego pisma namiętnościami i uprzedzeniami.

---

1) Zarzuty nasze staramy się zebrać w jednę całość, żeby objąć wszystkie warstwy towarzyskie i wszystkie sposoby, jakiemi się zdania objawiają; najwięcéj jednak mamy na widoku pisma czasowe polskie a mianowicie *Dziennik Polski* i *Gazetę Polską*. Z dziennikami nie podobna nam prowadzić szczegółowéj polemiki, dla tego, że głos nasz tylko w długich odstępach podnosimy. Z konieczności ograniczaliśmy się zawsze i ograniczamy się teraz do rozpatrzenia krytycznie ich ogólnego stanowiska.

Przy sposobności wymówimy naszym dziennikom to, cośmy już raz jednemu z nich zarzucili. Biorą one wyraźnie dyktatorstwo opinii, wyrokując o wypadkach a dokumentów na poparcie zdania nie podając. Porządne pisma obce, którym nasze gazety talentem często wyrównywają, umieszczają wszystkie akta publiczne, pozwalając tym sposobem czytelnikom samoistne przekonanie sobie tworzyć. U nas gdzie trwa zaufanie do rzeczy drukowanych, gdzie lada pogłoskę za prawdę biorą, większy jest jeszcze obowiązek wszechstronnéj sprawiedliwości. Kiedy się jednéj strony tylko dokumenta upornie przywodzi, utrudnia się i opóźnia wychowanie polityczne kraju i sąd publiczny od nieomylności własnego zdania zależnym się robi.

Chciałoby się wierzyć, że nasi umiarkowańsi ludzie polityczni, dla tego zdrowo o rzeczach krajowych piszą i mówią, że rzeczy te znają z bliska, pokazują zaś ślepą gwałtowność co się tyczy obcych, dla tego że się w nich jasno nie umieją rozpatrzyć. Wolimy tak myśleć jak mniemać, że poświęcają zdanie o sprawach zagranicznych na okup za rozsądek, jaki w sprawach ojczystych zachowują, i że się tą przesadą od niepopularności bronią. Bądź co bądź i na téj drodze bałamucą się umysły, obudzają się fałszywe oczekiwania, utrzymuje się gorączkowa drażliwość umysłów i co najgorsza, pojedyńczy ludzie na zboczenia się naprowadzają. Z żalem wielekroć widzieliśmy, jak zacni i roztropni zkądinąd pisarze nie umieli w obec nastających po sobie wypadków ani zdania postawić, ani spokojnéj wstrzemięźliwości zachować.

A przecież jeśli kiedy to teraz, wśród zmiennych objawów ogólnego europejskiego wstrząśnienia, które długo jeszcze Europą miotać będzie i nieraz w trudnéj ostateczności wyboru kierowników sprawy narodowéj postawi, trzeba mieć zasady wyraźne i zdanie nie uporne, dumne lub nieugięte, ale śmiałe, pewne i z zasadami zgodne. Inaczéj sąd nasz a często i nasze postępowanie zależeć będzie od przypadkowości, od urojeń własnych i cudzych, od omyłek spowodowanych łatwowiernością albo fałszywém obrachowaniem, od drażnień i rozjątrzeń, jakich się dziś uchronić niepodobna, a co najgorsza od mizernéj obawy, żeby przyszłość nie zawstydziła przewidzeń naszego umysłu. Kiedy mówimy o zasadach, rozumiemy zasady prostéj moralności. To samo jest godziwe u nas, co jest godziwe za granicą i na odwrót. Jakimże prawem chcielibyśmy u siebie porządku i zgody, kiedy gdzieindziéj bierzemy obronę wszelkiéj anarchii i wszelkich stronniczych gwałtów i wyłączności.

Bałwochwalstwo rewolucyi i podział dowolny dzisiejszych stronnictw politycznych na rewolucyjne i reakcyjne, sprowadza w następstwie przekonanie, że wszelkiéj rewolucyi służyć się godzi. Nie jest to przesadzony wnio-

sek. Prawda, odezwały się głosy niektóre przeciw zawiązywaniu legionów polskich w Wielkiém księstwie badeńskiém, aleć tam chodziło o Niemców którzy nas wielekroć zrazili; przeciw legionom w Rzymie, przeciw dziwacznéj gotowości, z jaką pewna liczba Polaków poszła służyć zawzięcie wyłącznemu i bezbożnemu radykalizmowi włoskiemu, nikt się nie oświadczył. Te współczucia włoskie są bardzo smutną z wielu powodów rzeczą. Dowodzą one między innemi, że pomimo pozornego uszanowania dla religii, panują jeszcze w naszych sferach umysłowych z jednéj strony niewiadomość rzeczy katolickich, z drugiéj uprzedzenia i niechęci przez wychowanie niemieckie i przez wpływ niemieckiéj nauki nagromadzone.

Że uważamy za święty obowiązek, aby każdy gorliwy patryota prosto i jasno a zgodnie z zasadami przez siebie wyznawanemi zdanie o rozwijających się wypadkach wypowiadał, razem wskazywał drogi, jakie mu się najprawdziwszemi i najbezpieczniejszemi dla narodowéj sprawy wydają, odprawiwszy się z krytyką bałwochwalstwa rewolucyjnego, stawiamy z naszéj strony, a raczéj powtarzamy kilka pojęć zasadniczych i kilka wniosków praktycznych.

Socyalizm możemy pominąć, wiele już w naszém piśmie było o nim mowy. Co się tyczy rewolucyjnych ruchów dzisiejszych, widzimy konieczną potrzebę oddzielić w nich zadanie przemiany stosunków wewnętrznych państw, od zadania niepodległości narodowości pojedyńczych, a to raz dla istotnéj ich różnicy, powtóre by dobitniéj myśl naszą wyrazić.

Rewolucyą, tak jak wojnę, uważamy za rzecz wyjątkową w społeczeństwie; w imie zasad chrześciańskich nie można jéj bezwarunkowo zatwierdzić tak, jak jéj nie można bezwarunkowo potępić. Rewolucya jest złém często konieczném. Jeden z największych doktorów chrześciańskich, Śty Tomasz z Akwinu mówi:

„Regimen tyrannicum non est justum, quia non ordinatur ad bonum commune, sed ad bonum privatum re-

gentis . . . ideo perturbatio hujus regiminis non habet rationem seditionis; nisi forte quando sic inordinate perturbatur tyranni regimen, quod multitudo subjecta majus detrimentum patitur ex perturbatione consequenti quam ex tyranni regimine (*Summa* 22, q. XLII, art. 11, ad. 3). Chodzi więc tylko żeby były słuszne powody do rewolucyi, i żeby rewolucya większéj szkody jak pożytku nie sprowadziła. Nie tu miejsce bliżéj rozpatrywać, jakie są poznaki, jakie warunki uczciwych rewolucyi, dość powiedzieć, że sąd nasz w téj mierze zależeć powinien od criterium zasad moralnych, któremi rzeczy i ludzi próbować musimy. Zkądinąd każdy naród jest sędzią konieczności i stósowności gwałtownych przemian, jakie się u niego zdarzają. Ludziom innego narodu nie może być wolno w te sprawy się mieszać; nie mają oni ani dostatecznéj znajomości, ani dostatecznego uczucia potrzeb cudzych, nie mają także bezinteresowności, któraby dawała rękojmię prostoty i szczerości w zamiarach. Prawda, narody chrześciańskie są do pewnego stopnia solidarne jedne z drugiemi tak dalece, że przemiany towarzyskie pociągają w swoje koło pojedyńcze ludy bez względu na różnice narodowości; i to prawda, że między stronnictwami mniéj więcéj jedne wyznających wyobrażenia jakiś naturalny związek zachodzi; ale jest rzeczą oczywistą, że właśnie dla tego, iż nie ma ogólnéj równowagi położenia politycznego, iż pomimo wspólnéj religijnéj oświaty, wielkie rodowe i historyczne spostrzegać się wszędzie dają różnice, iż wyprzedzać czasów nie należy, w końcu przez wzgląd, iż tylko ten ma prawo na odmianę pracować, kto równie podlega karze za omyłkę lub niesumienność, jak korzysta z nagrody za pomyślny obrót zdarzeń, słuszniejsza jest, roztropniejsza i ze wszystkiemi zasadami zgodniejsza, do spraw wewnętrznych obcego narodu się nie mięszać. Stronnictwa w krajach prawdziwie wolnych nigdy nie przypuszczają do swoich robót cudzoziemców. W Anglii i w Ameryce wdanie się obcych, oburzenia tylko wywołuje. My chcemy, żeby Polakom opinia publiczna polska głośno i śmia-

ło wyrażona, zabroniła wszelkiego udziału w rzeczach obcych. Ani w Rzymie, ani w Palermo, ani w Paryżu, ani w Badeńskiém, ani nawet w Berlinie i w Wiedniu niema pola działania dla Polaków. Ile razy tam występują, czy do walki ulicznéj, czy na plac boju, choć myślą niezawodnie że sprawie ojczyzny służą, mylą się, błądzą i jeśli nie klęski materyalne, to moralny uszczerbek na sprawę narodową przywodzą [1].

Inaczéj się ma w kwestyi narodowości. Wszystkie narodowości idą z bożego ustanowienia i do istnienia niepodległego a wszechwładnego losami swymi zarządu prawo posiadają. Wolno nam samym w porze stósownéj za broń uchwycić; wolno nam też pomagać ruchom narodowym obcym, szczególniéj kiedy te ruchy przeciw naszym bezpośrednim nieprzyjaciołom są wymierzone; gotowość nasza w tym względzie tylko od warunków zwyczajnéj moralności i od warunków roztropności zależy.

Zawsze zachowujemy mniemanie, że pożyteczniéj jest dla sprawy, miejscowych pilnować obowiązków, codziennie obywatelską odrabiać robotę, aniżeli biedz za odgłosem sławy wojennéj i wspomnieniami legionów drażniąc umysły, od powszedniéj najrzeczywistszéj czynności je odwodzić. Kraj się osłabia i wycieńcza ciągłemi emigracyami, jałowieje w nim powoli umysł publiczny i siła

---

1) Bolesną jest rzeczą myśleć, ile się krwi polskiéj na wszystkich polach walk rewolucyjnych w ciągu ostatniego roku przelało. Krew ta modli się do Boga o sprawiedliwość dla Polski. Za jakąkolwiek sprawę walczyli nieszczęśliwi Polacy, w jakikolwiek obłęd popadli, byli przekonani, że walczą za ojczyznę, że poświęceniem swojém chwilę jéj wskrzeszenia przybliżają. Wina ciąży na naczelnikach, żołnierzom cześć się należy. Wielu z braci naszych w skutku niepowodzeń znajduje się w nędzy, w opuszczeniu; żadna różnica zdania nie powinna nas wstrzymać od troskliwego zaradzenia ich potrzebom. Mieliśmy prawo odmawiać datku na koszta projektowanych wypraw, nie wolno nam wymawiać się od składek, zbieranych na opatrzenie niedostatku naszych nieszczęśliwych rodaków.

moralna się rozprzęga. Wszakże naturalną jest rzeczą, że Polacy walczyli lub walczą w Lombardyi, w Piemoncie, a szczególniéj w Węgrzech. Nic słuszniejszego, jak że wojna węgierska obudza w Polsce najżywsze współczucie. Zapewne żałujemy, że Koszut do ostateczności rzeczy popchnął, że los narodu zuchwale na jedną kartę stawił; więcéj życzymy jak spodziewamy się wygranéj Węgrów; oświadczamy wszakże przekonanie, iż wedle praw boskich i ludzkich, szlachetny ten naród ma dziś za sobą słuszność, i jeżeli upadnie, gwałt dokonany na nim połączonemi siłami dwóch zbrodniczych mocarstw, nowe tylko pomsty i nowe oddziałania na świecie wywoła [1]).

Bałwochwalstwa narodowości nie chcemy, równie jak i innych bałwochwalstw; to nam przecież nieprzeszkadza do postawienia obowiązku narodowości najwyżéj między ziemskiemi obowiązkami. Powiedzieliśmy kiedyś, że epokę naszą uważamy za czas, w którym pojedyńcze narodowości powszechnie uznane zostaną, nadziei téj nie tracimy, przeciwnie to co się dzieje na świecie zaufanie nasze wzmacnia i powiększa. Rozmaite są zdania co do zmian towarzyskich, wszyscy ludzie szlachetni, za narodowościami się oświadczają. Nawet zawzięte uchwały sejmu frankfurtskiego pokazują, jakie jest ich znaczenie rzeczywiste.

Wytłómaczyliśmy myśl naszą co do bałwochwalstwa rewolucyi, z kolei przechodzimy do wyłożenia co rozumiemy przez bałwochwalstwo Słowiańszczyzny.

Wszystkie europejskie narodowości ożywiły się, że nie powiemy ocknęły, w przeciągu stu lat ostatnich.

---

1) Jakikolwiek będzie wypadek wojny węgierskiéj, mniemamy, że Austrya wzywając Moskwy na pomoc, sama śmiertelny cios swojéj dotychczasowéj egzystencyi zadała. Poniżenie Austryi sprowadza w każdym razie upadek owego szkaradnego systematu rządzenia, opierającego się na przeciwieństwie pojedyńczych narodowości.

Jakie były tego powody, nie tu miejsce rozbierać, dość że widzimy wszędzie odznaczające się wyraźniéj granice narodowości pojedyńczych, a to nie wedle politycznych konieczności lub politycznych umów, ale wedle siły żywotnéj, jaką każda z nich zachowała, także wedle myśli bożéj, co spowodowała różnice narodowe. Fakt ten nie dowodzi gorszych między ludami usposobień, nie dowodzi chęci rozerwania węzłów przez wspólność oświaty zawiązanych, raczéj pokazuje, że w chwili ściślejszego zbliżania się jednych ludów z drugiemi, w chwili kiedy opatrzność mnoży środki ku porozumieniu się wzajemnemu, tak że czas i przestrzeń krótszemi się niejako stają, każdy lud chce samoistnie wystąpić, i ku temu wewnątrz o znajomość siebie i o przeświadczenie o swojém posłannictwie, zewnątrz o prawdziwą niepodległość się stara.

Nie tylko narody istniejące jako takie, zażądały uznania powszechnego praw swoich, upomniały się także o nie plemiona całe, bez względu na to, czy się już ich pojedyńcze ludy zeszły w narody, czy téż jeszcze wyższych swoich przeznaczeń oczekują. Tak Słowianie, którzy dotąd nie byli się policzyli i jakoby zapomnieli przez ciąg wieków, że ich wspólność pochodzenia i wspólność interesu łączy, razem w obec zdumionéj Europy zaczęli głośno o przyszłości ośmdziesięcio-milionowego szczepu swojego radzić.

Krótki przeciąg czasu przedziela nas od pierwszych całego ruchu słowiańskiego początków. Któż nie wie, ze kiedy Herder swoje sławne dzieło lat temu 70 pisał, i w prorockim niejako zapale wielkie przeznaczenie Słowian zapowiadał, zaledwo między Słowianami czeskimi świtało owo odrodzenie literackie, które miało późniéj całe plemie ogarnąć i poruszyć.

Sięgnijmy w przeszłość dla lepszego zrozumienia kolei objawów słowiańskiego życia.

Były w Słowiańszczyznie trzy narody: Czechy, Polska i Moskwa. Z tych Czechy zrazu czynne w swojéj cywilizacyjnéj misyi, późniéj po ciężkich z zaborem niemieckim walkach, zeszły całkiem z widowni. Polska,

która miała także wyraźne powołanie, i bardzo długo rozumiała je względem Rusi i względem Moskwy (w téj stronie zrobiła niezmiernie wiele), Słowiańszczyźnie w ogóle nie dość się zasłużyła. Widzimy, że od epoki pierwszych Piastów zrzekła się ona opieki nad Słowianami między Odrą i Elbą mieszkającymi, i nie tylko że nic nie przedsięwzięła by zasłonić od Niemców te nieszczęśliwe szczątki wielkiego słowiańskiego ruchu na zachód, ale nawet o cierpieniach i długiém pobratymców swoich męczeństwie nie starała się dowiedzieć. Za Jagiellonów, w owéj wspaniałéj epoce siły moralnéj i materyalnéj potęgi, rozum polityczny polski wznosił się chwilami na pewną wysokość w pojmowaniu stosunków kraju do Słowiańszczyzny. Z jednéj strony Jagiellonowie choć skorzy do wszelkich uczciwych unii, choć połączeniu się Polski z Czechami przeciw Niemcom życzliwi, uchronli się bałwochwalstwa słowiańskiéj idei przez to, że się nie dali wplątać w wojny hussytów, z drugiéj, sprawy Słowian naddunajskich wielekroć w interesie chrześciaństwa i cywilizacyi załatwić zdołali. Z tém wszystkiém nie było w Polsce pojęcia prawdziwéj słowiańskiéj polityki; mianowicie nie umiała Polska objąć spuścizny po państwie wschodniém, i o tyle tylko wchodziła w stosunki z owemi naddunajskimi krajami, których bohaterskie walki i cierpienia dziś dopiero ze wspaniałych tamtejszych pieśni narodowych poznaliśmy, o ile ją do tego nagliło niebezpieczeństwo ze strony Turków. Po Batorym zapomnieli zupełnie Polacy o Słowiańszczyznie, tak dalece, że nawet ocknięcie się zamiłowania do dziejów narodowych za Stanisława Augusta w niczém się nie przyłożyło, by ich uwagę w tę stronę zwrócić.

Dla Polski różnica religii stanowiła nad Dunajem trudność niezmierną; Rosyi jednosć wyznania wszystkie drogi mogła otworzyć i otworzyła. Rosya wszakże dopiero za Katarzyny II. zrozumiała ważność schizmatyckiéj słowiańskiéj wspólności. W ciągłe walki z państwem tureckiém, wpierw z konieczności, potém przez ambicyą wciągniona, odezwała się Katarzyna do gotowego współ-

czucia jednoplemieńców tego samego obrządku i aż po brzegi Adryatyku wpływem swoim sięgnęła. Katarzyna przecież pojmowała tylko interes polityczny, myśli ogólno-słowiańskiéj, dobréj woli dla całego plemienia nie miała.

Jak wspomnieliśmy, dopiero z końcem przeszłego wieku pojawił się prawdziwy ruch słowiański w Czechach, gdzie raz przemoc, drugi raz podstępna polityka niemiecka tak długo pracowały nad wytępieniem śladów wielkiéj przeszłości i nad zcudzoziemczeniem ludu całego. Po wszystkie wieki będą Słowianie wspominać z uszanowaniem nazwiska Franciszka Kińskiego, Pelcla i Dobrowskiego. Oni dali hasło usiłowaniom, które do dziś dnia nie weszły jeszcze na koléj właściwą, takie przynajmniéj jest nasze przekonanie, które nieraz zbłąkały się bezowocnie, ale które niezawodnie do wielkich następstw doprowadzą.

Od owéj chwili, wszystko zaczęło sprzyjać rozwinięciu ogólnéj myśli słowiańskiéj, równie wojny Rosyi i Austryi z Napoleonem, jak zwycięztwa i rządy Francuzów w Illiryi i Dalmacyi, równie powstanie Greków i walki Rosyan z Turkami, jak rewolucya listopadowa a nawet mutne jéj następstwa.

Rosya w obecném stóleciu zdała się nakoniec pojmować, co znaczy rozbudzenie się życia u Słowian. Skoro tylko zwyciężyła Polskę, obróciła się do ludów słowiańskich, by za ten czyn krwawy w imię ogólnego interesu Słowiańszczyzny rozgrzeszenie otrzymać. Zapał słowiański był już wtedy zwolenników Słowiańszczyzny do bałwochwalstwa doprowadził. Wyrzekali się Czesi albo zapominali obowiązków, jakie na nich katolicka przeszłość i cywilizacya łacińska wkładały, chętniéj odnawiali pamiątki hussyckich bezprawiów, jak pamiątki świętych, cywilizacyjnych zasług swojego narodu względem Polski i Słowiańszczyzny. W Panteonie swoim stawiali nie tylko posąg Żyszki, ale także posągi Hussa i Hieronima z Pragi. Żyszkę obwoływali swoim bohaterem dla tego tylko, że nienawiść narodową przeciw Niemcom naj-

lepiéj wyobrażał. Inni Słowianie nie bacząc na to, że się prawdziwa wielkość cnotą próbuje, przyklaskiwali owemu poecie, który raj słowiański nieszlachetnemi postaciami zapełniał. Jedni byli niewierni swojéj historycznéj idei, drudzy zapominali uczciwych natchnień, cóż dziwnego, że nadzieje swoje w stronę Rosyi zwrócili. Panslawizm rosyjski pociągnął wiele wyższych umysłów, i stało się, że uczeni pragscy, że poeci z Zagrzebia i z Karłowic, bez sromu podali ręce odstępcom narodowéj sprawy w Warszawie i w innych częściach Polski. Całą przeszłość katolicką Polski i Czech, wszystkie zabytki oświaty zachodniéj, poświecono wyłącznéj słowiańskiéj, jakkolwiek nieoznaczonéj dążności. Tak panslawizm rosyjski otoczył się urokiem nauki, wspomnień poetyckich, mściwych namiętności, wielkich nadziei na przyszłość i co najniebezpieczniejsza urokiem potęgi. Ale oburzyły się na bałwochwalcze dążenia wszystkie prostototą szlachetne umysły, oburzyła się sumienna nauka w Wiedniu i w saméjże Pradze. Obojętność religijna utorowała była drogę panslawizmowi, gorliwość katolicka przepaść u jéj kresu będącą odsłoniła. Z drugiéj strony, gwałty dokonane na unitach, nieszczęścia Polski, nieustająca zawziętość przeciw wszelkiéj wolności, postęp demoralizacyi w krajach zajętych przez Rosyan, zastraszyły uczciwych ludzi. Wielu spostrzegło się, że religii, cnoty, tradycyi historycznéj, współczucia dla cierpiących, przywiązania do wolności, nie godzi się poświęcać idei bezwzględnéj. Zkądinąd sama Rosya wstrzymała się w swojém podziemném działaniu. Rządzcy Rosyi sercem Niemcy i więcéj sprawami obecnemi zachodu, jak przyszłością wielkich idei na wschodzie zajęci, zachwiali się z obawy, żeby ich systemat panslawizmu na rewolucyjne drogi nie wprowadził. Ze wszystkich tych względów panslawizm rosyjski stracił na sile.

Dziś dwa obozy między zwolennikami słowiańskiéj myśli coraz wyraźniéj się oddzielają. Jedni Słowianie albo sprzyjają Rosyi, albo by się bez wstrętu na jéj stronę przechylili; drudzy rozróżniają w Słowiańszczyznie

kierunek wolności od kierunku niewoli, kierunek zmartwiałych form i niepłodnych dzieł mongolskich, od kierunku żywego i twórczego rozwijania się zachodniego. Bądź co bądź, ogólnie dużo jeszcze niepewności, dużo niejasności w pierwszych pojęciach, w rzeczywistych robotach, w próbach i w chęciach panuje. Nic dojrzałego, nic trwałego, nic bezpiecznego oczu naszych nie uderza. Nie było dotąd i niema w chwili obecnéj porozumienia co do najważniejszych rzeczy. Od lat kilku znają się pomiędzy sobą uczeni słowiańscy, nie znają się, już nie powiemy całe narody, ale ludzie oświecieńsi w pojedyńczych narodach. Nawet przeszłoroczny zjazd w Pradze, który się pod przeważnym wpływem rewolucyi paryzkiéj odbył, i na którym prawdziwi słowiańscy pracownicy ustąpili pola rewolucyonistom, zbliżenia wzajemnego nie sprowadził. A jednak wymagalności położenia coraz się zwiększają. Dawniéj, kiedy myśl słowiańska osłaniała się wspaniałymi ogólnikami, mało kto badał ją o wnioski praktyczne, teraz wśród przemian z bliska obchodzących kraje słowiańskie, mają wszyscy prawo pytać o zdanie wyraźne i o skazówkę działania. Czy jest sposób zaspokojenia sumienia swojego w téj mierze? — Nie bynajmniéj. Dzienniki słowiańskie co chwila zmieniają mowę, co chwila zmieniają punkt widzenia słowiańscy politycy. Po rewolucyi lutowéj czas jakiś cała Słowiańszczyzna sprzyjała niby rewolucyjnym wyobrażeniom, potém przemogło współczucie dla Austryi a jeszcze bardziéj dla rodziny cesarskiéj, teraz w Pradze i w Zagrzebiu pokazuje się nieukontentowanie. Kto nam zaręczy, że w razie przegranéj Węgrów znowu się Słowianie do Moskali nie obrócą? Postępowaniem Słowian raz przypadkowość, drugi raz ślepy popęd sympatyi lub antipatyi, to znowu przebiegłość polityczna zdają się kierować. Zasad stałych dopatrzyć się u nich niepodobna. Co tylko zawsze przemaga, to jakiś bałwochwalczy egoizm słowiański. Kiedy podstępna polityka austryacka poduszczyła Rusinów halickich przeciw Polakom, nie znalazł się ani jeden głos u Słowian, któryby to dzieło niena-

wiści należycie ocenił i Rusinów w imię najświętszych interesów do zgody wezwał. Widzieliśmy też pogwałcenie prawdy i słuszności a zatém bałwochwalstwo, w zawziętości przeciw walczącym w Lombardyi Włochom; widzimy je w nieubłaganéj nienawiści przeciw winnym wpierwéj, ale dziś gotowym do wszelkich zadosyćuczynień, Węgrom. Zkądinąd niemowlęctwo polityczne Słowian jest takie, że najczęściéj służą oni za narzędzie wrogom Słowiańszczyzny, i że lada błyskotnéj obietnicy uwieść się dają. Czyż nie uwierzyli w przeszłym roku, że państwo austryackie, niemieckie, ze wszystkich swoich tradycyi i z całego składu rządowego, zamieni się w słowiańskie? Co tu powodów do zastanowienia i do wstrzemięźliwości politycznéj!

Lipa słowiańska w Pradze, wydała do Polaków na dniu 18tym Listopada roku zeszłego odezwę, w któréj czytamy: „Po odwiecznych nieszczęściach ziem naszych, „skinął Bóg wszechmocny: i Słowianin, męczennik wśród „narodów, powstał, aby odzyskał należną sobię puściznę, „a stargawszy więzy zaszczepił na ziemi panowanie wol„ności, równości i braterstwa; swoboda jeśli ma być „niepłonną, musi się na prawdzie zasadzać. Biada każde„mu z nas, potomność takiego przeklnie, któryby w chwili „stanowczéj, nie odpowiedział wezwaniu, nie stając pod „chorągwią wolności swojego plemienia. Bracia Polacy! „Od wielu już lat na sztandarach waszych święte to ha„sło połyska; na dźwięk niebiański tego troistego hasła „z głębi północy biegliście przelewać krew pod pirami„dami w Egipcie, śród śnieżnych stepów Moskwy, u stóp „Apeninu i za Pireneami. Pożal się Boże! świat was „okłamywał a krew synów i braci waszych lała się po „wszystkich stronach świata, a lała daremno. Poznajcież „Słowianie, poznajcie nas, a przekonacie się, że prawy „Czech był i jest wiernym swéj braci; że Słowianin w o„brzydzeniu ma jarzmo, bo od wieków je dźwigał, jak „śmierci nienawidzi poddaństwo, a we krwi własnéj tak „długo się nurzał, póki się nie wyzwolił na wolność.

„Wy zaś dotąd mając na względzie tylko zbawienie „drogiéj matki ojczyzny, nie chcieliście nas poznać, ani „zrozumieć; tymczasem przeciwnicy niecili między nami „nieufność. Dotąd chodziliście tylko wyłącznemi drogi, „i jaki zysk? tysiące ofiar prawych synów Polski w nic „się rozwiało jak dym w powietrzu.

„Bracia Polacy! Świat was okłamywał; ale brat nie„okłamie brata. Daléj więc w imię wspólnéj wolności, „którą my wszyscy, jak jeden mąż zdobywać a rozkrze„wiać mamy, w imię męczenników waszych co poginęli „na pobojowiskach, na rusztowaniach, w głębi więzień; „w imię skrwawionéj, rozszarpanéj matki waszéj Polski, „zaklinamy was słowém bratniém, nieodpychajcie ręki, „którą wam Czech podaje, niegardźcie głosem, którym „was wzywa Słowianin, abyście się przyznali do jednéj „słowiańskiéj rodziny. Stańcież więc pod chorągwią „którą Słowianin rozwinął w walce o wolność krwi swéj „i rodu. Wolność wszystkim! to nasze godło! Panowa„nie despotów minęło już i nie wróci; brat nie może już „panować nad bratem, naród nad narodem. Słowianin, „wyzwoleniec nowéj epoki, dotąd męczennik, teraz apo„stół, stanie się obrońcą *prawéj* wolności ludów. Bracia „Polacy! takie jest nasze hasło, taki cel. Niestrońcież „więc od nas Czechów, Morawian, Słowaków, niestroń„cież od Serbów, Illirów i Rusinów, ale owszem sprzyja„źnijcie się z bracią niepoznaną do téj chwili, z bracią, „która nigdy nie przestała wam życzyć i kochać was. „Zgodą, jednością a porozumieniem braterskiém ród Sło„wian zakwitnie; nam zbawienie, wam ojczyzna. Pol„ska jak perła zajaśnieje w wieńcu niepodległych zie„mic słowiańskich, stanie się apostołem wolności na „wschodzie. Polacy, dajcie nam braterstwo. Prawdą „i miłością zdobędziem udzielne dziedzictwo nasze, „a wolność, równość i braterstwo będą nam prawdą „i czynem.“

Wymowna jest i słuszna w tym dokumencie krytyka postępowania Polaków; ale cóż nam radzą nasi pobra-

tymcy, jakież drogi czynności naszéj otwierają? Wzywają nas do sojuszu, żadnéj rzeczywistéj podstawy przymierzu nie naznaczając. Synowie téj saméj co my oświaty, synowie tego samego co my kościoła, nie wspominają, ani o tradycyach przeszłości łacińskiéj, ani o wierze katolickiéj. Gdzież droga porozumienia się bliskiego, gdzie zasady do którychbyśmy się odnieść mogli? Darmo, my w każdym okresie odezwy, śród pospolitych liberalnych ogólników widzimy bałwochwalczą cześć idei słowiańskiéj i nic więcéj. Jest mowa o jedności słowiańskiéj, o chorągwi słowiańskiéj, są wielkie obietnice a żadnych rękojmi. — Zresztą to dla nas rzecz nie nowa. We wszystkich niemal publikacyach słowiańskich napotykaliśmy i napotykamy ten sam brak prostéj myśli i dokładnego oznaczenia. Sztur idąc się bić z Madziarami pisze do Gazety Polskiéj. „Nigdzie nie szukamy zbawienia tylko „w Słowiańszczyznie i w plemionach bratnich.“ Dla niego wszystko się już mieści w wyrazie *Słowiańszczyzna*. Nie wystarcza to przecież ludziom szukającym jasno oznaczonych i prosto wypowiedzianych obowiązków, bojącym się ubóstwienia rzeczy ziemskich i ślepe uniesienie za niegodne istot rozumem obdarzonych uważającym. —

Nasze zdanie w kwestyi ogólnéj słowiańskiéj tak formułujemy. Jest mniéjwięcéj ośmdziesiąt milionów Słowian. Między nimi z postępem czasu trzy się tylko (wedle pojęć jakie wszyscy przywiązujemy do wyraźnie oznaczonych narodowości) niepodległe narody utworzyły. Polacy, Czechy i Moskale stanowią owe trzy ogniska. Inne słowiańskie ludy nie miały dotąd prawdziwéj niepodległości, nie dążyły do niéj wytrwale, możeby jéj nawet jeszcze wziąść nie mogły, albo nie chciały. Fakt istnieje, chodzi teraz o oznaczenie jakie pierwiastki powołały trzy narody słowiańskie do życia i sprawiły, że one tylko wśród licznéj słowiańskiéj rzeszy piastowały albo piastują posłannictwo jakieś i złe lub dobre zasady wyobrażają. Dwa są pierwiastki, których wpływ uznać tutaj należy, mianowicie łaciński obrządek i cywilizacya zachodu z jednéj, schizma i zepsuta oświata bizantyńska

z drugiéj strony. Możemy usunąć na bok Czechów, którzy od dawna czynnie nie występowali, i których dzisiejsza, jakkolwiek świetna i pełna zasługi robota jeszcze owoców religijnych i politycznych nie wydała. Tym sposobem zostają w Słowiańszczyznie dwie chorągwie i dwa obozy, chorągiew i obóz polski naprzeciw chorągwi i obozu rosyjskiego, chorągwie i obozy, które odpowiadają dwom myślom o jakich wspomnieliśmy wyżéj. Myśli te odznaczające dwa bieguny w Słowiańszczyznie, są sobie jawnie przeciwne. Wszyscy Słowianie prędzéj czy późniéj będą musieli między niemi wybór uczynić. Nie ma sojuszu, nie ma pośredniéj drogi między schizmą a oświatą łacińską. Nawet unicki obrządek, jakkolwiek szanowny i jakkolwiek zupełne uznanie kościoła posiadający, nie może połączyć wszystkich Słowian. Sąż wolni Polacy doskonalszego łacińskiego rytu odstąpić? Chyba zupełna z dwóch stron obojętność dla religii, obyczajów, języka i tradycyi historycznéj sprowadzićby chwilowo zgodę zdołała. Pamiętajmy wszakże, że obojętność ogólna jest cechą rozprzężenia i śmierci. Bywają indywidua obojętne, nie napotykamy obojętnych, silnie przytém żyjących narodów. Cóżby tam ludzi łączyło i kierowało do wyższych a wspólnych przeznaczeń? Powtarzamy, jeden z dwóch pierwiastków musi zwyciężyć. My wierzymy, że zwycięży pierwiastek zachodni i chcemy żeby Polska śmiało stanęła przy znakach, które ma obowiązek nosić. Tę rzeczywistą prawdę stawiamy w obec Słowian wzywając ich, by się nad nią zechcieli zastanowić. Nie Polska ma utonąć w Słowiańszczyznie albo przejść do Słowiańszczyzny, ona która już wyrobiła myśl swoją narodową i odebrała wyraźne posłannictwo; ale Słowianie powinni uznać powołanie Polski. Dopiero na zasadzie, którą wyobraża Polska, a która wszelkiéj swobodzie, wszelkiemu szlachetnemu postępowi sprzyja, gmach słowiański da się wynieść wspaniale a bezpiecznie. Nie ma w tém nic poniżającego dla Słowian, ile że Polska nie o dumne przewodnictwo polityczne ale o moralne apostolstwo, o moralny stér upomnieć się będzie musiała.

Zkądinąd zdanie nasze nie przeszkadza nam pragnąć jak najszerszéj w katolickich krajach tolerancyi dla schizmatyków. Zawsze ufamy sposobom miłości, zawsze na siły przekonania nie na przemoc liczymy. Dotąd schizma niezmiernie w świecie słowiańskim przeważa. Ma ona 55 milionów przeciwko 24. Siły dwóch zastępów są bardzo nierówne, to prawda, ale pamiętajmy, że duch cywilizacyi zachodniéj przeniknął między Małorusinów, Bulgarów, Serbów i Illiryjczyków. Wreszcie, w ciągu wieków nie potęga materyalna, ale wiara w powołanie swoje i wierność myśli, któréj się służyć powinno zwycięztwo dają. —

W Polsce idea słowiańska jest rzeczą fantazyi, rzeczą uczucia, albo rzeczą rozumowania, zaś na wszystkich tych szczeblach swego rozwinięcia popaść może, jeśli już nie popadła w bałwochwalstwo.

Dawno pośród nas słychać przepowiednie wielkich losów dla Słowiańszczyzny i następnie zbawienia Polski przez Słowiańszczyznę. Od Mickiewicza do autora *Ojcze Nasz* nie brakło nam w téj mierze świetnych wróżb i uroczych obietnic. Wielcy pisarze zaręczają, że się już żywotność ras romańskiéj i germańskiéj wyczerpnęła, i że Słowianie, lud młody i świeży, losy Europy w ręce uchwycą. Są, co wyobrażenia socyalne połączyli z wyobrażeniami o przyszłości słowiańskiéj i marzą raj na ziemi w epoce, w któréj Słowianie staną na czele oświaty i na szczycie potęgi. Wszystko to jest świetną fantazyą, wszakże bałwochwalstwo jawnie przynosi. Jakoż pisarze o których mówimy, odsuwając na bok prawo zasługi i przyjście epoki słowiańskiéj wskazując jako konieczność historyczną, także obiecując raj na ziemi, wszelkie pojęcia moralne gwałcą. My nie przeczymy wcale podobieństwa nastania téj słowiańskiéj epoki, tylko fatalizm z dziejów ludzkości wyganiamy. Oprócz tego, ze stanowiska zdrowego rozsądku oświadczamy zdanie, że żywotność ras zachodnich nie wyczerpała się jeszcze do tyla, by Słowianie, którzy ani umysłowo ani obyczajowo wyżéj od nich nie stoją, mieli je w bliskiéj epoce prześcignąć.

Więcéj zasług dla ludzkości, pełniejszych myśli, czystszych natchnień i wyraźniejszego kierunku potrzeba, zanim się świt słowiańskich przeznaczeń w światło dzienne wyrani.

Gwałtowniéj jak fantazya porywa często Polaków, nas samych nieraz nakłania w stronę Słowiańszczyzny, uczucie. Ile razy wspomnimy na tylowieczne krzywdy doświadczane od Niemców, na zawziętość i fałszywość jakiemi odpłacili nieroztropne dobrodziejstwa, na zbrodnie jakich się na Polsce od sześciu wieków pod osłoną religii, polityki, nauki nawet, dopuszczają; ile razy przywiedziemy sobie na pamięć nizszczęsne dzieje lat ostatnich, i staną nam przed oczyma krwawiące się dotąd rany w Galicyi, albo bezwstydne gwałty w Poznańskiém dokonane, ile razy napotykamy oszczerstwa miotane z zajadłą zręcznością przeciw skrępowanéj ojczyznie polskiéj, oburzenie i chęć odwetu serce nasze przepełnia. Ile razy znowu puścimy wzrokiem po polach krwią i potem ojców naszych użyznionych, w które się teraz wróg zawzięty worał, i pomyślimy sobie, że niwy nasze dla obcych obfite żniwa rodzą, że biegi wód naszych obcy przemysł ułatwiają, że nasze lasy pod obcą padają siekierą, że place miast naszych cudzoziemska czynność hańbi, że mowa nawet obca, że obcy obyczaj wdzierają się do nie zawsze dobrze strzeżonych domowych ognisk naszych, w końcu, że najdroższemi pamiątkami naszemi, rozporządza nieprzyjaciel, niespokojny gniew do gwałtownych nagli nas postanowień. Słysząc swobodne śpiewy włościan wielkopolskich w kościele i w polu, słysząc ich ochocze okrzyki weselne, patrząc na stare zwyczaje, które tak wiernie przechowali, nieraz się siebie żałośnie pytamy, czy długo jeszcze zdołają oni oprzeć się złym wpływom, i radzibyśmy znaleść prędki sposób ratunku, radzibyśmy się pocieszyć bliską nadzieją. Sposób choć niepewny, nadzieją bliską choć nieuzasadnioną, przedstawia nam kierunek słowiański. Wszakże bronić się w miejscu przedewszystkiém wypada. Wiary wytrwałéj w obowiązek, usilnéj pracy potrzeba, żeby nie ustać w czynności śród niepewnych szczęścia kolei, a obowiązek i

czynność powszednia innych pobudek, jak poetyczne nadzieje potrzebują. Słowiańszczyzna może nam pomódz, może wyratować w danych okolicznościach, wszakże tylko na siebie liczyć nam wolno. Zresztą bałwochwalstwem jest oczekiwać zbawienia od jakiejś idei, która się w ciągłe obowiązki nie wywięzuje.

Wielu ludzi pomiędzy najroztropniejszymi, zastanawiając się nad tém, że jakaś historyczna fatalność zdaje się gnać Niemców na Słowiańszczyznę, i że zalew germański posuwa się od dziesięciu wieków na wschód, ciągle, uparcie, jak ów piasek nadmorski o którym Wajdelota Wallenrodowi mówił, razem zaprzątnieni uczciwą troskliwością o losy narodu, przyszło do wniosku, że nie podobno inaczéj jak popchnięciem plemienia na plemię zagrożonych siedzib uratować. Tacy zwykle odwołują się z dumą na braterską pomoc ośmdziesięciomilionowego szczepu i wnosząc o zmianę dotychczasowéj polityki zagranicznéj polskiéj, słowiańską politykę na miejsce francuzkiéj zalecają. Wszystko to ma rozumne pozory ale i tu kończy się na bałwochwalstwie. Przysłowie utrzymuje, że kto wiarę traci ten w zabobon wpada, otóż ludzie o których mowa, nie ufają w sprawiedliwość bożą, i w opatrzność, nie ufają w wewnętrzną siłę sprawy naszéj świętéj, a spodziewają się niepodobnego dzisiaj poruszenia plemion całych. Bałwochwalcza cześć liczebnéj potęgi, ani na stanowisku moralnych pojęć ani na stanowisku historycznêm usprawiedliwić się nie da. Zanimby ten lud ośmdziesięciomilionowy jedną myśl w piers przyjął, zanimby się w jednéj sprawie poruszył, ileżby złego germańska działalność miała czasu przysporzyć. Bezpieczniéj polegać na dobrze oznaczonym obowiązku i na własnéj pracy, bezpieczniéj liczyć na prostą koléj wypadków, które już zaczęły niegodziwości karać i Niemcom rozwiązanie społeczne a zatém niemoc wewnętrzną i zewnętrzną zapowiadają, bezpieczniéj wytrwałość aż do chwili wielkich a uczciwych przemian jakich opatrzność w świecie zawsze dokonywa, zalecać, jak powierzać się niepodobnym do ziszczenia oczekiwaniom. Co się tyczy

polityki zagranicznéj, utrzymujemy, raz, że instynkt narodowy nie błądził w stronę Francyi się obracając, i że tylko za daleko i za ślepo zapuszczali się w tym kierunku Polacy, powtóre, że narody podbite właściwéj polityki zagranicznéj mieć nie mogą. Francya, bądź co bądź, ma szczerą przychylność dla Polski i nie z prostego interesu jak niektórzy Niemcy, ale z interesu oświaty i wolności jéj odrodzeniu sprzyja. Żeby zaś przyjąć słowiańską politykę, trzebaby wprzód by w Słowiańszczyznie jakaś idea stanęła, rozpoczęła się jakaś robota prawdziwie polityczna. Zkądinąd wyzwolenie uciemiężonego kraju od tak różnych wpływów i kombinacyi zależeć może, że niepodobna w téj mierze zamknąć się w ograniczonéj sferze działania. Na nic się tu nie przydadzą systemata, lada wydarzenie je obala. Patrzmy co się koło nas dzieje. Węgierskie wypadki już zachwiały zdaniem wielu stronników słowiańskiéj idei, zwycięztwo Węgrów wszystkichby ich pociągnęło i słusznie. Nie systematów polityki zagranicznéj, ale rozumu politycznego by porę opatrzyć i roztropności w działaniu nam potrzeba.

Wszystkie te zresztą wyobrażenia, czy się na fantazyi, czy na uczuciu, czy na rozumowéj podstawie opierają, są czémś więcéj jak teoryą oderwaną; wywiązują się one i wywiązywać się muszą w obowiązki. Z każdéj idei przyjętéj obowiązki płyną. Kto jest rewolucyonistą w całém znaczeniu tego wyrazu, służy chętnie wszelkiéj rewolucyi, kto jest zwolennikiem idei słowiańskiéj, jéj służyć z wyłącznością, często namiętnie będzie.

Tak dalece jest to prawdą, że w logiczném następstwie słowiańskich uczuć i myśli dwa się kierunki słowiańskie, kierunek rosyjski i kierunek austryacki, w Polsce pojawiły.

Panslawistów rosyjskich od wielu lat mamy u siebie, a kiedy mówimy o Polakach panslawistach, nie rozumiemy bynajmniéj pod tą nazwą ludzi idących ślepo za niskiemi natchnieniami interesu własnego, ale takich, którzy zdają sobie i chcą innym zdać sprawę z przekonań objawianych, jakiekolwiek z resztą pobudki interesu, du-

my, czy fałszywie zrozumianego obowiązku, niemi kierują. Najmniéj szlachetną między niemi kategoryą, stanowią uczeni zagrzążnięci w kolei służalstwa naukowego. Smutna to jest rzecz, że nie zawsze nauka z zacnością moralną w parze idzie, ale po wszystkie czasy byli ludzie, którzy nie nauce dla niéj saméj, ale przez naukę swoim osobistym widokom służyli. Są inni, którzy trzymają stronę Rosyi dla tego, że zajmują w niéj jakieś położenie urzędowe albo towarzyskie, czasem z powodu pociągów lub wstrętów politycznych. Takim wygodnie jest kryć mniéj szlachetne powody za systematem jakimś, za wyrozumowaną koniecznością; zawszeć to piękniéj służyć idei, jak egoizmowi lub przywidzeniom własnym. Są i tacy między panslawistami, którzy fałszywie obowiązek zrozumieli i myślą, że mają powołanie jedne świętości kosztem drugich ratować. Opętała ich duma albo strach ogarnął, zwątpili o sprawiedliwości bożéj, zwątpili o losach doczesnych ojczyzny a myślą, że się poświęcają dla ziomków a wzajem sobie obywatelskie korony przyznają. W ostatnich znowu czasach, szczególniéj od epoki owéj strasznéj rzezi galicyjskiéj, zemsta i żałość skłoniły wiele umysłów ku Rosyi. Takie uczucia owładnęły autora *Lettre d'un gentilhomme polonais* i ogromną liczbę rodaków naszych w Galicyi. Wszyscy oni omylili się, wszyscy zgrzeszyli przeciw wierze i nadziei, wszyscy rzucając się w ostateczność narazili stanowisko czystéj narodowéj roboty, ale ich przynajmniéj zrozumieć i wytłómaczyć można. Niektórzy Polacy z Galicyi i z księstwa poznańskiego życzyliby sobie, żeby Rosya zagarnęła te prowincye, raz by je obronić od Niemców, powtóre z przekonania, że lepiéj jest całemu narodowi jedne losy dzielić. W tém zdaniu, które zresztą biernie się tylko objawia i obowiązków nie stawa, niezawodnie coś prawdy się mieści. Możeby lepiéj było żeby się tak stało, bylebyśmy w żadnym razie Rosyi przeciw zachodowi nie pomagali. Wypada téż wspomnieć i o takich, którzy przez bezbożną niespokojność o odgadnięcie przyszłości zapuścili się w dalekie kombinacye historyczne i polityczne

i doszli do wniosku, że Polska ma paść ofiarą dla tego, by się za jéj pośrednictwem ucywilizowała Rosya tak jak się Rzym przez Grecyą ucywilizował. Ci co wyszukują tych konieczności, nie sprawie kraju, nie idei jakiéjkolwiek ale swojéj miłości własnéj służą.

Rosya dotychczas nie korzystała z tego wszystkiego. Nie dowierza ona polskim współczuciom. Ośmielała i ośmiela służalstwo naukowe, wszystkim odstępstwom wrota na oścież otwiera, ale nie robi żadnego kroku ku ludziom, którzy do niéj z samoistném zdaniem albo z warunkami przychodzą. Jest przecież niebezpieczeństwo w wyobrażeniach rosyjskiego panslawizmu w Polsce; znoszą one pojęcie obowiązku narodowego, odbierają smak do powszednich obywatelskich czynności, ułatwiają drogę wszystkim nikczemnościom i niby stan przejścia zaprowadzają. Rosya posunęła się ku Europie, rozciągnęła opiekę swoją na państwo austryackie, ciąży nad całą Słowiańszczyzną, jeśli Węgrów pokona zagrozi oświacie zachodniéj i wszelkiéj prawdziwéj wolności. Trzeba się przeto sumiennie zastanawiać nad wyobrażeniami jakie w kraju naszym obiegają i pilnować by fałszywe idee nie doprowadziły do fałszywych pojęć o obowiązkach; nadewszystko należy zalecać zachowanie wierności dla oświaty naszéj i kościoła naszego. Gwiazda wierności prawdziwéj zasadzie jaśniéj nam drogi postępowania rozświeci, jak te wszystkie meteory jaskrawych poradoxów, które zapalają się jak błyskawica i przelotnie oczy zaćmiwszy, gasną nagle ludzi w ciemnościach pozostawiając.

Powtarzamy raz jeszcze, że współczucia dla Rosyi żadnym sposobem przypuścić nie możemy. Dla nas Rosya wyobraża zasadę wstrętną wszelkiéj oświacie, wszelkiéj wolności, z konieczności nieprzyjazną wierze naszéj; my w Rosyi nie niemowlęctwo zdolne wychowania i usamowolnienia, ale zepsucie moralne upatrujemy [1])

---

1) Lud rosyjski jest zapewne poczciwy, ale niepodobna żeby mając zepsutych albo ciemnych księży, zepsutych na wszystkich szczeblach urzędników, zarazą się tą nie przejął.

Słowiańsko-austryackie między Polakami myśli dopiero się z naturalnéj rzeczy kolei, w części z rzeczywistéj potrzeby przed rokiem w Galicyi wyrodziły. Zdało się niektórym ludziom politycznym, że trzeba koniecznie wybierać między radykalizmem niemieckim a Słowiańszczyzną i jak oczywista na stronę Słowiańszczyzny się przechylili. W dzienniku Czas, który w pierwszych miesiącach swojego istnienia z talentem słowiańsko-austryackie dążenie popierał, czytaliśmy wykład wszystkich szlachetnych pobudek jakie mogły podobne wyobrażenia usprawiedliwić. Wszakże od razu poczuliśmy obawę o działanie, które miało na celu *myśl naszą i ducha naszego przenieść w nowy czas przyszły* (List w Nrze 11tym *Czasu*) albo *interes narodu połączyć ze sprawą współplemienników naszych w państwie austryackiém.* (Okólnik p. Helzla). Obawa nasza powiększyła się jeszcze, kiedy za wstąpieniem na tron nowego cesarza zaczęli obywatele galicyjscy podpisywać adres, który przyszłość Polski od losów dynastyi austryackiéj zależną niejako czynił. Kiedyindziéj adres ten rozebraliśmy [1]), to tylko powtórzymy, że niewolno żadnéj części Polski ze swego jedynie stanowiska sprawy krajowéj uważać i że bądź co bądź, zbrodnia w Galicyi dokonana wykopała między Polakami a dynastyą austryacką przepaść, któréj w uczciwy sposób niepodobna zapełnić do tyla, by się szczere porozumienie stało podobném.

Dobrze zrozumiany interes prowincyi może w danym razie wstrzymać Galicyan od opozycyi przeciw rządowi, ale nigdy zaufania, nigdy oddania się nie nakaże. Nam się zdaje, że niebyło i niema żadnéj konieczności dla Galicyan, wybierać między radykalizmem niemieckim a Słowianami austryackimi. Kiedy Słowianie austryaccy do jakiéjś samoistności dążyć zaczną, wtedy niech im Polacy galicyj-

---

Zkądinąd kto zna Rosyą wie, że o wyswobodzeniu się bliskiém tego ludu z pod systematu który go gniecie niema wcale mowy.

1) Zobacz Przegląd z miesiąca Lutego r. b. str. 293.

scy rekę podadzą; dziś jedni i drudzy byliby tylko narzędziami rządu niemieckiego, który może chwilami sprzyjać innym Słowianom, ale Polaków dla tego, że ich bardzo a niedawno ukrzywdził, nienawidzieć tak łatwo nieprzestanie, który z resztą w postępowaniu swojém względem Galicyi jedynie własnym interesem powodować się zawsze będzie.

Mamy niezawodnie obowiązki względem Słowian i Słowiańszczyzny. Nie darmo jesteśmy Słowianami. Wielorakie a szlachetne względy nakazują nam przychylność dla naszych współplemienników. Wszyscy z resztą czujemy pociąg do ludzi bliskich nam językiem, obyczajami, położeniem jeograficzném. Ale trzeba spokojnie rozważyć jakie są nasze powinności z téj strony. My jesteśmy przekonani, że dopóki Słowianie nie dojdą do zrozumienia, że ich zbawienie znajduje się w myśli którą Polska piastuje, obowiązki nasze względem nich ograniczają się do koła przychylnéj pomocy w każdém szlachetném pojedyńczém przedsięwzięciu, bliskich i dobrych wzajemnych stosunków a szczególniéj sumiennych starań, byśmy dostatecznie wszystkich Słowian do wielkiéj rodziny należących poznali. Dotąd przemaga w Polsce wielka i gorsząca niewiadomość co do rzeczy słowiańskich. Najwięksi stronnicy idei słowiańskiéj, Słowiańszczyzny nie znają. Otóż utrzymujemy, że przedewszystkiém należy się krzątać około oświecenia naszego kraju o przeszłych dziejach i dzisiejszych siłach, myślach, uczuciach i potrzebach pobratymców naszych.

Bałwochwalstwa zawsze są niebezpieczne, niebezpieczniejsze jeszcze w czasach takich jak dzisiejsze. Żyjemy w chwili wielkiego przejścia na świecie. Jakiekolwiek są wypadki codzienne, jakiekolwiek tryumfy lub porażki, nic nie wstrzyma przeobrażenia. Zmieniły się pojęcia, stare instytucye straciły urok, dawne sposoby już więcéj zaufania nie obudzają. Świat się w boleści przeradza. Nie o zmiany więc chodzi, nawet nie o kształty zmian oczekiwanych. Mniejsza o to, czy monarchie konstytucyjne czy rzeczpospolite w Europie nastaną. Ludzi

dobréj woli, szczerych, poczciwych ludzi, którzy nie o własném wyniesieniu ani o interesie stronnictw myślą, ale dbają o to, by cnota i prawda na świecie panowały, nie zewnętrzne formy, nawet nie kombinacye polityczne pociągać mogą. Kto tylko chce, żeby się społeczeństwo dobrze i trwale urządziło, możeż się o co innego kłopotać jak o to, by wszyscy uznali iż prawo boże szczerze, prosto, pobożnie rozumiane a nie żadne bałwochwalstwo, choćby najgłośniejsze i najpiękniejsze, choćby prawem bożém nazwane, jedyną podstawę bezpieczną dla rzeczy ludzkich stanowi? Godzi się ciągle powtarzać, że jeśli się wiele rzeczy odnowi, żadna z prawd bezwzględnych się nie przeobrazi, żadna nie ulegnie tłómaczeniu lub rozwinięciu, któreby odmieniły znaczenie, jakie jéj dają od wieków sumienia ludzi uczciwych prawem objawienia oświecone.

Jeśli czasem zamgli się tak na świecie, że dróg prawdy bożéj, że dróg cnoty rozpoznać trudno, jeśli namiętności ludzkie taką wrzawą powietrze napełnią, że ucho nie zdoła wśród niéj czystych głosów obwołujących hasło miłości, obowiązku, umiarkowania usłyszyć, to dla tego nie wolno nam myśleć, że nas pan Bóg opuścił, nie wolno nam na rozkaz ludzi walczących zawzięcie o rządy świata, w służbę jednego z dwóch ostatecznych zastępów się zaciągać. Przeczekajmy cierpliwie, pełniąc dzieła miłości, do których szerokie pole w czasach gwałtów i krwawych zapasów się otwiera, pozostańmy wierni obowiązkom naszym przyrodzonym, obowiązkom religii, oświaty, narodowości, my Polacy mamy je wyraźniejsze i prostsze jak wiele innych ludów, nas póki ojczyzna uciemiężona, praca bezinteresowna około wyzwolenia wszystkich wyłącznie zająć może i powinna — a przyjdzie czas kiedy znikną błędy i wszyscy ludzie uczciwi przyznają, że jeśli prawdą jest wolność, prawdą równość, i prawdą braterstwo, to jedynie wtedy kiedy prawo boże za pierwszą podstawę rzeczom ludzkim służy.

Wiadomości bieżące.

Piśmiennictwo.

Szopka. Poezya T. L. Wrocław 1849.

Tak świeżo mówiliśmy o przymiotach i wadach pism Pana Teofila Lenartowicza, iż nie potrzebujemy powtarzać zdania naszego, zwłaszcza że sąd jaki wydaliśmy otrzymał w niniejszym utworze jak najzupełniejsze zatwierdzenie. Radziliśmy p. Lenartowiczowi, aby przedewszystkiém strzegł się zbytniéj łatwości wierszowania, owéj łatwości, która niedbając o wybór przedmiotu i formy, posuwiście naprzód pędzi i rozumie, że przecie coś wypaść musi ze zgiełku rymów i harmonijnéj słów mięszaniny. Przedstawialiśmy przytém, że trywialność i lekceważenie wszelkich reguł nie są jeszcze dostatecznemi dowodami, by okazać ludowe jakiéj poezyi pochodzenie. Co wprzód było w nas przewidzeniem i obawą, to obecnie zmienia się w rzeczywistość. Autor temi dwoma nadużyciami cały swój talent niechybnie zmarnować musi, jeżeli się wcześnie nie spostrzeże. Tryb podobnego upadku nader widocznym jest. Łatwość rodzi niedbalstwo, a niedbalstwo dla wygody i osłony kryje się chętnie w trywialność

przedmiotu i formy mniemając, że wszystko, co jest bezmyślne, koślawe lub rażące, czytelnik na karb samorodnéj gminności policzy.

Pomysł *Szopki* uznajemy za szczęśliwy, lubo nie całkiem nowy. Przypomina bowiem poczet drobnych historycznych obrazków, które znajdujemy w Orędowniku z 1841 r. pod tytułem *Szajna Katarynka*. Na porównaniu wielu p. Lenartowicz traci, bo w *Szajna Katarynce* i przedstawienie całkowitsze, i tok poprawniejszy, i szczegółowe wizerunki zręczniéj nakreślone. Zdałoby się, że przy żłobku Dzieciątka Jezus powinien był poeta wyższe znaleść natchnienie, ale u niego przenajświętsza rodzina jest tylko bladą dekoracyą, która w końcu z przed oczów patrzącego niknie do szczętu. Co chwila z żalem się spostrzega ile sposobności i położeń autor zmarnował bądź pospiechem, bądź niedostateczném przejęciem się ważnością i obfitością przedmiotu.

Szopka podzieloną jest na dwie części, jakby na dwa odrębne akty. Na początku występuje dudarz, który oświadcza, że tylko umie śpiewać w karczmie przed chłopami,

Ale Panom mądrym bardzo
Choćby śpiewał, to pogardzą.
. . . wiejskich córek
Hoża krasa i uroda,
Oczy ciarki, a jagoda
Liczko, zęby pereł sznurek,
I śmiech szczery nie ozdoba.
To się państwu nie podoba.

Tak ograniczywszy swych słuchaczów, myślałbyś, że pieśń jego będzie odtąd tak szczerą i prostą, jak lud nasz wiejski, i że nie zawadzi o żadne niezrozumiałości i wymysły panów, których potępia. Przeciwnie. Zaraz po owém groźném wyklęciu, podnosi głos tonem prędzéj Manfreda na skale, jak dudarza w kole wieśniaków, i mówi im:

Komu obłoki nadziewką,
A bratem strumień i drzewko,
Mądrością cisza i grzmoty,
Zorza złocista i chmura,
Jest jako *matka natura*
Srodze bo dziwnéj prostoty,
I hartu na biedę wszelką,
A nie zwie się duszą wielką.

Daléj tłomaczy im, że *po rosie rozumieją ducha w głosie*, i że

Szlachta płacze na lud prosty,
I wyzywa bożéj chłosty,

A lud polski biedny slucha,
Bo lud winien Bogu ducha.

W ostatnim czterowierszu, prócz złéj intencyi, trudno byle jaką myśl odgadnąć. Otóż na czém kończy wytężanie się na prostotę. Kiedy się jéj nie ma ani w sercu, ani w umyśle, ani w mowie to wszelka sztuka nic nie nada. Zresztą nigdy jéj nie osięgnie, nie stanie się z ludu i dla ludu ten, kto zbratać się z nim usiłuje przez grube podchlebstwo, lub wkupić do jego zaufania przez zyzookie spojrzenie na inne stany.

W pierwszym akcie odbywa się scena naszym szopkom właściwa. Jest szatan, jest śmierć, jest i chór aniołów. Wszyscy przemawiają, ale językiem dziwnie obcym ludowi. Najznośniejszy ze wszystkich chór aniołów tak śpiewa:

Wieczne przejrzenia
Cały świat iści,
Metal stworzenia,
W ogniu się czyści.
Nawłok zużyty,
W którym duch włada,
Rozpuszcza nity
I w proch upada.
Chwała mądrości,
Na wysokości!

Wątpić się godzi, czy to prostaczek zrozumie, choćby miał *duszę wielką jak matka natura* i szukał *mądrości w ciszy i grzmotach*. Możnaby nawet zaręczyć, że między *panami mądremi bardzo*, prędzéjby autor znalazł takich, którymby się spodobały: *hoża krasa i uroda wiejskich córek*, *oczy ciarki*, *liczko jak jagoda*, *a zęby jak perel sznurek*, niż takich, którzy łacno pojmą jak *w nawłoku ducha zużytym*, *rozpuszczają się nity*.

Przybywają w téj scenie i mędrcy i pasterze, ale autor zbywa ich kilkoma wierszami, aby natomiast dać szerokie pole przemowom króla Heroda i filozofa. Krol Heród tak się obwieszcza:

Wierzcie we mnie, ja Bogiem;
Albo biada wam, biada!
Kto nie wierzy, niech pada.

Filozof zaś, po wywodzie o *kwasach i gazach i o funkcyach organów*, w ogóle na ton: *duchy karczemnéj tworem gawiedzi w głupstwa wywarzone kuźni*, w te kończy słowa:

Bracia! słuchaj mnie ludu.
Dosyć nędzy i trudu,
Powiem kto wam był wrogiem,

Ten co mówił, że w Niebie,
Tylko szczęście dla ciebie.
A jać mówię: tyś Bogiem.

Tym sposobem wywiązuje się główna myśl autora w pierwszéj części. Na to postawił żłobek Chrystusa, na to sprowadził chóry aniołów, na to przywiódł i mędrców i pastuszków, aby ich tylko użyć, za tło i orszak dwóch uosobiszczonych potęg, dziś o panowanie nad światem walczących, despotyzmu mongolskiego i komunizmu.

Jakkolwiek mielibyśmy prawo narzekać na podobną dowolność i anachronizm, nie przeczymy, że i z tak naciągniętego położenia można było coś nauczającego wyprowadzić. Ale w tém wszystkiém nie ma żadnego ładu, połączenia, żadnéj konkluzyi. Mylimy się. Jest morał, ale ten potworny, że króla upokorzonego i skruszonego śmierć na wieczne zatracenie porywa, a filozof najspokojniéj sobie odchodzi, ogłaszając:

Nie mało dni przeleci,
Nim się ten lud oświeci.
Jednak ziarno po ziarnie,
Zasiewajmy na roli.
Siew nie zginie nam marnie,
Z czasem wzejdzie powoli.

To jest, że lud się z czasem przekona, iż on sam jest Bogiem. Zaprawdę, zaprawdę, tyś dudarzu nie z prostych wieśniaków, ale z owych panów ***mądrych bardzo***, dla których to niby śpiewać nie umiesz.

Następujący koniec téj części, jest jedynym ustępem, który przypomina pieśni naszych chłopców przy szopce. Bodaj by był autor tak całą rzecz prowadził.

Na skrzypkach, regałach,
Na kozim rogu.
Na bębnach, cymbałach,
Zagrajmy Bogu.
Kobziarz się wydyma,
Kobzę ściskając.
Żaczek nieboraczek,
Klęczy śpiewając.
A Kuba nieboże,
Wygrywa jak może,
Dla boskiéj chwały;
A Janek tak drze się,
Aż z niego śmieje się,
Pan Jezus mały.

Niechże będzie pochwalony,
Jezus narodzony.

Chętnie ustęp ten na zasługę autorowi przysądzamy choć być może, iż go tylko z pieśni gminnéj przepisał.

Część druga pod tytułem, *Figurki*, jest wyłącznie polską. Występują po kolei Lech, Wanda, Piast z aniołami, Bolesław Chrobry, Leszek z Goworkiem, królowa Kunegunda, późniéj zaraz po Kunegundzie Rej i Kochanowski, a w końcu Żołkiewski, Skarga, jenerał szwedzki i mnich Paulin, Pasek z powieścią o wydrze, konfederat barski, i krakus kościuszkoski. Już tu niema najwątlejszego powiązania, chłopiec figurkę po figurce przesuwa, ale téż niema i zawiłości, w które się autor w pierwszym akcie tak nieszczęśliwie zaplątał. Znikła dekoracya narodzenia Chrystusowego, rozwiała się wszelka cudowność, a natomiast, jak w *Szajna Katarynce*, wysuwa się rząd figurek, że nie powiemy, maryonetek historycznych. Że zaś każda jest odrębną i dowolnie postawioną, każda za siebie tylko odpowiada, po mięszaninie i powikłaniu, w scenie pierwszéj, wygląda to na pewną jedność. Rzeczywiście mamy tu przynajmniéj jeden szereg pod linią wyciągnięty, kiedy tam stało grono osób, i to w takim nieładzie, że nie tylko jedności obrazu, ale nawet zamiaru pojedyńczych części chwytać było nie podobna. Zyskujemy podwójnie na wyraźności; naprzód postacie przez odosobnienie i przez indywidualność narodową są same przez się dobitniejszemi, a powtóre, przez odsunięcie światła cudowności staje się zamierzch, w którym bladość pędzla mniéj ubogą wygląda. Przyjaźniejszém téż jest to rozdrobnienie dla talentu autora, który nie w ciągłości, ale w przerwach i podrzutach objawia się. Wizerunki jego nie wzbogacą zapewnie naszéj galeryi historycznéj ale spodobać się mogą jako przelotne cienie magicznéj latarki. Zawsze jednak i w tak nikłych postaciach przystać nam nie podobna na zmianę Wandy w rodzaj Switezianki, lub Bolesława Chrobrego w brukowego junaka, który powiada:

Gdy szczęk mego szczerbca mnie rozbudzi,
Wstanę rdzawy król pomiędzy ludzi.
I poniżę znów te cary, popy,
Zelażnemi przygniotę ich stopy.
Boga biorę na świadectwo sobie:
Że ja zmarły z Moskwy pustkę zrobię.

Co do miejsc celnjejszych, najgodniejszém przytoczenia jest następujące przemówienie królowy Kunegundy:

Słuchajcie syny i córki moje,
Ta sól wielicka, to łez mych zdroje.

Które tak długo w ziemię spadały,
Aż brylantową solą się stały.
Teraz po polu mogił idąca,
Ja Kunegunda matka cierpiąca,
Jękiem zbudzona z grobowych snów,
Modląc się pierścień zgubiłam znów.
A jako wtedy śród smutnych pól,
Za krew przelaną wzieliście sól;
Tak i dziś Bóg wam uczyni zadość,
Za wielkie płacze da wielką radość.
Pierścienia mego szukajcie w zgodzie,
W szczeréj miłości, w serca pogodzie.
Podajcie sobie bratnie prawice,
A wyjdzie wolność z żywéj skarbnice.

W końcu téż i dudarz się w dobroć i miłość dla wszystkich rozpogadza, i tak śpiewa:

Oto sieję moje zboże,
Ziarna zgody, poszczęść Boże.
I wam wszystkim bracia drodzy,
Wam bogaci i ubodzy.
Czyj duch tylko wznieść się może,
W pracy ducha poszczęść Boże.

Powracając do ogółu, raz jeszcze powtarzamy, że im szczęśliwszym nam się wydaje pomysł pierwotny, tém większy mamy żal do autora, iż go tak zmarnotrawił słabém, a niedbałém przedstawieniem. Nie mała to u nas wina. Aryosto nie lenił się wyzwolić Rolanda z rąk mizernych poetów, którzy go na wszystkie boki obrabiali. Szekspir nie wstydził się brać nędzne tragedye i na swoje przerabiać. Ale u nas nie łatwo kto podejmie raz zlekceważony przedmiot, lub znieważoną formę. Ztąd przestroga, z jak wielką oględnością chwytać się należy podań i kształtów gminnych. Doskonale wytknął Kraszewski w swych Studiach, jak niesłychanie psują się podania niezręcznemi obrabianiami. Sprawiedliwie mówi, iż przenosząc obrazek na większy rozmiar, trzeba dołożyć, a nie lada kto dokładać potrafi. Winniejszym jeszcze jest ten, co dla igraszki dorabia szczegóły zupełnie obce duchowi gminnemu. Ale najwinniejszym nam się wydaje, i za takiego P. Lenartowicza poczytać przymuszeni jesteśmy, autor, który przez ramy uświęcone czasem i czcią religijną ludu, przesuwa blade cienie walk i namiętności dzisiejszych.

Jan III w Tumie Św. Szczepana napisał Szajnocha Lwów 1848.

Od lat dwóch słyszymy o p. Szajnosze, jako o pochodnym talencie od Janusza, a bliźnim poecie p. Ujejskiego. Czytaliśmy kilka znakomitych wierszów jego w Czasopiśmie Zakładu Ossolińskich, i niecierpliwie oczekiwaliśmy rychło wystąpi z osobną pracą, by podnoszącą się gwiazdę dać poznać naszym czytelnikom. Żałujemy, iż dla utrudnionych stosunków ze Lwowem dopiero teraz przychodzi nam zdać sprawę z poematu, który w innych okolicznościach byłby się pewnie w mgnieniu oka rozszedł po całéj Polsce i zjawienie się nowego wieszcza narodowi ogłosił.

Pomysł tego wiersza, który zaledwie ustępem epicznym nazwaćby można, jest nader prosty, rozmiar skromny, a wykład, jak przystało na rzecz bez zmian, i prawie bez akcyi, równy, spokojny, zgoła odpowieda pojedyńczości opowiadanego wypadku. Sobieski przybywa na odsiecz Wiedniowi, podczas dziękczynnego za zwycięztwo nabożeństwa prosi Boga, aby mu odsłonił przyszłe losy ojczyzny, anioł stróż spływa ku niemu i pokazuje mu męczeństwo Polski, zbrodnie jéj ujarzmicieli, a w końcu ostateczne przez nią wybawienie ludzkości, król smutny powraca do domu, a poeta błaga pana o rozjaśnienie nam w duszy, wielkiego zamiaru cierpień naszych i rychłe wieszczby ziszczenie. Autor tak zaczyna:

„W dni one, niedawne, gdy dziejów świat boży,
„Pomimo wysileń stóleci
„Był jeszcze w tworzeniu, bez słońca i zorzy,
„Jak ziemia w stworzenia dzień trzeci.
„I były już trony i były już cary,
„Wszak ludów nie było, ni swobód ni wiary —
„W dni one niewoli i głodu.
„Nad wszystkie najwyższe nad wszystkie najstarsze,
„Piętrzyły się hardo dwa trony monarsze,
„Dwa carstwa: Zachodu i Wschodu.“

I nagle władzca wschodniego cesarstwa
„o znaku księżyca,
„Co ręką proroka z błękitu
„Jak lilia zerwany promiennie przyświéca
„Na świętym sztandarze u szczytu,“

Krzyknął na swe narody:
„Hej plemie Proroka na siodło!
„Bóg jeden! car jeden na świecie niech będzie!“

Zaledwie skinął a już

„Ruszają narody i ciągną na zabór,
„Wzdłuż rzeki naprzeciw jéj biegu.
„I zda się że wszystkie te fale, co z łoża
„Dunaju od wieków ubiegły do morza,
„Dziś wstecz się cofnęły z mórz spodu.
„I białym namiotów i zbroic potopem,
„Chcą zalać świat giaurów, zatopić ze stropem
„Cesarską stolicę Zachodu."

Na odsiecz zagrożonéj stolicy żaden z królów chrześciańskich nie spieszy, bo ***cesarz zachodu każdemu był krzywy.***

„Wszak pośród mocarzy był król tam ubogi,
„Zaledwie mówiono mu *królu.*
„Boć z prosta szlacheckie zrodziły go progi,
„A wyrósł na siodle i w polu.
„A jego kraj cały to jeden łan polny,
„A naród — bez grodów i targów gmin rolny,
„Nie handlem lecz sercem żył z sobą;
„Więc nie miał też skarbców od złota i śrebra,
„Warownią mu rzeka, puszcz leśna i debra,
„A stare mogiły ozdobą."

Ten jedyny, ***król polny od grodu Krakusa,*** występuje *do walki ofiernéj,* i za łaską bożą zwycięża. Lud niesie w tryumfie zbawcę swego, który kieruje swe kroki do Pańskiéj świątyni. Przed oblicznością dawcy wszech rzeczy krzyżem upada, i błaga go aby mu przyszłość ojczyzny widomą uczynił. Zaledwie pomyślił, a oto przed jego ducha źrenicą odsłania się kraj jego kochany.

„Tak on to! Od Gdańska po Kudak! Od kopca,
„Krakusa nad Wisłą — po Dźwinę!
„Tak on to! Wszak Boże? i nic on! Boć obca
„Czerń jakaś nasiadła krainę!
„Co obca! Nie obca! Sąsiady! Czerń dzika
„W Warszawie w kajdanach zmarłego carzyka,
„I dziksza lennika, pół mnicha
„Rozkapturzonego, i z wszystkich najdziksza,
„Co w dzień ci się łaską obłudną naprzykrza
„A w nocy gotuje mord z cicha."

Król patrzy na ten obraz i dusza mu z bolu zamiera. Wtedy anioł stróż zstępuje, i tłómacząc mu smutne koleje losów Polski, daje im najwznioślejszy cel i boskie znaczenie. Poselstwo swe tak poczyna:

„Przewidzieć chcesz jaki w nagrodę plon zgarnie
„Za czyn twój ojczyzna po tobie.

„Ujrzałeś nagrodę, krzyżową męczarnię,
„W stóletniéj pokoleń żałobie.
„Bo kto tu nie w złoto, nie w ziemskie tu dobro
„Żywota trud włoży, lecz w wierną, lecz w chrobrą
„Usługę dla ludów swobody,
„Ten rany jedyną nagrodą otrzyma,
„A krzyżu kto służy, dla tego Bóg niema
„Wspanialszéj nad krzyż swój nagrody.“

„Toć Bóg go ukochał i w ludów rodzinie
„Na przedniéj postawił go straży,
„I dzieł mu dał wielkich dokonać, a ninie
„Ocalić cześć swych óltarzy.
„I dał najwyższego dopełnić tém czynu,
„Co lubo za lekce u mędrków mian gminu,
„Najwyższy ze wszystkich u Boga. —
„Dał krzywd mu odwiecznych, odwiecznéj urazy,
„Zapomnieć i bratnią miłością od skazy,
„Własnego wybawić dziś wroga.“

Daléj wystawia w szerokich obrazach zapasy między ciemnotą i barbarzyństwem północy, a swawolą i zbrodniami w imię wolności dokonywanemi na zachodzie Europy. Jedna potęga chce ludzkość spalić, druga zmrozić ją całą. Tymczasem naród nasz (jak to już wielki nasz kaznodzieja powiedział)

„Pomiędzy narody potomek najmłodszy,
„To z synów Jakóba ostatni, najsłodszy,
„Benjamin, syn łez i boleści.“

Wciąż cierpi, wciąż w żalu, ogrzewa się duchem bożym, krzepi wiarą, wszystkich narodów boleściom ma serce, wszystkim nadziejom nadzieję. Leży on jak Chrystus na krzyżu.

„Olbrzymia ofiara! O brzegi bursztynne,
„Oparta skroń z głogiem śród włosów.
„A stopy jéj trącą o morze euxynne,
„A w morzu jéj dłonią z niebiosów
„Strącony półksiężyc śród nocy na fali,
„Gromicą u trumny żałobno się pali,
„A dwoje rozpiętych w szerz ramion
„Po śladzie ubitym stopami wygnańców,
„Dwóch świata przeciwnych dotyka się krańców —
„A pełne wygnańczéj krwi znamion.“

I nie prędzéj zejdzie dzień wielkiéj swobody, aż on niepowstanie w swéj chwale. A gdy powstanie, duch jego wywiedzie świat z zamętu, cel jego stanie się ludzkości wszechsterem, a wiara wszechwiarą narodów. Na tém kończy się

objawienie anioła. Król smutny, raz jeszcze za wrogiem rozpuścił swe skrzydła, a potém

„W żałobnéj, słów bożych porażon postrachem,
„Cichości powraca król do dom.
„I cały już żywot upływa mu smętnie,
„I zda się krew wszystka zakrzepła mu w tętnie,
„Och marnie dzień w dzień dogorywa.
„Zdziwiony świat pyta: Coć królu? bo nie wie,
„Że jemu w płomiennym wieszcz bożych owiewie,
„Och! serce zgorzało za żywa."

Na tém się rzecz kończy. Przytoczone wyjątki, a wybraliśmy najcelniejsze, dostatecznie okazują całość utworu, wartość i sposób przedstawienia. Nie tylko wysokie zalety, ale i drobne skazy dobitnie z nich wystają. Pierwsze są tak jawne, iż je śmiało możemy zostawić powszechnemu poklaskowi, który niewątpliwie zyskają. Szacunek dla talentu autora, wzgląd na jego przyszły zawód, nagli nas do obszerniejszego pomówienia o drugich.

Jużeśmy wielekroć uskarżali się na żbytnią pohopność młodszych poetów naszych do prorokowania. Każdemu wolno obrazować przyszłość wedle swych pojęć i nadziei. Ale przechodnie pomysły, przemienne uczucia, dzienne namiętności, podnosić do uroczystości i niezachwialności objawień z wysoka, obwieszczać je głosem Boga, lub kłaść je w usta bezpośrednich jego wysłańców, jest nadużyciem, które w końcu sprawia w czytających ckliwość, lekceważenie, zgoła niepodobném czyni to podniesienie ducha, jakie autor koniecznie obudzić powinien, jeźli chce zdziałać wrażenie. Miasto bowiem uczucia grozy, uszanowania i pokornego przyjęcia słów proroczných, rodzi się pozioma chęć sporu i polemiki z objawieniem. Z téj przyczyny głos anioła, tak obszernie wykładającego losy Polski i ludzkości, nieco nas znużył, i pomimo świetnych obrazów, zdał się nam pospolitością! Winniśmy jednak dodać, że autor opowiadając w kształcie objawienia przyszłe wypadki, rozciągnął się nad temi, które dziś już dla nas nie są tajemnicą, a zachował pewną miarę i chwalebną wstrzemięźliwość w prorokowaniu dotąd przed nami zasłonionych, oprócz zaręczenia, że wkrótce *będzie kapłanem i królem kmieć każdy na grzędzie* i że *z doliną zrówna się szczyt wszelki*. Co nas jeszcze więcéj uderza, to niewłaściwość osoby i miejsca. Sobieski nie był człowiekiem snów, marzeń, objawień, a pewnie najmniéj w kościele przy ofierze pańskiéj. Odmawiał on pacierze głośno i dobitnie, odpowiadał kapłanowi, jak gdyby sam do mszy służył, po wygranéj leżał krzyżem ofiarując Panu Bogu na głos przy podniesieniu i siebie i

swoje zwycięztwo, a niechybnie byłby to sobie za grzech śmiertelny poczytał, gdyby był kiedy choć na chwilę jedną pozwolił się odwieść myślom od przytomności męce zbawiciela. Lecz jeźli autor czém okupił tę niestósowność, to pięknym zwrotem przy końcu, kiedy późniejszy smutek w życiu króla przypisuje temu przejrzeniu w przyszłość. Autor w pospolitsze jeszcze wpadł nadużycie, wystawiając Polskę jako Chrystusa na krzyżu, i naginając wszystkie szczegóły jego męki na porównanie do cierpień naszych, co tém więcéj razi, że nie człowiek, ale anioł tę samowolność i nieuszanowanie popełnia. Spodziewać się należy, że wkrótce jeźli nie wzgląd religijny, to przynajmniéj spowszedniałość téj niepowściągliwéj maniery, odstraszy wieszczów od tak rażącego nałogu. Tą razą poeta nie nagrodził nam swego zboczenia żadną znakomitą pięknością. Cały obraz Polski na krzyżu jest zbyt ciemny, natłoczony, zagmatwany, — położenie naciągnięte i przeciągnięte. Przytoczona powyżéj jedna strofa z tego ustępu mieści w sobie śmiałe i mistrzowskie rysy, ale natłok szczegółów nie daje pochwycić od razu całości przedstawienia. Ta sama wada powtarza się co chwila. Czasem zupełnie zrozumieć nie podobna, jak naprzykład w obrazie *trójziela serc, swobód i nadziei*, lub téż *trzech trumien jedynéj trójdeski.* Nic więcéj nie zdradza niewprawy młodzieńczego talentu jak ten nawał myśli, z którym się pasuje, i usiłując wszystkie zatrzymać, wszystkie zestawić razem, poświęca w końcu jasność i całość i harmonią dla zinwentarzowania swego dobytku aż do najmniejszych drobiazgów. Jeszcze jeden zarzut. Autor przepełniając swe obrazy, wpada często w przesadę i fałszywe amplifikacye. Weźmy dla przykładu zaraz pierwszą wstępną strofę. Pomijamy, że zwie cesarstwo niemieckie i cesarstwo tureckie najwyższemi i najstarszemi w 17tym wieku monarchijami, czemu przeczy ówczesna potęga Ludwika 14go, który siedział na tronie Klodoweusza i Karóla Wgo. Pozwalamy, że to były czasy *bez słońca i zorzy*, na coby się pewnie niezgodzili ani katolicy, ani protestanci, ani Anglia, ani Hollandya, ani Szwajcarya. Wolno nawet autorowi twierdzić że wtedy nie było *ani swobód, ni ludów.* Ale mianować tę epokę, dniami *głodu*, to zbyteczna amplifikacya, a odmawiać jéj *wiary*, to sprzeczność z duchem całego poematu, niesprawiedliwy zarzut chrześciaństwu, niepojęcie Mahometanizmu, którego gwałtowny a ślepy pęd na Europę tak wymownie poeta niezwłocznie potém opisał. Takie dowolności wystawiają go na dziwne samemu sobie zaprzeczenia, i tak w strofie 1széj mówi, że świat dziejów był *bez słońca i zorzy*, a zaraz

w 4téj aż dwoje słońc mu daje, gdy powiada, że wtedy *słońc dwoje na ziemi rej wiodło.*

Zbytecznêm byłoby wskazywać nadobność wybranego rytmu. Budowa wiersza i strofy jest pełna siły i wdzięku. W ogóle poeci galicyjscy doskonale znają się na tym kunszcie. P. Ujejski wprowadził kilka prześlicznych rytmów. Znać wpływ poezyi Janusza. Często jednak u P. Szajnochy tok szorstki, pochód zaplątany, co także wynika z przelewającéj się wciąż obfitości. Niekiedy znowu w przeciwną wpada ostateczność. Poczyna strofę silnie, a kończy słabo, widocznie, aby tylko do miary dociągnąć. Popsuł tym sposobem strofy kończące się następującemi wierszami: *A wróg się zwycięztwem już cieszy*; — *Więc szczęśliw*, *choć cierpi*, *choć bieden*; — *A sztandar proroka u nóg mu*, zwłaszcza, że ten ostatni niegodziwie rymuje z poprzednim, gdyż końcowy tak brzmi czterowiersz:

„I Bogu się modlił, a Bóg mu
„Poszczęścił, boć wieczór wróg w dzikiéj pierzchł grozie,
„Gród wolny, król polny w sułtańskim obozie,
„A sztandar proroka u nóg mu."

W każdym względzie opis zwycięztwa Sobieskiego wymagał większéj staranności.

Język wyrobiony doskonale umie autor naginać do wszystkich potrzeb. Têm głośniéj więc ozwać się musimy przeciw niektórym usterkom. Jedne wyrazy dowolnie skraca, używa *miast*, *jen*, w miejscu *zamiast*, *jeno*. Drugie przedłuża kładąc *w monarchów porzędzie*, *pochuci cudzego*. To znowu dla rymu do *skargi* zmienia rodzaj rzeczownika i pisze *letargii* zamiast *letargu*. Również uderza niewłaściwość wyrażeń jak *bór strupieszały w pożarze*, lub *krew zakrzepła mu w tętnie*.

Atoli, pomimo wyliczonych niedostatków, przewaga zalet tak jest wielką, iż zamykając książkę od razu o błędach zapominamy. Doznane wrażenie czyni nas niezmiernie ciekawymi dalszych postępów autora. Należą mu się dzięki, iż z pierwszém wystąpieniem nie zarzucił nas, jak to się zwykle dzieje, osobistemi skargi, udręczeniami, lub młodocianemi pióra próbkami, ale udarzył pieśnią powszechnego, narodowego interesu. To daje rękojmię, że za następnym razem znakomitszą i dojrzalszą jeszcze pracę, *non flosculos sed jam certos fructus* przyniesie.

Słowa prawdy dla ludu polskiego. Drukowane pod opieką Przenajświętszéj Matki Boskiéj Częstochowskiéj, opiekunki Polski. 1848.

Uwaga nasza zwróconą została na tę książkę przez postanowienie przedrukowania jéj dla ludu, przyjęte na zgromadzeniu deputowanych Lig powiatowych w Bydgoszczy. Nieznaliśmy jéj, ale sam tytuł wzbudził w nas niemałe podejrzenie. Zdało się nam, że odgadujemy jéj pochodzenie i po mieczu i po kądzieli. Chodziło nam tylko o przekonanie się czy się w istocie *Słowa Boże i Prawdy Żywotne* równie na osnowę jako na tytuł po połowie składały. Z początku uderzyła nas widoczna dążność do umiarkowania, do jakiego nas tamte nie przyzwyczaiły. Wypadki z dawnych i z obecnych dziejów naszych są opowiedziane dość swobodnie i bezstronnie. Jeźli gdzie przebija naginanie do pojęć Towarzystwa Demokratycznego, to rzecz prowadzona tak zgrabnie i wstrzemięźliwie, iż dla zgody łatwo temu przebaczyć. Więcéj razi wyłączność w wyprowadzeniu na scenę martyrologii polskiéj tylko tych bohaterów, których zasługę Towarzystwo Demokratyczne bezwzględnie sobie na własność przyznało. Godziło się téż zachować ostrożność w wyborze przykładów obecnego ucisku, i lada anegdoty lub niesprawdzonéj dotąd pogłoski do powagi faktów historycznych nie podnosić. Rzeczywistość już jest tak okropną, iż wszelki dodatek raczéj osłabia, niźli uwydatnia jéj przedstawienie. Oprócz tego każdy przyzna, że szczególniejsza skrupulatność przystała książce, która *Prawdę* tak wysoko za swe godło wywiesiła. Bądź co bądź do większéj połowy rzecz tę przeczytaliśmy z zadowolnieniem. Dopiero pod koniec uderzył nas rzeczywisty zamiar piszącego. Znachodzimy tam wychwalanie absolutnéj równości, jako zasady społeczeństwa, a rzeczypospolitéj jako jedynéj formy, pod którą samodzielna Polska utrzymać się może. A oto i rząd gotowy. Na stronnicy 217 znajdujemy obwieszczenie, że *w Paryżu mieszka tych Pięciu, co już najmądrzejsi z wszystkich Polaków we Francyi. Ci Pięciu* (wyraz ten drukowany zawsze wielkiemi literami) *czytają wszystko, radzą i osądzają, co trzeba zrobić, aby było jak najlepiéj. Oni to więc spisują w książkach, jak się to u nas dziać powinno, jak się mamy sposobić do powstania i jak się to wszystko ma urządzić. Te książki przysyłają tu do kraju, a prócz tego wysyłają ludzi uczciwych, aby obejrzeli zawsze jaki jest duch w ojczyźnie, i aby rozpoczęli tajemne zmowy z nami, co w kraju zamięszkujemy. Nasz rząd teraźniejszy jest taki:*

Oto są w kraju ludzie najpoczciwsi i najrozumniejsi, co o niczém nie myślą jeno o Bogu i ojczyźnie naszéj Polsce. Ci ludzie rozpamiętywają wszystkie nasze utrapienia, i wciąż rozmyślają dzień i noc, jakby im zaradzić, a potém spisawszy to wszystko razem, posyłają tym Polakom do Francyi, aby i ci tam nad tém rozmyślali i radzili jak to daléj robić. A ci po uradzeniu przesyłają swoje słowa do ojczyzny, albo spisane, albo przez wysłańców. Nie dość na tem. W końcu postanowione są prawa, na które ma cały lud poprzysiądz. Z tych niektóre tylko przytaczamy:

„Rola, którą dzisiaj posiada lud, staje się całkiem ich własnością. Ci którzy dziś nie mają gruntu podostawają z dóbr, „które trzymają w ręku obce rządy.“

„Rzemieślnicy zapomagani będą przez rząd narodowy. „Zgoła nie ma być na polskiéj ziemi nikogo, coby się miał u„skarżać na niedostatek.“

„Króla mieć nie chcemy.“

„Wszystkie dzieci czy to mieszczańskie, czy chłopskie, „czy szlacheckie, będą pooddawane do szkół kosztem rządu, „aby się wyuczyły na co które zdatne, czy na prostego człe„ka, czy na sędziego, czy na jenerała.“

Tym to trybem, nie nowym co do ducha, lecz co do sposobu, Towarzystwo Demokratyczne usiłuje wyłącznie lud nasz owładnąć. Był czas, gdy ludzi religijnych wyśmiewało, religią i kościół mieniło spadkiem barbarzyńskich czasów. Dziś przekonawszy się jak mocno wiara tkwi w naszym ludzie, myśli, że zdoła za pomocą języka i form religijnych wprowadzić swe pojęcia, a pod opieką Matki Boskiéj Częstochowskiéj swoim *Pięciu* wyłączne rządy nad Polską zapewnić. Niewątpliwie umiarkowanie téj książki jest hołdem prawdzie, jest niejako wyrzeczeniem się gwałtu i nienawiści, którą głosiły *Słowa Boże*, dziwną sprzecznością tu jeszcze do czytania ludowi zalecane. Ale umiarkowanie jest często tylko pokrywką daleko szkodliwszą niż jawne wystąpienie. Tém więc usilniéj prosimy dyrekcyi głównéj, aby przejrzała tę książkę i zdanie swe Ligom powiatowym, a osobliwie bydgoskim objawiła. Liga upaśćby od razu musiała, gdyby nam wolno było w obec ludu poczynać albo przestarzałą, albo niemającą u nas zastósowania polemikę o formie rządu, o prawie do pracy, o uwłaszczeniu wszystkich, co książka ta naszemu ludowi zaręcza. Coby naprzykład powiedziano, jeźliby na odwet, któraż z Lig miejscowych, korzystając z dotąd bieżących wyobrażeń ludu o królu i rządzie, a z drugiéj strony ze świeżych nieszczęść i upadków, jakie nowe rzeczpospolite nam przedstawiają, ogłosiła dzieło wynoszące monarchią nad republikę,

Mamy więc nowy dowód jak starannie trzeba przezierać książki do upowszechnienia między ludem przeznaczone.

***Rzecz o Rozumie Stanu w Polsce*, przez Jana Alcyatę. *W Strasburgu*, w drukarni Gustawa Silbermanna. 1849.**

Co naprzód nas w tém dziełku uderza to trzeźwość w wyobrażeniach, a w sądach umiarkowanie. Nie spodziewaliśmy się tych przymiotów u p. Alcyaty. Był on jednym z najczynniejszych członków Towarzystwa Demokratycznego we Francyi. Wysłany przez Centralizacyą do przewodniczenia ruchowi krakowskiemu w 1846., przybył na wyznaczone stanowisko. Wiadomo jest, że w chwili wykonania, czy osądziwszy wątłość całego przedsięwzięcia, czy też zaplątany w krzyżujące się rozkazy z kwatery głównéj, gdy wstrzymać wybuchu nie zdołał, sam się usunął i do Francyi powrócił. Za to opuszczenie miejsca swojéj działalności, wykréślony z listy Towarzystwa Demokratycznego, uciekł się do zwykłéj w takowych przypadkach ochrony, i razy za razy oddając, zwąc swych dawnych współpracowników i współ-dygnitarzy szalbierzami i intrygantami, zagroził im odkryciem całego pasma ich zdrad i wykroczeń przeciw sprawie narodowéj. Jak się z tego zapowiedzenia wywiązał, nie wiemy, i wiedzieć nie pragniemy. Nad wszystkie oskarżenia, czy przeciw kierunkowi całego Towarzystwa czy przeciw jego naczelnikom, wolimy dziełko niniejsze. Tłómaczymy się bliżej. Towarzystwo Demokratyczne dokonało już dawno powołania jakie zrazu przyjęło. Dzisiaj pozostały mu jedynie owe czasowe, przemienne hasła i formułki, których groza i nieugiętość stała się oczywistym anachronizmem, jeźli nie występkiem przeciw narodowi. Jakaż być może przyczyna tego upornego zasklepienia się w zmartwiałościach, widocznie stan przeżycia się oznaczających? Chyba to, że Towarzystwo rybem wszystkich obumierających stronnictw, gwałtem usiłuje byle jaką zachować odrębność, zagmatwało się ono w formułkach a w kwestyi osób ugrzęzło. Przykład p. Alcyaty jest uczącym dowodem. Zaledwie znalazł się on *extra muros* i świeżym odetchnął powietrzem, aliści ocknął się, otrzeźwiał i strząsł z ramion owe zwiędłe szaty minionych wiosen Towarzystwa Demokratycznego. Nie przestał być demokratą. — Zrzucił tylko stężałe spowicie. Niewyrzekł się żadnéj ze swoich zasad, zachował nawet wiele z przyzwyczajeń dawnéj szkoły, ale usuwa już mnóstwo z tych ujemnych kwestyi które żadnéj war-

tości wewnętrznéj nie posiadają, a dostarczają tylko bratobójczéj broni niepoprawnym stronnictwom. Zobaczmy różnicę.

„Nie tworzę (mówi autor) ani naśladuję żadnéj teoryi o„derwanéj humanitarnéj, do któréj musiałbym naciągać wy„padki z dziejów narodowych. Nic bowiem niewdzięczniejsze„go nad podobne dzieło. Każda narodowość wstawiona w ra„my któréjkolwiek z teoryi humanitarnych, staje się jedynie „tą teoryą i niczém więcéj. Wszystkie bowiem mające pre„tensye do wynalazku jednéj idei albo pewnego łańcucha idei „dzieje ludzkości tłumaczących, nic w tych dziejach innego „nie widzą jak tylko kolejne panowanie jednego odcienia idei, „za ogólną syntezę wziętéj, albo jednego ogniwa z ich łańcu„cha, i nakładają jednę formę na wszystkie narodowości, tak „koniecznie w jestestwie swojém, treści i barwie rozmaite; „albo nakoniec wcielają ideę ludzkości w jeden naród, in„nym jako satelitom każą obracać się około tego słońca pra„wem siły atrakcyjnéj. W ogólności teorye humanitarne wy„chodząc z tego twierdzenia, że w dziejach ludzkości zacho„dzi pewien ciąg, pewne logiczne następstwo, pewien związek, „usiłują wytłumaczyć to zjawisko, ale nieznając gwiazdy po„larnéj, do kierowania się wśród wielu światów, krzyżują „się w biegu swoim i w swéj pretensyi upadają. Znać że „świadomość początku jest tam, gdzie spoczywa świadomość „końca: na łonie Stwórcy.“

Oto pierwsza fundamentalna poprawa. Za nią pójdą inne. —

„Przeszłość (mówi gdzieindziéj) nie jest bez związku z te„raźniejszością i przyszłością. Naród do nowego wyzwany „dzieła, zkądże mu zaczerpnąć do niego programat jeśli nie „z ojczystych dziejów. Przedsięwzięcie narodu liczącego dzie„sięć wieków istnienia, nie da się dowolno, dorywczo impro„wizować. Polska miała szczególną racyą swego bytu, szcze„gólne sobie właściwe tło i wątek swéj narodowości, szczegól„ne przyczyny swego wzrostu i wielkości, a jeśli upadła, to „musiały być znowu upadku tego przyczyny, i muszą się znaj„dować szczególne właściwe jéj podźwignięcia się środki i „sposoby. Chcąc poznać przyczyny naszych niepowodzeń za„puściliśmy się, nie bez sprawiedliwych pobudek w poszuki„wania historyczne, krytykę; ale przynieśliśmy do tego dzie„ła gorycz i cierpkość naszego uczucia. Cała przeszłość po„tępioną została. Pojawiły się nowe pojęcia, z duchem cza„su i nowemi potrzebami kraju zgodne, ale doświadczeniem „nie wytrawione, w sądzeniu upłynionych dziejów często bez„względne, niesprawiedliwe. Umysł publiczny w tylu sprze„cznych kierunkach pociągany, tracił z przed oczu drogę naj-

„krótszą, najprostszą; szczególniéj nowo wzrastające pokole-
„nie, nie wiedząc co ma podziwiać i naśladować, a czego się
„ustrzedz, nawykało raczéj ganić i nienawidzieć, jak kochać
„własną narodowość. Nie żądajmy od czasów miniętych, od-
„ległych, wyobrażeń dnia dzisiejszego, ale tych prawideł roz-
„sądku i sprawiedliwości, które we wszystkich wiekach zape-
„wniają narodom porządek, postęp w oświacie i bogactwach,
„moc i znaczenie. Wypadek okazał że dzieje ojczyste przeka-
„zały nam epoki i czyny tak ze wszech miar znakomite, iż
„z nich Polak słusznie dumnym być powinien: a jeżeli obok
„tego napotyka się zabłąkánie rozumu publicznego i wielki u-
„padek, to znowu widzimy wracające światło, powolne, ale lo-
„giczne, stopniowe rozwijanie się myśli narodowéj i środków
„ratunku; słowem, w całéj osnowie tych dziejów jest zwią-
„zek, logika. Naprzeciw każdemu zboczeniu staje myśl
„naprawy. Indywidualne, cząstkowe przeciw ojczyznie wy-
„kroczenia zatarte są i okupione zasobem cnót powszechno-
„ści narodu.“

Wszystko to wybornie pomyślane i wyrażone. Ale jakaż to przepaść dzieli autora od jego dawnych współwyznawców, od owych apostołów *nowych pojęć*, którzy całą swą naukę zakładali na zerwania wszelkich węzłów z przeszłością Polski, na potwarzaniu i złorzeczeniu jéj, a przyobiecywali nam wystawić ojczyznę całkiem odmienną, żadném ogniwem historycznem z ubiegłém życiem Polski niepołączoną. W ciągu całéj swéj pracy autor bynajmniéj szlachcie nie folguje; uważając ją za stan jedynie w Polsce rządzący, czyni ją odpowiedzialną za wszystkie błędy, ale jéj nie czerni, nie odmawia jéj cnót i wielkości, nie poczytuje za zbrodnią, że nie wyprzedziła czasów i nie odgadła najprzód pojęć dzisiejszych, nie wystawia jéj wreszcie na pogardę i zatracenie, bo nie wyłącza jéj z narodu, nie odróżnia od ludu. Wyrzucając jéj zbytnie zamiłowanie równości, sprawiedliwie powiada, że *ta równość doprowadziła do najpotworniejszéj nierówności, a wolność pojedyńczych obywatelów stała się tyranią dla całego narodu.* Jeszcze dobitniéj cechuje ów *fanatyzm wolności*, który *z uszczerbkiem mocy uczucia narodowego* sprawia to, że *Polacy zawsze wysoko wolność a mało kraj cenili.*

„Nic piękniejszego (twierdzi w tym względzie) nad te sło-
„wa w ustach wolnego obywatela; *Malo periculosam liberta-
„tem quam tutam servitiem*, ale jeśli naród tak się rządzić
„nie umie iżby zarazem wolność i kraj zabezpieczył, wtedy
„pokolenie biorące powyższe zdanie za godło, jeśli nie synom
„to wnukom zostawi w puściźnie niewolę.“

Strzeżmyż się przeto aby i dziś *fanatyzm* dla nowych pojęć, chęć wprowadzenia cudzoziemskich teoryi socyalnych, zanim narodowość i kraj oswobodzonemi od zewnętrznego nieprzyjaciela nie zostaną, o to samo nieszczęście na powrót nas nie przyprawiły.

Przekonanie o potrzebie silnéj władzy u góry prowadzi autora do szacownych spostrzeżeń nad naturą i koniecznemi warunkami rządu. Polska po zejściu Jagellonów była w teoryi niby monarchią konstytucyjną, a w praktyce niby rzeczpospolitą, była monarchią z prezydentem i rzeczpospolitą z królem. Szlachta chciała być republikanami na wzór dawnych Greków i Rzymian, ale wstydziła się zostać bez króla, ażeby nie umniejszyć Polsce blasku, jakiego innym krajom użyczała purpura.

„Anglicy (mówi autor w szczegółowym rozbiorze organi„zacyi politycznéj w Polsce) chcąc mieć króla tytularnego tyl„ko, oszczędzili sobie ambarasu w wyborze, zrobili go dzie„dzicznym, nic przez siebie samego niewykonywującym, nieod„powiedzialnym, ale upoważnili go wszystko wykonywać za „pośrednictwem ministrów odpowiedzialnych. W Anglii na„ród słucha króla, parlament rozkazuje ministrom. Naród „wybrawszy parlament pokłada w nim zaufanie, parlament nie „mając powodu do nieufania ministrom, gdyż w przeciwnym „razie może ich usunąć, użycza im mocy i środków do wy„konywania praw i rządzenia państwem potrzebnych. Tam „król nic nie robiący, wszystko przedsięwziąść i wykonać jest „w stanie. W takiéj monarchii może być działalność republi„kancka. Rząd staje się wyobrazicielem myśli i potęgi naro„du, niemi utrzymuje wewnątrz porządek i swobodny bieg „interesów publicznych i prywatnych, niemi zewnątrz na szali „innych narodów ciąży. Rząd staje się narodem, naród rzą„dem. Gdziekolwiek tak nie jest w monarchii, lub rzeczpos„politéj, tam społeczeństwo jest w rozproszeniu, tam nie ma „mocy i działalności zbiorowéj.“

W obec Towarzystwa Demokratycznego, które bałwochwalczo przywiązawszy się do formy republikanckiéj, wystawiało ją nam za absolutną doskonałość i konieczność, za jedyny ratunek i rękojmią przyszłości naszéj, wyznanie powyższe jednego z jego przeszłych zwolenników godne jest uwagi i zapamiętania. Niém on potwierdza przekonanie wszystkich praktyczniejszych umysłów, że forma rządu jest podrzędném zadaniem, że wszystkie przypuszczają zarówno i złe i dobre, że nawet w takiéj monarchii, jak angielska, może być działalność republikancka, że nakoniec nie idzie o to jak się rząd nazywa, byle miał siłę, a wyobrażał myśl i potęgę narodu.

Bez wątpienia, niezmierne do porozumienia się nastąpiłoby ułatwienie, gdyby nasze stronnictwa, raz już złożyły kwestyą kształtu przyszłego w Polsce rządu do arsenału zużytéj broni. Niech nikt jednakowoż z tych wyrazów nie sądzi, że albo my albo autor oświadcza się przeciw formie republikanckiéj. My tylko przesądzać niczego nie chcemy. Wolność i potęga Polski zależéć będzie nie od formy rządu, ale od zasad jéj organizacyi politycznéj.

Co do polityki zewnętrznéj, rachować na własne siły, nie oglądać się na obce mocarstwa, a najmniéj na Francyą, oto główna rada autora.

„Przestajemy na tém spostrzeżeniu (mówi on) zawierają„cém w sobie nieomylne prawidło do ocenienia wartości wszel„kich związków internacyonalnych, iż Francya o tyle zajmo„wała się sprawą polską, o ile umiała ją nastawić do swego „interesu, i o ile Polacy sprawą swoją do interesu Francyi „nastawić umieli.“

Twierdzi daléj, że żadne zmiany w wewnętrznéj jéj polityce zaszłe nie wpłyną nigdy na ten jéj tryb postępowania Za Robespiera uważała ona kosmopolityzm jedynie za użytecznego sprzymierzeńca zewnątrz. Zgoła *Francya, pod którąkolwiek z form Rzeczypospolitéj, równie jak pod berłem Cesarza brała pod swoją opiekę sprawę Polski, ponieważ jéj to jednało szacunek w oczach wszystkich ludów, i pomnażało jéj armie hufcami walecznych Polaków.*

A zatém nie naginać dziejów i losów Polski do żadnéj humanitarnéj teoryi, — nie zrywać związku i solidarności z przeszłością, — przez fanatyzm dla socyalnych przeobrażeń nie narażać na szwank wywalczenie niepodległości i utrzymanie narodowości, — nie przywięzywać się namiętnie do żadnéj formy rządu, — nie na Francyi, lecz na własnych polegać siłach, — oto kardynalne punkta nauki, którąśmy z książki P. Alcyaty osiągnęli, a które stoją w zupełnéj sprzeczności z doktryną pierwotnéj jego szkoły. Daruje nam autor, gdy wyznamy, że prawidła te, acz bierne i tylko ubocznie rzucone nierównie wyżéj cenimy niż główną, historyczną osnowę jego dzieła. Wnioski bowiem, co na dziś uważa on Rozumem Stanu, choć tylko wnioski, zdają się nam przez wzgląd z jakiéj wyszedł szkoły, stokroć ważniejszemi od dobitnych jego twierdzeń jaki był Rozum Stanu w przeszłych epokach historyi naszéj. Winniśmy jednak mu przyznać, że i w głównéj treści swego dzieła znakomitą naszéj literaturze polityczněj oddał przysługę. Biegłość jego w historyi jest niewątpliwą, sądy poważne, wykład jasny i spokojny, spostrzeżenia często nowe i szczęśliwe. Nie baczymy na drobne usterki,

jak naprzykład kiedy czyni Wellingtona pierwszym ministrem w czasie powstania listopadowego i następnéj wojny, a wiadomo że on nim być przestał 16. Listopada 1830 r. — Oczywiście na tak rozległém polu historyczném, od Bolesława Chrobrego do upadku rewolucyi 1831 roku, znaleźlibyśmy wiele przedmiotów do sporu. W ogóle przecież oprócz jednego zastrzeżenia, zgadzamy się z autorem. Wyjątek ten stanowi sąd o wpływie religii katolickiéj w Polsce. Uznaje on, że *Polska obrządkiem katolickim zespoliła się z kościołem, cywilizacyą i oświatą zachodniéj Europy, że wcielenie się jéj do kościoła zachodniego poczytać należy za najszczęśliwszy wypadek, że wreszcie tém narodowość swoją podniosła i stanowisku swemu w obec ludów pobratymczych odpowiedziała.* Lecz z drugiéj strony twierdzi, że *protestantyzm był płomieniem życia, które dziś cały świat chrześciański ku nowym cywilizacyjnym wiedzie przeznaczeniom, że bez protestantyzmu chrześcianizm byłby doszedł do stanu skamieniałości, że nakoniec, lubo Polska rzeczywistéj skłonności do protestantyzmu nie miała i mieć nie mogła, przecież ten hołd, jaki mu złożyła, słusznie się od niéj należał.* Znać autor nie przypuszcza ani boskiego początku kościoła, ani przyobiecanéj mu przez Zbawiciela trwałości i żywotności aż do spełnienia czasów. Biorąc wiarę za środek polityczny, nie za rzecz sumienia i najgłębszych przekonań, przystaje na jakieś układy i frymarczenie, bo za rozum stanu i czyn chlubny poczytuje to Polsce, że oddawała hołd protestantyzmowi, to jest, że mnogiemi wśród szlachty odszczepieństwami poczynała przechodzić do nowego wyznania, do którego, twierdzi znowu, przez wzgląd na ten sam rozum stanu żadnéj rzeczywistéj skłonności niemiała, co więcéj, mieć nie mogła. Również nielogiczném jest utrzymywać to, że to co było bliskiém skamieniałości ożyć mogło i ożyło jedynie przez oddziałanie, jak sam mówi, *na prostém przeczeniu oparte i nic zbudować nie zdolne.* Od autora tak znamienitéj bezstronności mogliśmy téż byli oczekiwać umiarkowańszego, ściśle historycznego sądu o jezuitach. Porwany wstrętem naszych czasów, zbyt wyłącznie przypisuje temu zakonowi sprowadzenie klęsk na Polskę. Powtarza, że *bronią jezuitów było jedynie wytępienie wszelkiego przeciwieństwa, i nic prócz wytępienia.* Zechce autor pozwolić, że jeśli jezuici zbyt daleko gorliwość swą w nawracaniu posuwali, w czém ich Rzym tylekroć wstrzymywał i strofował, to znów światłem, bogobojnością, wielorakiém męczeństwem i poświęceniem bez granic przyłożyli się w zakresie samego kościoła do rozpłomienienia jego żywotności i potęgi. Mamy niepłonną nadzieję że dalsza nauka i doj-

rzałość usposobią autora ku przeniesieniu prawdziwéj bezstronności i politycznego rozumu, do téj najwyższéj sfery pojęć, którą stanowi uznanie boskiego początku i wiecznych przeznaczeń wiary i kościoła katolickiego. Tymczasem polecając usilnie czytelnikom obecną pracę jego, kończymy następującém przytoczeniem jednego z szczęśliwych spostrzeżeń mnogo po jego drodze rozsianych.

„Zostaje jeszcze jeden ustęp ze stosunków Polski z ce„sarstwem niemieckiém, ustęp w dziejach narodowych najświe„tniejszy, i nie dający mierzyć się na skalę interesu jednego „państwa względem drugiego. Mówimy tu o wyprawie Sobie„skiego pod Wiedeń, która dziś sprzecznemu ulega sądowi „w umyśle narodu odbierającym wrażenia z czasów rozbioru „kraju. My wyprawy téj nie poczytujemy wcale za błąd „w polityce zewnętrznéj Polski. Polska równie jak inne lu„dy słowiańskie nawrócona do chrześciaństwa w epoce w któ„réj eksaltacya zachodu i południa Europy rozpoczynała woj„ny krzyżowe, w stanie neofityzmu i wstrętów podsycanych „napadami i podbojami Niemców, nie mogła w wojnach tych „wziąść udziału, i wypłacić się z długu należnego obronie „wiary zagrożonéj przez Mahometan. Zapędy islamizmu zła„mali naprzód krzyżownicy ogólném przedsięwzięciem, nastę„pnie Frankowie, zatém przyszła koléj na Polskę wyobrażają„cą w tym zawodzie całą Sławiańszczyznę. Dzieło którego nie „wsparła pod Jeruzalem, rozpoczęła pod Chocimem, skończyła „pod Wiedniem. Przytém odpierając Turków z pod Wiednia, „zasłaniała tém samém własne swe granice, a w téj mierze „nie postępowała ani z mniejszém poświęceniem, ani z mniej„szą przezornością jak krzyżowcy przy grobie Chrystusa. Któż „nie wie, że przy grobie Chrystusa bronili świata, któremu sło„wo jego dało początek.

Jak to in illo tempore bywało? Gawęda dziadunia. Poznań, Nakładem Ž. K. Župańskiego 1849.

Powieść cała osnuta jest na wypadkach z czasów konfederacyi barskiéj; opowiada ją dziadek wnukowi. Każdy autor ma niezawodnie wolność dawać utworowi swemu formę jaką za właściwą uznaje, dla tego nic także nie mamy przeciw niezmordowanemu opowiadaniu dziadunia, zwłaszcza, że miejscami jest ono żywe i ciekawe. Treść powieści przypomina ustęp o napadzie Moskali na stolnika z P. Tadeusza; postać panny Marcelliny chyba konieczném a pewném zakoń-

czeniem, to jest sprawdzeniem przekleństwa podczaszego da się usprawiedliwić. W dzień zawiązania konfederacyi skalmierskiéj, urażony wojski Maliński na marszałka jéj podczaszego proszowskiego, sprowadza na wieś jego Jurkowo Moskali; późniéj jednak, kiedy już niebo łuną się nad Jurkowem zaświeciło, tknięty sumieniem spieszy wraz z synem Stanisławem i swymi ludźmi na pomoc podczaszemu, który z kilkadziesiąt szlachty konfederackiéj broni się Moskwie na dziedzińcu; — wsparci niespodziewaną odsieczą wypędzają konfederaci nieprzyjaciela, wojski jednak i podczaszy ranni niebezpiecznie. — Czując śmierć bliską Maliński winę wyznaje i błaga o przebaczenie, podczaszy, rękę podaną odtrąca i przeklina go, za córkę, którą sierotą porzuca, za śmierć swoję, i za ojczyznę. Sceny téj tylko Stanisław, panna Marcelina siostra podczaszego i stary sługa byli świadkami. Przed zemstą Moskali trzeba było uciekać z domu, więc panna Marcelina zabrawszy Helenkę, córkę po podczaszym, uprosiła P. Stanisława, żeby ich nie opuszczał i towarzyszył do krewnego kanonika w Siewierzu. W drodze p. Stanisław, któremu już od dawna Helenka do serca przypadła, rozpatrzywszy się w stósunkach i położeniu, dla oszukania cioci przez figle udawał i pozwalał jéj myśleć że się w niéj kocha. — Ale panna Marcelina odgadła prawdę a odesławszy Helenkę do klasztoru tymczasem każe porwać Stasia, a przywiezionemu gwałtem do Szczekocin miłosne robi oświadczenia; miłość jéj zostaje odrzucona, wtedy przed sądem lubelskim na Stanisława i ojca jego wyrabia o najazd i morderstwo zaoczną banicyą i infamią. Staś przystępuje do konfederacyi pod Puławskim, i po roku dowiaduje się o pobycie blizkim Helenki; spotyka ją ale p. Marcelina zawsze połączeniu przeszkadza; Staś umiera zaraz po rozstaniu, Helenka także w nowicyacie zakonnic gaśnie. — Postać panny Marceliny jest brzydka, nieprawdziwa i chyba na to wprowadzona, żeby posłużyć za narzędzie sprawdzenia przekleństw podczaszego, które jak fatalizm od początku ciążą. Całe opowiadanie wytężone na to, żeby było ciągle dziaduniowém; przeplatane jest konceptami, częstemi z różném szczęściem użytemi; pełno w niém wyrzekań na francuszczyznę; co nie przeszkadza że w polszczyznie autora wyrazów i zwrotów szczególnych nie brakuje. W ogóle powieść jest słaba i tylko jaskrawością kolorytu się zaleca.

W Bruxelli wyszedł u J. Pilliet atlas jeografii wieków średnich, składający się z trzydziestu pięciu tablic przez Joachima Lelewela na metalu rytych. Na tytule jest napis: *Géogra-*

phie du moyen âge étudiée par J. Lelewel. Z największém uszanowaniem wspominamy o téj ważnéj pracy, jak najusilniéj ją zalecamy. Wielki nasz badacz nie szczędził trudu i czasu i z prawdziwém zamiłowaniem artysty, z niesłychaną sumiennością i dokładnością zamierzone dzieło wykonał. Kiedyś dziwić się będzie potomność cierpliwéj jego usilności benedyktyńskie czasy przypominającéj. Nauce prawdziwéj oddał Lelewel przysługę niezmierną. Tablice nie tworzą systematycznéj całości, obejmują przecież mapy sześćdziesięciu dwóch jeografów arabskich lub łacińskich średniowiecznych. Wiele z nich wyjął autor z rzadkich i dotąd nieogłoszonych manuskryptów. Niezmiernie są ważne mapy porównawcze i mapy objaśniające, tłómaczą one dotykalnie omyłki jeograficzne w dawnych wiekach popełnione. Skoro wyjdzie dwutomowe dzieło o jeografii wieków średnich, które atlas poprzedza tylko i zwiastuje, nieomieszkamy obszerniejsze sprawozdanie o całéj pracy umieścić.

Zbiór najważniejszych dokumentów dotyczących się Wielkiego Księstwa Poznańskiego i narodowości polskiéj przez Józefa Nowackiego (Wolsztyn 1849.). W ogóle nie posiadamy żadnéj książki do któréjby się było podobna odnieść po dokumenta mające związek z księstwem poznańskiém. Jest to niedbałość niewytłomaczona i spodziewamy się, że Liga wyraźnéj z téj strony potrzebie postara się zadość uczynić. *Zbiór* p. Józefa Nowackiego nie odpowiada najskromniejszym wymaganiom. Wydawca tylko jedenaście aktów urzędowych z epoki od 1815 do 1848 umieścił. Ani praw, ani okólników ministeryalnych, ani uchwał sejmów prowincyonalnych, ich podań i odpowiedzi królewskich nie przedrukował. Znajdujemy za to przeszłoroczne *Promemoria* arcybiskupa, mowę ks. Janiszewskiego we Frankfurcie, wraz z innemi ważniejszemi głosami mianemi przy téj okoliczności, ostateczne demarkacyjne rozprawy w niemieckim parlamencie i tłomaczenie memoryału przez Mierosławskiego jen. Pfuel przełożonego. Żałować wypada, że p. Nowacki staranniéj i pracowiciéj zamierzonéj pracy nie dokonał. Tak jak jest, potrzebuje ona wielkiego uzupełnienia.

Listy o walném zebraniu Ligi polskiéj w Kurniku przez Maurycego Mana (Leszno u E. Günthera) 1849. Są to rzeczywiście listy przeznaczone do dziennika krakowskiego *Czas* i niektóre z nich czytaliśmy już w tém piśmie. Autor opowiada dzieje zebrania kurnickiego przeplatając opowiadanie uwagami własnemi. W całym ciągu jest bardzo umiarkowa-

ny w zdaniu, więcéj powiemy, pokazuje przesadną grzeczność dla osób, tylko *Przegląd Poznański* ostro zaczepia. Znać dla niego wszyscy w Poznańskiém są bez błędu i winy w Lidze, jeden *Przegląd* zgrzeszył.

On dészcz sprowadził
On zasiew zdradził . . . .

Nie będziemy się o to spierali. Zkądinąd powiemy, że gdyby nie jakaś maniera literacka, którą w zbytecznych ozdobach, w fałszywéj malowniczości upatrujemy, możnaby zupełnie łatwość i potoczystość opowiadania pochwalić. Listów wszystkich jest dziewięć. Zawierają one dokładniejsze sprawozdanie od tych, które wpierw drukiem ogłoszono. Dodał téż autor na końcu wszystkie publiczne dokumenta mające związek z zebraniem kurnickiém. Tak, książeczka jego stała się użyteczną dla historyi Ligi publikacyą.

Spodziewaliśmy się, że wyjdzie mniéj więcéj dokładne o zebraniu delegowanych w Wierzenicy sprawozdanie i że nam będzie podobna obszerniejszą dyskusyą o przedmiotach w zgromadzeniu tém rozbieranych wytoczyć. Tymczasem okólnik Ligi tyczący się obrad wierzenickich ogranicza się do treściwéj wzmianki o każdym głosie. Jest to tylko protokuł posiedzenia. Za podstawę do rozpraw wziąść go nie można. Innych więc sposobności będziemy czekali, by się bliżéj nad ważniejszemi zadaniami związek z Ligą mającemi, a mianowicie nad drukowaniem książek dla ludu, zastanowić.

Kilka słów o stanowisku deputowanych naszych na przyszłym sejmie berlińskim, o wyborach i. t. d. (Poznań u Deckera) 1849. Broszura ta na któréj podpisani są pp. Griesinger, Słupecki, Raabski, wywołała już żwawą polemikę w dziennikach poznańskich. Nie będziemy jéj odnawiać, ile że jużby zapóźno było spierać się o wybory, które się w téj chwili odbywają. Powiemy tylko, że autorowie broszury chcą by deputowani nasi z tych lub owych powodów zasiedli w przyszłym sejmie na ławach ostatecznych lewéj strony, krytykują oprócz tego rozporządzenia zjazdu wierzenickiego w rzeczy wyborów, żądają większéj w sposobie wyznaczenia kandydatów swobody i zalecają ogólnie, żeby ludzi nowych obierać. Objawia téż broszura zdanie, że członkowie dyrekcyi głównéj Ligi nie powinni na sejmie berlińskim zasiadać.

Wszystko co się tyczy *Domu sierot* po zmarłych na cholerę w Poznaniu założonego, nie może jak tylko żywo obchodzić prowincyą i kraj cały. Zakład ten przynosi największy zaszczyt czasom naszym, a kierownicy dzieła na głęboki szacunek i serdeczne współczucie, na gorliwą pomoc zasługują. Takie przedsięwzięcia kształcą i podnoszą umysły, otwierają szlachetne drogi czynności i błogosławieństwo boże sprowadzają. Jako piękną pamiątkę początków dobroczynnego dzieła, zalecamy litografią w Poznaniu u Jaroczyńskiego odbitą, a wyobrażającą siostrę miłosierdzia prowadzącą dwie małe sieroty. Jest wiele uczucia w téj artystycznéj pracy; z przodu znajduje się w niéj grupa osób, w głębi widać dom sierót. Trudno bez wzruszenia na przedstawienie téj prostéj sceny patrzyć.

Podobne obrazki radzibyśmy widzieć i po dworach i po chałupach chrześciańskich. Nic stósowniejszego jak dawać je dzieciom po szkółkach za nagrodę, a tém bardziéj, że dochód z przedaży litografii przeznaczony jest dla sierót.

Do tylu strat jakie przez cholerę ponieśliśmy, dodać należy i stratę pani Karoliny z Wodzickich Mycielskiéj, która niedawno w Warszawie umarła. Śmierć jéj żywo dotknęła wszystkich krewnych, przyjaciół, znajomych. Wszakże choć wielkie przymioty serca i umysłu prawdziwą znakomitością nieboszkę znaczyły, choć sami jéj pamięć wysoko szanujemy, nie bylibyśmy się ośmielili na złożenie publicznego hołdu jéj zasługom, gdyby nie powszechny odgłos, który jéj przypisuje kilka zacnych i czystém natchnieniem jaśniejących prac literackich. W roku zeszłym ogłosiła pani Mycielska dwa bardzo uczciwe pisemka, jedno nosi napis: *Kilka słów do chłopów*, drugie: *Kilka słów do poczciwych ludzi*. Oba oceniliśmy w czasie właściwym. W ostatnich znowu czasach wydała powieść *Wczoraj* (u Günthera w Lesznie). Powieści téj nie będziemy krytycznie rozbierali; zapewne wiele w niéj błędów, zapewne znać co chwila niedoświadczenie pisarskie, ale co tam przedewszystkiém uderza i pociąga, to owe wdzięczne uniesienie do rzeczy narodowych, w jedno z uczuciem chrześciańskiém zrosłe. Chrześciankę i Polkę poznajemy z każdéj myśli, z każdego nieomal wyrazu. Kogóż nie wzruszy modlitwa, którą w ciągu powieści znajdujemy? „Kiedyż o Panie, woła autorka, w „Twojéj sprawiedliwości i mądrości naznaczyłeś dla biednéj „Polski ten czas, gdzie jéj znów dobrze będzie? kiedyż miło„sierdzie wysłucha nas niegodnych, niezasłużonych obdarzy, „niepracującym nagrodzi, chyba dla obfitości i goryczy łez,

„dla ostrości bólu, lub dla strasznego nagromadzenia niepra-„wości wrogów naszych; boć na jednéj szali litość nad nami, „na drugiéj gniew, żeśmy słudzy gnuśni i niewierni. Co prze-„waży Panie? Oznajm nam drogę, którą chodzić mamy Boże! „Wywiedź z utrapienia dusze nasze i zagub wszystkich, któ-„rzy dręczą Polskę.“

Kobiecych cnót pani Mycielskiéj nie będziemy wynosić, pochwała ujmuje ich delikatnéj piękności; ale co nam się godzi głośno powiedzieć, to że nic nie zastąpi nieboszki w kole którego duszą była i że stratę jéj równie żywo, jak osoby w kraju, uczują emigranci, co w niéj zawsze opiekunkę i przyjaciółkę znajdowali.

Umarł w Berlinie Karol Bogumił Zumpt, profesor łacińskiéj literatury przy unywersytecie tamtejszym. Był to mąż wielce uczony i z godną szacunku gorliwością uczeniu innych się poświęcający. Wielu z ziomków naszych słuchało jego zajmujących prelekcyi, jego elementarne dzieła ma w ręku młodzież nasza szkólna. Słuszna jest więc rzecz kilka wyrazów pamięci jego poświęcić. Zumpft urodził się w Berlinie r. 1792. Nauki uniwersyteckie rozpoczął w Heidelburgu pod kierunkiem Creuzera; słuchał potém w Berlinie lekcyi Wolfa i Böcka. W roku 1812 został profesorem gimnazyalnym; usunął się potém od zawodu czynnego nauczania w r. 1826. W r. 1831 odbył podróż do Włoch, w kilka lat późniéj Grecyą zwiedził. Powołany w r. 1838 na profesora literatury łacińskiéj przy uniwersytecie berlińskim, do śmierci na tém miejscu pozostał. Znakomicie wykładał on pojedyńczych autorów łacińskich, filologiczne spostrzeżenia historycznemi i filozoficznemi uwagami przeplatając. Jeszcze w r. 1814 wydał dziełko *Regeln der lat. Syntax*. Rozszerzył je potém, i tak powstała *łacińska gramatyka*, która do téj pory miała już 9 edycyi. Gramatyka ta nie tylko reguły, ale i historyą języka zawiera. W szkołach używają skrócenia które sam autor zrobił. Używają także *Aufgaben zum Uebersetzen in das Lateinische*. Wiele ważnych rozpraw Zumpfta mianowicie o *Centumwiracie*, o *stanie rycerskim u Rzymian*, o *powiększeniu się ludności u starożytnych*, o *mieszkaniach Rzymian*, o *religii Rzymian*, wyszło osobno, inne znajdują się w rocznikach akademii nauk. Przysłużył się także Zumpft staranném wydaniem *Institutiones oratoriae* Quintiliana, Kurcyusza, i Cycerona mowy przeciw Verressowi i *De officiis*.

W Paryżu umarł jeden z mało znanych, ale bardzo zasłużonych prawdziwéj nauce ludzi, Piotr Varin, dawniéj profesor przy uniwersytecie w Rennes, w końcu adjunkt biblioteki

arsenalskiéj. P. Varin przydał jedną więcéj publikacyą do tylu ważnych publikacyi historycznych we Francyi. Z pomocą rządu ogłosił *archiwum miasta Reims* z szacownemi objaśnieniami. Od r. 1839 wyszło ośm tomów in 4go§ tego archiwu; miało ich być dziesięć.

Sprawy publiczne.

Artykuł o pauperyzmie w Dzienniku Polskim. — Niezawodnie zarzut Maltuzyanizmu jest jednym z zarzutów, jakiemi najlekkomyślniéj miotają namiętności polityczne dzisiejsze. Z pomocą podobnych wyrazów łatwo przeciwników bez dyskusyi, bez dowodów, za cel oburzeniu publicznemu wskazać. Znamy taką taktykę, aleśmy się jéj nie spodziewali po *Dzienniku Polskim*. Tymczasem dziennik ten, w numerze swoim z 18 Lipca, wyprowadza teoryą Maltusa z ustępu, który *Przegląd* w czerwcowym swoim poszycie, zadaniu kass oszczędności w Księstwie poświęcił, i przytoczywszy nieco z naszego artykułu dodaje: „Otóż mamy polskiego Maltusa, który potrzebę „nędzy ludu nie ze statystyki jako tamten, ale na przekór mo„dlitwy Pańskiéj: *chleba naszego powszedniego daj nam dzi„siaj*, ze słowa bożego wyprowadził.“

Oskarżenie *Dziennika* tak jest przesadzone, użyte wyrazy: *potrzeba nędzy ludu*, tak dotykalnie myśl *Przeglądu* przekręcają, że moglibyśmy wprost ludzi dobréj wiary do odczytania raz jeszcze zaczepionych zdań wezwać i poprzestać na téj biernéj obronie. Że jednak mogłoby jakie nieporozumienie z takiego zrzeczenia się wyraźnéj odpowiedzi wyniknąć, postanawiamy myśl naszą w krótkości wytłómaczyć.

Maltus należy właśnie do zastępu ekonomistów politycznych, których w artykule naszym o dumę pomówiliśmy. Dzisiejsi ekonomiści wpadają w ostateczność raj na ziemi obiecując, on w przeciwnéj tkwił ostateczności i z obawy przeludnienia w pojedyńczych krajach, nędzę jako konieczność opatrzną przyjmował.

My nie z siebie, nie wedle nowych, niewypróbowanych systematów, ale idąc za zdaniem wszystkich chrześciańskich doktorów, uważamy nędzę za karę skażenia, za rzecz nieodłączną od rzeczy ludzkich, ale nie jako *potrzebę*, jako konieczność towarzyską. Pan Bóg karę tę na świat zesłał, tak nas uczy religia, ale razem zalecił miłość i poświęcenie, o których Maltus przemilcza. W Ewangelii jest o nędzy, jest o miłości, o przeludnieniu nic nie znajdzie. My się bynajmniéj nie boimy

przeludnienia, nie wyglądamy zbawienia od nędzy. Wszakże ile razy napotkamy bałamutne teorye zawierające wielkie obietnice a do czynów miłości nie prowadzące, ile razy usłyszymy ponętne przyrzeczenia doskonałéj cierpliwości na ziemi, mamy sobie za obowiązek ostrzegać, że jeśli rzeczy ziemskie potępiają i są zdolne ulepszać, że jeśli godzi się z całą usilnością na te ulepszenia pracować, nie trzeba się spodziewać rezultatów z boskiemi urządzeniami i z warunkami doczesności z ewangelią i doświadczeniem zupełnie niezgodnych. Historya ciągle pokazuje teorye, które wiele obiecywały, a nie uiściły się z obietnic. Historya także przekonywa, że nie genialne a coraz rozmaitsze pomysły, z jakich się piękne książki tworzą, ale proste z poświęceniem osobistém i wyłączném oddaniem się im wprowadzone w życie instytucye, najwięcéj łez osuszyły i najskuteczniéj przyczyniły się do zmniejszenia nędzy na świecie. Zresztą doświadczenie codzienne nas uczy, że ponętą nowych teoryi zniechęci się ludzi do pełnienia powszednich obowiązków, że zaś żadne dzieło miłości choćby po staremu wykonywane nie stanęło na zawadzie zbawiennym na świecie nowościom.

Odezwa synodu wiedeńskiego.

Arcybiskupi i biskupi, a pomiędzy niemi galicyjscy nasi biskupi, zebrani w Wiedniu wydali pod dniem 17stym Czerwca przy ukończeniu prac swoich odezwę, którą dzienniki niemieckie obwieszczając w treści tak dowolnie poobcinały, iż znaczenie niepomału skrzywioném zostało. Ogłosiły one, że synod wiedeński wręcz się oświadczył przeciw narodowości i wolności, mianując je głównemi przyczynami wszystkich zwad, klęsk i występków w dzisiejszych czasach. Doniesienie to powtórzyły nasze pisma. Aby przywrócić okólnikowi rzetelne znaczenie i dać czytelnikom sposobność osądzenia całéj sprawy z zupełną świadomością przedmiotu, zamierzaliśmy umieścić w przekładzie ważniejsze wyjatki, gdy wtém artykuł Gazety Polskiéj z 25go Lipca wczęści nas wyręczył, bo dał poznać ustęp najznakomitszy, wczęści ułatwił wyjaśnienie rzeczy, bo zatwierdzając zasady potępił tylko zastósowanie ich do obecności. Artykuł ten nabiera tém większéj powagi, że lubo przyjęty w zupełności przez redakcyą, która go na czele swego pisma jako własne swe zdanie umieściła, okazuje wprawniejsze pióro w rzeczach duchownych, objawia wyraźniejszy kierunek katolicki, zgoła całym tokiem potwierdza dwakroć uczynione wyznanie, że jest dziełem jednego z naszych kapła-

nów. Przybywa więc nowy dla nas powód do roztrząśnienia głównych zarzutów.

Zgadzamy się, że rzeczony okólnik zbyt jest jednostronnym i że przeto niezdoła wywrzeć zamierzonego wpływu. Jeźli kiedy, to dziś całkowita, pełna, dobitna prawda jest równie obowiązkiem jak najskuteczniejszym środkiem. Zatajenie jednéj połowy, niszczy całą siłę i urok drugiéj, choćby najświetniéj wyłuszczonéj, a *suppressio veri* o niemal tyle jest szkodliwém co *falsi affirmatio.* Zgoła jednostronność nazwalibyśmy samobójstwem prawdy. Prawidło to nie przestaniemy nigdy stawiać co najwyżéj, i teraz nie wahamy się mierzyć wedle niego wartości okólnika synodu wiedeńskiego. Uznajemy, że jeźli przewielebni kapłani pragnęli otrzymać powszechne posłuchanie, to godziło się wyrzucając błędy ludom wytknąć zarazem grzeszne przewinienia rządów. Zepsucie bowiem daleko rychléj i obficiéj poszło od góry jak od dołu, a klęski obecne nie tyle sprowadzone zostały przez niecierpliwość i wyuzdanie podwładnych, co przez niemoralność, bezbożność, gwałty i oszukaństwa, które się na tronach lub w ich pobliżu zagnieździły. Sobie to, sobie przedewszystkiém przypisać rządy powinny, jeźli gdzie lud przekraczając wszelkie granice, pogaństwo za pogaństwo oddając, wynosząc za godło:

Nec justior lex ulla
Quam necis artificem arte parire sua,

na nich samych spróbował naprzód okazać, jak dokładnie pojął dany przez nich przykład i naukę. To należało wyłożyć a potém z całą surowością zwrócić się przeciw występkom rządzonych, powtarzając słowa Piusa IXgo: Nie czyńcie krzywdy abyście przez to nieusprawiedliwiali krzywd, które jeszcze cierpieć wam wypadnie. Dopiero takowe obustronne upomnienie zasługiwałoby na wpływ u współczesnych i poważanie u historyi.

Nie spuszczajmy jednak z baczenia, jak trudném było położenie synodu; by upominać, trzeba mieć niepodległość, być równym, jeźli nie wyższym od upominanego. Świętym wyjątkowo, a jednym papieżom zawsze, podobny urząd względem panujących przystoi. Synod wiedeński niemiał niepodległości. Zgromadził się w czasach i mieście, gdzie lada obraza władzy zwała się buntem, i na pospolitych ludziach ołowiem i prochem karaną bywała. Po długim ucisku kościoła przychodził wyjednać nie prawa, ale jeszcze łaski u panującego. Widząc jak w całém państwie osłabła władza a węzły towarzyskie pękały, może się obawiał wynurzyć nagany, aby jéj stronnictwa nie wzięły za nowe hasło i powód do walki,

Przytém, upominając ogół niewymienia się nikogo, upominając monarchów, dotyka się ich osobiście. Z resztą, przemilczenie o ich cnotach lub zasługach już mogło się zdawać zgromadzonym dostateczną przyganą. Tak przeważne względy nasuwać się mogły i niezawodnie nasuwały się synodowi, aleć wtedy trzeba było milczeć i niedawać na siebie posądzenia, że przemawia w celach wpływu na bieżącą politykę, o co go nie jeden obwinić może, zwłaszcza gdy przeczyta ustęp przykazujący wojsku bezwzględną wierność swym chorągwiom. Jużeśmy mówili jak jest niebezpieczném dla kościoła mięszać się do polityki, gdyśmy ubolewali nad przeszłorocznemi okólnikami kscia biskupa wrocławskiego.

Ale inna rzecz jest żalić się na jednostronność, na opuszczenia, a inna znowu biorąc to co jest, przeistaczać zamiar, podsuwać myśli, których nie było i być nie mogło. Kto tylko z dobrą wiarą i przejęciem się istotą ducha i missyi kościoła przeczyta ten okólnik, a tych usposobień zwłaszcza od duchownego spodziewać się należało, ten się przekona, że on nie występuje ani przeciw godziwemu przywiązaniu do wolności, ani przeciw narodowości, ale potępia jedynie nadużycia i przesadę z tych dwóch szlachetnych żywiołów wynikające. Oddając hołd wolności, ubolewa nad przeradzaniem się jéj w swawolę. „Wolność (są słowa odezwy) jestto, zaprawdę, rzecz „arcy szacowna i była zawsze drogą kościołowi, bo cóż więcéj od niego przez ośmnaście wieków istnienia doznało ucisku i niesprawiedliwości ciemięzców? Mogłożby to zaiste być „prawdą, że chrześcianizm czyni dusze lękliwemi i nikczemnemi tak, że gotowe są zgodzić się ze wszystkiemi wybrykami despotyzmu? Bynajmniéj. Ile tysięcy męczenników kościół posiada we wszystkich krajach aż do ostatnich czasów, „tyle też wydał tysięcy nieulękłych bohaterów, którzy położyli swe życie za prawdziwą wolność, za tę wolność, któréj on dał pierwszy początek na ziemi. Ale on poczyna dzieło wyzwolenia wewnątrz człowieka, w sumieniu ludzkiém „wiedząc dobrze, że niewolnik grzechu nie może być nigdy istotnie wolnym, i że tylko ten, który jest wolnym wewnętrznie, który przez Chrystusa zdobył wolność, umie godziwie używać zewnętrznéj wolności ku dobrze czynieniu, bez „przeszkody żadnéj ku wykonaniu z odwagą i radością wszystkich obowiązków chrześcianina i obywatela, nie zaś ku posługiwaniu się nią jako *pokrywką złościom*, wedle wyrażenia „apostoła tak dobitnego, iż zdaje się, jak gdyby przewidywał „podstępne działania fałszywych przyjaciół wolności w dzisiejszych czasach.“ Oto główne okresy okólnika co do pierwszego zarzutu. Śmiało zapytujemy, czy kościół ogłaszał kiedy in-

ną naukę? Kościół nie może poduszczać do zbrojnych powstań, do gwałtu przeciw władzy, do osiągania choćby najszlachetniejszych celów przez zrywanie przykazań bożych. Prowadząc naprzód naukę Chrystusa, obwieszczał on po wszystkie czasy: wyzwólcie się przedewszystkiém z grzechów własnych, bądźcie wewnątrz wolnymi, miłujcie drugich, poświęcajcie się bliźnim, bądźcie zgodnymi a zyszczecie wolność od razu. Gwałt przeciw gwałtowi, przemoc przeciw przemocy, może być koniecznem, ale zawsze zostanie, wedle miary doskonałości niebieskiéj, złém koniecznem. Kościołowi przystoi ogłaszać tylko konieczne dobro.

Co do narodowości tak się okólnik wyraża: „Jedna „z ponęt która ludzi uwodzi i odurza, jest godło narodowości. „Bóg, jak uczy nas apostół, *wywiódł z jednego człowieka „wszystek rodzaj ludzki, aby mięszkali po wszystkiéj ziemi, „zamierzywszy postanowione czasy i granice mięszkania ich.* „Skład więc rodzin, pokoleń i ludów jest dziełem bożém. „Lecz różność języków jest już następstwem grzechu, skutkiem „buntu przeciw Bogu i zepsucia rodzaju ludzkiego. Żyjące „w społeczności pogaństwo, ponieważ nie znało naszego wspól„nego pochodzenia i nie wiedziało. że wszyscy ludzie na obraz „i podobieństwo Boga są stworzeni, mianowało barbarzyńcami „wszystkie obce narody, pogardzało niemi, i niesprawiedliwie „zawojować je usiłowało. Hasłem jego było: *parcere subje„ctis et debellare superbos.* Poganizm barbarzyński jeszcze i „teraz widzi śmiertelnego nieprzyjaciela w każdym obcym so„bie. Uznaje tylko swe małe pokolenie, usiłuje wytępić każde „inne, zabija, piecze i zjada obcego, który mu wpadnie w rękę, lub „przedaje go jako bydlę, a ztąd i sam zeszedł do stanu by„dlęcego. Sam tylko chrześcianizm przywrócił prawdziwą go„dność ludzkości. W jego oczach wszyscy ludzie są boskiego „pochodzenia, wszyscy są dziećmi jednego Boga, wszyscy do „jego królestwa powołani; a braćmi są wszyscy podwójnie, „bo i z téj saméj krwi pochodzą, i przez krew tę samą na „krzyżu przelaną odkupieni zostali, *albowiem w Chrystusie da„wniéj dalecy stali się bliskimi, upadła przegroda między na„rodami, nienawiść zdeptaną została, wszyscy są złączeni „w jedno ciało, pod jedną głową, wszyscy mają przystęp do „ojca w jednym duchu, i już nie ma poganina, ni żyda, bar„barzyńca ni Scyty, niewolnika ni wolnego, ale Chrystus jest „wszystkiém we wszystkich; a węzłem doskonałości który ich „łączy, jest miłość.* Chrześcianizm zatém, a z nim prawdziwa „ludzkość, o tyle tylko pochwalać może przewagę uczucia na„rodowości, jako téż uczucia rodziny, o ile takowe służy ku „pomnożeniu miłości bliźniego. Niezawodnie chrześcianin tak„że bliższym jest rodzinie swojéj niźli gminie, bliższym swo-

„jemu narodowi i swemu krajowi niż całéj ludzkości, ale ma „on zarazem obowiązki względem wszystkich ludzi i wypełnia „je, staje się wszystkiém dla wszystkich, wszystkiém według sto„pnia i porządku przez Boga naznaczonego, skoro jego miłość „dla bliźnich, występując po za jego indywidualność, stopnio„wo się rozprzestrzenia po coraz szerszych kołach rodziny, „gminy, narodowości, państwa i ludzkości całéj. Miłość atoli „staje się nikczemném samolubstwem, jeźli zamiast się rozwi„jać na zewnątrz, w saméj sobie się ogranicza i tylko do sie„bie saméj wszystko odnosi. Natenczas zapala się nienawiść „tak pomiędzy pojedyńczemi osobami, jako też pomiędzy ro„dzinami, gminami, pokoleniami i narodami i wszelki węzeł „miłości występnie zerwany bywa. Tak to za dni naszych za „pomocą bezbożnego uwodzenia mającego na celu zwalenie „wszelkiego boskiego i ludzkiego porządku, sztucznie podnie„caną bywa zdrowa miłość narodów ku własnym dziejom, języ„kowi i starodawnym obyczajom, do gorączkowego szału, któ„ry odkrywając nieubłaganego wroga w każdym sąsiedzie mó„wiącym innym językiem, własny dom podpala, aby tylko „zniszczyć dom sąsiada swego. Zaprawdę, to nie jest postę„pem rozwoju ludzkości, jak go nazywają, jest to opłakania „godném cofnięciem się od szczeréj, szlachetnéj cywilizacyi „chrześciańskiéj, do dzikiego barbarzyństwa pogańskiego; na„rodowość w ich ręku staje się srogiém bóstwem, któremu na „cześć bałwochwalczą, w pośród płomieni rozkiełznanych na„miętności, zbyt często staczają się dzikie, zwierzęce walki „ras, co jest wstydem dla ludzkości, a zgrozą przed Bogiem.

Dotąd przytoczyła Gazeta Polska oświadczając, że przedziwny ten ustęp *przewyższył wszelkie jéj oczekiwanie.* Dla uzupełnienia warto było doprowadzić go do końca, który tak brzmi:

„Wasi biskupi razem zgromadzeni i połączeni świętą zgo„dą, chociaż należą do narodowości co najodrębniejszych i od„zywają się do was rozmaitemi językami, proszą i napomina„ją was w Duchu św. tym samym głosem który w dzień pier„wszy *Zesłania* przemówił wszystkiemi językami, abyście się „niedali uwodzić zręcznym wyrazom i sztukom takowych ku„sicieli. Kochajcie wasz naród, wasz kraj i wasz język, ale „nie zapominajcie że *cała ziemia należy do Pana*, że we „wszystkich językach codzień wznosi się modlitwa: *odpuść nam „nasze winy jako i my odpuszczamy naszym winowajcom*, „i że jego świętą wolą jest, aby rozmaitość praw i stanów „społecznych nie była powodem nienawiści między ludźmi „i narodami, ale żeby się one tak zewnętrznie łączyły, jak „przez jedność powszechnego kościoła powinny być wewnę„trznie i duchownie połączone wiarą i miłością bliźniego."

I oto co do najmniejszego słowa wszystko co okólnik powiada względem narodowości. Zaiste, czytamy wyraz po wyrazie, pytamy się znaczenia słów, domyślamy się najdalszych przypuszczeń, a nie tylko niepodobna nam znaleźć, najlżejszego potępienia, przeciwnie widzimy hołd uczuciom narodowości wyraźnie oddany. Okólnik zapowiada z góry, że narody są dziełem Boga, miłość narodów ku własnym dziejom, językowi, dawnym obyczajom zwie zdrową i czerstwą rzeczą. Żadnéj formy rządu, żadnych praw, żadnego układu towarzyskiego nie potępia! Najusilniéj przypomina, iż różnice te niepowinny rodzić między narodami nienawiści lub stać na przeszkodzie ku coraz ściślejszemu związkowi. Zgromadzeni kapłani z pewną dumą powołują się na to, że należą do najodrębniejszych narodowości i że najrozmaitszemi przemawiają językami. Gdzież tu Gazeta Polska, która tak wysoko pochwaliła zasadę, odkryła złe *prawdziwie pogańskie zastósowania do obecności?* Gdzież znalazła wyrzeczenie: że *narodów nie ma wcale*, że *Polacy*, *Węgrzy*, *Włosi*, *Czesi*, *Serbowie wcale nie mają prawa do egzystencyi*, że *beati possidentes*, *gdyż przemoc i dzierżenie jest jedyném prawem narodów?* Godziłoż się na tak dowolném, niczém nieusprawiedliwioném przypuszczeniu zwać te okresy okólnika *bluźnierstwem przeciwko Bogu i stworzeniu Jego, prawdziwie niemiecką ewangelią*, *żylką germańskiego pogaństwa, co się w przewielebnych biskupach odezwała?* I to kapłan tak pisze? Zaiste, odebrał on sobie tém samém prawo czynienia innym wyrzutów jednostronności. Nie znamy bowiem gorszéj jak ta, co napród przesądza myśl jakiego pisma i do własnego domniemania nagina duch i treść jego. Miałożby to krytyka obrażać, iż odezwa przypuszcza, że nawet uczucie narodowości można na błędne tory prowadzić, użyć za cel do przewrócenia boskiego i ludzkiego porządku? Na to mamy tylko jedno słowo do odpowiedzi. A Ruś halicka? Niech autor odczyta raz jeszcze cały ustęp i przystosuje do Rusi, do zamachów rozbicia z téj strony narodowości polskiéj, tego co ludzie ukształcili na zasadzie myśli bożéj, a przekona się, że każde słowo jest prawdą, byle tylko brać je po prostu i w najbliższém zastósowaniu. Uznaliśmy otwarcie niedostateczność tego przemówienia, ale biorąc je jak jest, uważając przytém, że przestrogi równie tyczą się wszystkich narodów, a naprzód zaborczych, zatem Niemców, uznajemy, że wśród ząciętych walk między najdrobniejszemi odcieniami narodowości, kościoł miał obowiązek tak przemówić za sprawiedliwością, miłością bliźniego i jednością chrześciańską, jak przemówił synod wiedeński.